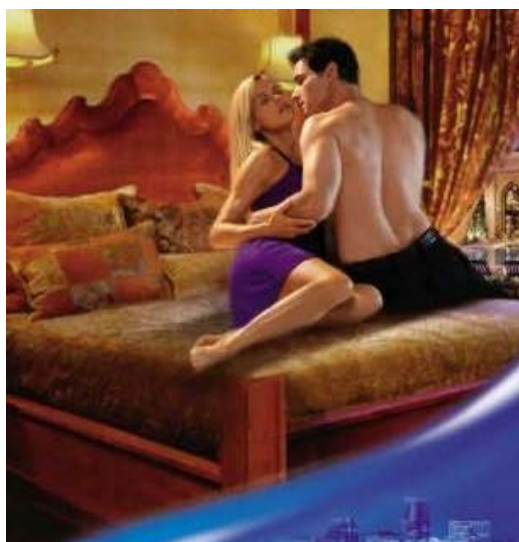




Caroline Anderson

Najbliższe sercu

Tytut oryginału: *The Baby Bonding*



Rozdział pierwszy

To nie może być on! Dlaczego pojawia się teraz, kiedy wreszcie przestała myśleć o nim w dzień i w nocy? Przestała nawet dbać o to, czy żyje...

Nieprawda. Nadal jej na nim zależy, tylko uwolniła się od obsesji na jego punkcie. No i ma za swoje.

To oczywiście on - stoi oparty o filar, przystojny, roześmiany. Trochę schudł, służbowy strój chirurga ładnie się układa na jego szczupłej sylwetce. Na twarzy przybyło mu trochę zmarszczek - no tak, przecież minęły już trzy lata. Jest od niej o dwa lata starszy, a ona niedługo będzie obchodziła trzydzieste trzecie urodziny. Jak ten czas leci!

Miała dwadzieścia osiem lat, kiedy się spotkali i trzydzieści, gdy na świat przyszedł Jack. Z trudem przełknęła ślinę.

O Jacku nigdy nie przestanie myśleć.

Tymczasem mężczyzna odwrócił się w jej stronę i ruszył ku niej z wyciągniętymi ramionami.

- Molly! - zawołał z uśmiechem. Wypuścił ją z objęć i obejrzał od stóp do głów. - Mój Boże! To naprawdę ty!

- Witaj, Sam - wykrztusiła. - Jak się masz? - spytała, przyjmując dawny styl ich kontaktów: oficjalny, choć uprzejmy.

- Dobrze - odparł, a jej serce zamarło.

Nie mówi szczerze, pomyślała. Czyżby coś z Jackiem?

- Jestem bardzo zajęty, ale to u mnie normalne - dodał lekkim tonem.

- A Jack? - To imię z trudem przeszło jej przez usta.

- Rośnie jak na drożdżach. - Uśmiechnął się miękko, a ona odetchnęła z ulgą. - Chodzi do przedszkola. A co u ciebie? Skąd się tu wzięłaś?

- Pracuję na oddziale, przecież jestem położną. Przyjrzał się jej uważnie, jakby dopiero teraz dostrzegł szpitalny fartuch.

- Myślałem, że byłaś zatrudniona w ośrodku zdrowia.

- Owszem, ale wolałam pracować na pół etatu, więc kiedy zwolniło się miejsce w szpitalu, złożyłam podanie. Nie wiedziałam, że się do nas przeniosłeś. Utrzymujesz to w tajemnicy?

- Ależ skąd! - zaśmiał się. - Zacząłem pracę kilka dni temu. Przez myśl mi nie przeszło, że cię tu spotkam. Przecież mieszkasz po drugiej stronie Ipswich. Dojeżdżasz?

- Nie, przeprowadziłam się. Teraz mieszkam w Audley, w pobliżu rodziców Micka, żeby mogli częściej widywać Libby. Pracuję tutaj od pół roku.

- Zdumiewający zbieg okoliczności - pokręcił głową - chociaż właściwie ciągle wpadam na znajomych. - Spojrzał na zegar ścienny. - Jesteś zajęta?

- Oczywiście, u mnie to normalne - powtórzyła jego słowa. - A czemu pytasz?

- Poszłabyś ze mną na lunch? Albo na kawę, żeby pogadać o dawnych czasach.

Nie chciała wspominać. Tak bardzo starała się zapomnieć o Crystal i Samie, a zwłaszcza nie myśleć o Jacku. Podczas rozmowy otworzy się stara rana, która nie chce się zabiżnić.

- Sama nie wiem - odrzekła zgodnie z prawdą. - Chyba nie chcę. Minęło tyle czasu...

- Jasne, rozumiem. - Z jego twarzy zniknął ciepły uśmiech, a ona znowu poczuła ból samotności. - Cóż za bezmyślność z mojej strony. Cieszę się, że świetnie wyglądasz. Na pewno będziemy się widywać. - Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Ty idiotko! - skarciła siebie w duchu. Powinnaś z nim pogadać. Przecież razem tu pracujecie. No i istnieje Jack... Pamiętaj, że nie jest twoim synem. Zapomnij o nim.

Głęboko zaczerpnęła powietrza. Uspokój się, nakazała sobie. Policz do dziesięciu, do dwudziestu. Do stu milionów. Albo pobiegnij za nim.

Bez wahania ruszyła korytarzem i dotarła do windy, kiedy drzwi już się zamykały. Gdy zawołała Sama po imieniu, zablokował drzwi i wysiadł. Nic nie mówił, tylko patrzył na nią wyczekująco. Nie miała pojęcia, od czego zacząć. Postanowiła niczego nie udawać, on i tak od razu wykryje fałszywe tony.

- Przepraszam - powiedziała z trudem. - Zachowałam się niedojrzale. Chętnie wypiję z tobą kawę.

- Teraz? - spytał. - A może wolisz później?

- Może być teraz. - Wzruszyła ramionami. - I tak miałam iść na przerwę, bo na oddziale nic się nie dzieje. W razie czego ściągną mnie pagerem. A ty?

- Skończyłem, dziś nie mieliśmy wielu operacji. Właśnie chciałem się przebrać i zająć papierkami, a do tego wcale mi się nie pali. Dzięki tobie będę miał pretekst do wagarów.

Roześmiała się, a on zamiast ściągnąć winę, skierował się w stronę schodów. Zeszli na parter, do kawiarenki mieszczącej się na tyłach szpitala, której jeszcze nie odkryli odwiedzający i pacjenci. Kupił dwie kawy i ciasteczka imbirowe, po czym zaniósł tacę do stolika przy wygodnej kanapie z widokiem na dziedziniec.

Milczeli przez chwilę, a Molly pomyślała, że chyba oszalała, godząc się na rozmowę. W tym momencie Sam popatrzył na nią i przeraziła się, że odczytał jej myśli.

- Jak się czujesz? - spytał. - Ale powiedz prawdę.

- Dobrze. - Mówiła z trudem, przetykała łyżę. - Nadal jestem wesołą wdówką.

- Och, Molly! - Lekko uściśnął jej dłoń. - Myślałem, że wyszłaś po raz drugi za mąż i żyjesz z osobą godną twojej miłości.

- Nie jestem sama, mam Libby.

- Miałem na myśli mężczyznę.

- Czasem samotność bywa lepsza - zauważyła.

- Wybacz moje zachowanie. Ucieszyłem się ze spotkania z tobą, więc sądziłem, że tobie też sprawiło to przyjemność. Nie pomyślałem, że twoje życie przecież toczy się dalej.

- Ależ ja się ucieszyłam! - powiedziała, bo nie potrafiła kłamać. - Tylko że... trzy lata temu było mi bardzo ciężko. Nie przypuszczałam, że będę aż tak cierpieć, i nie chciałam wracać do tamtych chwil... Powiedz, jaki on jest?

Spojrzała Samowi w oczy. Dojrzała w nich smutek i ogromne współczucie.

- Jest cudowny i naprawdę śliczny. Jack przyniósł mi szczęście i radość, których istnienia nie podejrzewałem. A wszystko dzięki tobie.

Pod powiekami Molly znowu pojawiły się łzy. Nie potrafiła spokojnie rozmawiać o Jacku.

- Chciałabym zobaczyć jego zdjęcie - powiedziała, choć bała się, że za to pragnienie przyjdzie jej drogo zapłacić.

- Jedno? - zaśmiał się. - Mam setki fotek i mnóstwo kaset, przecież sfil-
mowałem nawet poród. Chętnie ci to wszystko pokażę. Może do nas wpad-
niesz i poznasz go osobiście?

- Ale Crystal nie chciała, żebyśmy się kontaktowali.

- Nie zgadzałem się z nią. A poza tym jej opinia nie ma już znaczenia. -
Jego głos brzmiał głucho. - Crystal zmarła dwa lata temu.

- Nie żyje? - Molly zbladła. - Tak mi przykro.

- To już jest historia - oświadczył sucho.

Molly pamiętała swoją rozpacz po śmierci Micka, więc z całego serca współczuła Samowi. Położyła dłoń na jego palcach, a on ją chwycił za rękę i znów odżyła między nimi więź, która narodziła się trzy lata temu.

- Jak sobie radzisz? - spytała. - Kto się zajmuje Jackiem? - Tylko nie mów, że ożeniłeś się po raz drugi i wychowuje go inna kobieta, modliła się w duchu.

- Mieszka z nami młode małżeństwo. Mark został sparaliżowany po wy-
padku i Debbie musi się nim zajmować. We dwoje opiekują się domem i
ogrodem, a także przywożą Jacka z przedszkola. Opłacam ich utrzymanie i
dostają skromną pensję, a ponieważ są na miejscu, więc mogę pojechać do

szpitala na każde wezwanie, również w nocy czy podczas weekendu. Za-trudniałem kiedyś nianię, ale wolę ich pomoc.

- Miałaś szczęście, że znalazłeś takich ludzi. Jack ich polubił?

- Bardzo - odrzekł Sam z uśmiechem. - Mieszkają z nami od roku i wszystko świetnie się układa. Mark tka gobeliny.

Nigdy byś go o to nie podejrzewała: kawał chłopca, tuzin kolczyków w uszach, kiedyś szalał na motocyklu. Ma ogromny talent plastyczny. A Deb-bie to wulkan energii. Człowiek męczy się od samego patrzenia na to, jak się uwija.

- Tęsknią za Londynem?

- Chyba nie. Przeprowadziliśmy się trzy tygodnie temu, dopiero od trzech dni pracuję w tym szpitalu.

Akurat miała wolne i dlatego nie dowiedziała się, że mają nowego chi-rurga. Szkoda, mogłaby się przygotować. Albo uciec...

Rozległ się sygnał pagera, Sam wstał, dopił kawę i uśmiechnął się do Molly przepraszająco.

- Musimy dokończyć tę rozmowę. Może przy kolacji? - rzucił przez ra-mię i już go nie było.

Czemu nie, odpowiedziała Molly w duchu. Co też przewrotny los tym razem nam zgotował? Jeszcze mam czas uciec...

Porwał go nurt wspomnień. Crystal, opętana tylko jedną myślą, po raz ostatni próbowała ratować ich małżeństwo.

- Chcę mieć dziecko - oświadczyła. - Znajdź matkę zastępczą. Przecież pracujesz w szpitalu.

Jedna z jego pacjentek skorzystała z takiej możliwości, więc powiedział jej o pomysle żony.

- Porozmawiaj z moją koleżanką - poradziła mu wówczas pacjentka. - Ma na imię Molly - dodała, wręczając mu numer telefonu.

Molly weszła do pokoju pełna radości życia, uśmiechnięta i promienna. Od razu poczuł, że może jej powierzyć własne życie i życie jego dziecka. Nigdy nie zawiodła jego zaufania.

Zaprzyjaźnili się, wspierała go podczas niekończących się narad z prawnikami. Zawsze zachowywała spokój i traktowała Crystal z niezwykłą delikatnością.

Zgodziła się na wszczepienie embrionu pochodzącego od nich obojga: jajeczko Crystal zostało zapłodnione jego spermą. Ich syn rósł w jej ciele, aż przyszedł czas, gdy wydała go na świat i powierzyła ich opiece.

Maleńki, płaczący Jack uspokoił się dopiero, kiedy położna zabrała go przerażonej Crystal i dała Samowi. Na ten widok Molly odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się przez łzy, a on pomyślał, że wszystko będzie dobrze.

Teraz spotkał ją po trzech latach. Gdy przyznała się do własnego cierpienia, w nim obudziły się dawne wątpliwości. Czy miał prawo prosić inną kobietę o złożenie tak wielkiej ofiary, by Crystal zdobyła to, czego pragnęła?

Miał ochotę głośno się roześmiać. Przecież jego żonie tylko wydawało się, że tego pragnie! Tok myśli przerwał głos kolegi.

- Myślisz, że to możliwe? - pytał go Matt Jordan. Stali nad pacjentką, którą właśnie Sam zbadał.

- Tak, chyba jest w ciąży - stwierdził Sam, patrząc na nieprzytomną kobietę. - Trzeba koniecznie zrobić USG albo test ciążowy. Dużo o niej wiesz?

- Bardzo mało - odparł Matt. - Przywieziono ją kilka minut temu. Zemdlała za kierownicą. Policja szuka właściciela samochodu, bo wóz chyba nie należy do niej. Nie miała przy sobie żadnych dokumentów.

- USG wykaże, czy dziecko żyje. Na razie nie róbcie nic, co może zagrozić jego zdrowiu. Gdy ustalimy, w którym tygodniu ciąży jest pacjentka, będziemy wiedzieć, czy w razie czego można zaryzykować cesarskie cięcie. Wiesz, co jej dolega?

- Nie. Badania wstępne wykluczyły cukrzycę i chorobę serca. Ma powiększone źrenice, co wskazuje na obecność narkotyków w organizmie albo uraz głowy. Czy omdlenie mogło być skutkiem ciąży?

- Raczej nie. - Sam zmarszczył brwi. - Ale trudno coś powiedzieć bez pełniejszych informacji. Jeśli jest w dwudziestym ósmym tygodniu ciąży, a nie odzyska przytomności, możemy zrobić cesarskie. Jednak będzie trudno ustalić wiek płodu, bo pali papierosy i jej dziecko jest mniejsze.

- Skąd pan wie, że ona pali? - spytała zaskoczona pielęgniarka.

- Pachnie dymem i ma żółtawe zęby - wyjaśnił Sam. - Natychmiast mnie wezwijcie, jeśli wystąpią kłopoty z oddychaniem.

- Jasne - obiecał Matt. - Możemy jeszcze coś zrobić?

- Nie. Dajcie mi znać, gdy dostaniecie wyniki USG. Wyszedł na korytarz i skierował się do swego gabinetu.

Natychmiast zapomniał o tajemniczej pacjentce, a jego myśli zajęła Molly. Niewiele się zmieniła. Jej orzechowe oczy nadal patrzyły serdecznie,

włosy miała krótsze i bardziej złociste. A uśmiech... aż go ścisnęło w dołku.

Daj spokój, pomyślał. Jest pociągającą kobietą. No i co z tego? Pracuje ze ślicznymi, młodymi dziewczętami i jakoś sobie radzi. Czemu zwrócił uwagę akurat na Molly? Ich związek dostatecznie komplikowało istnienie Jacka, po co go jeszcze bardziej komplikować?

-Oddychaj powoli. Bardzo dobrze.

-Nie mogę... - zatkała Liz, młoda pacjentka.

-Możesz - uspokoiła ją Molly.

Widziała, że dziewczyna wpadła w panikę, co było normalne między pierwszą a drugą fazą porodu.

- Na pewno sama nie masz dzieci. Położne są na to za mądre - stwierdziła Liz.

-Mylisz się, urodziłam troje - odrzekła Molly.

- Zwariowałaś. Nie będę miała następnego - jęknęła Liz, opierając się o męża. - Nienawidzę cię! David, ty łajda-

ku! Jak mogłeś mi to zrobić? Już się więcej do ciebie nie odezwę!

Przerażony mężczyzna popatrzył na Molly nad głową żony. Położna uśmiechnęła się do niego uspokajająco.

-Już niedługo - pocieszyła go. - Na tym etapie kobiety zwykle wściekają się na mężów.

-Niedobrze mi - jęknęła Liz i zwymiotowała na koszulę Davida.

Nawet się nie skrzywił, wytarł jej usta i zwrócił się do Molly:

-Ma pani coś do przebrania?

- Tak, przyniosę panu bluzę od szpitalnej piżamy. Proszę posiedzieć z żoną.

Ledwie zdążyła wrócić z ubraniem, a Liz już odeszły wody. Molly szybko ją zbadała i odkryła, że główka dziecka przygniata pępowinę i tętno małego gwałtownie spada.

- Liz, połóż się na boku - powiedziała do dziewczyny. Nacisnęła przycisk znajdujący się nad łóżkiem, aby wezwać lekarza dyżurnego.

- Pojawił się problem z pępowiną, więc ułóż się tak, żebyś miała głowę niżej, a biodra trochę wyżej. Nie dzieje się nic złego, tylko musimy szybko działać.

- Potrzebujecie pomocy? - rozległ się głęboki głos Sama i Molly odetchnęła z ulgą.

- Wypadnięcie pępowiny - wyjaśniła cicho. - Wody odeszły przed chwilą. Liz, to jest doktor Gregory.

- Witam - powiedział, stając nad pacjentką i wsuwając jej poduszkę pod biodro. - Wieloródka? - zwrócił się do Molly.

- Nie, to pierwsze...

- I ostatnie - jęknęła Liz. - Co się dzieje?

- Pępowina wysliznęła się przez kanał szyjki macicy. Dziecko powinno się jak najszybciej urodzić. Być może konieczne będzie cesarskie cięcie. Teraz panią zbadam i podejmiemy decyzję. Molly, rękawiczki proszę.

Sam sprawdził położenie główki dziecka i pępowiny, a potem spojrzał położnej w oczy.

- Jak myślisz? - spytał. - Spróbujemy?

Nie chciała się z nim spierać przy ich pierwszym, wspólnym porodzie, ale sytuacja wyglądała poważnie.

- Możemy, jeśli chcesz.,. - oparła z wahaniem. - Ale mamy mało czasu.

- Wiem. - Pokiwał głową. - A więc cesarka. Molly, cofnij główkę dziecka do kanału rodnego, aż wyczujesz w pępowinie tętno, i trzymaj główkę w tej pozycji. Jedźcie do sali operacyjnej, a ja przygotuję się do zabiegu.

W sali pojawiły się pielęgniarki, które przybiegły na wezwanie Molly.

- Podajcie jej tlen i terbutalin, żeby zwolnić skurcze zwrócił się do jednej z nich. - Sprawdźcie grupę krwi. Liz, zobaczymy się w sali operacyjnej. Nie martw się, dziecko zaraz przyjdzie na świat. - I wychodząc, uściśnął pocieszająco ramię Davida.

Wspaniała lekarz, pomyślała Molly z uznaniem. Zauważył nawet przerażenie przyszłego ojca.

Ruszyli na blok operacyjny. Molly szła obok wózka, odsuwając główkę dziecka od szyjki macicy, żeby zwolnić ucisk na pępowinę. Dzięki temu tlen dopływał do płuc niemowlęcia. Sam już na nich czekał, Liz dostała narkozę i ułożono ją na stole operacyjnym. Po upływie kilku minut Sam wydobył dziecko i podał je Molly.

- Chłopiec - rzekł z uśmiechem. - Oddaję go w twoje ręce.

Wyprostowała się z trudem, odcięła pępowinę i zniosła maleństwo do łóżeczka. Ciche kwilenie zmieniło się w donośny krzyk, potwierdzający dobrą kondycję dziecka. Wszyscy obecni odetchnęli z ulgą.

- Dziewięć punktów - stwierdziła, zerkając na zegar.

Obejrzy malca za pięć minut i jeśli zniknie błękitny odcień skóry, będzie mogła dać mu dziesięć punktów - maksymalną ocenę według skali Apgara.

Szkoda, że Liz nie mogła urodzić synka naturalnie, pomyślała, owijając dziecko kocykiem. Ale taki poród łączył się ze zbyt dużym ryzykiem. Część lekarzy nie bałaby się spróbować, inni natomiast od razu zdecydowałyby się na cesarskie cięcie, bez względu na okoliczności.

Sam na szczęście nie myślał schematycznie. Po badaniu błyskawicznie rozważył możliwości i dokonał właściwego wyboru. Pomyślała, że może ufać jego ocenie. Co za ulga, przecież będą pracować razem. Przypomniała sobie uśmiech, którym ją obdarzył, podając noworodka. Uwielbiała ten uśmiech...

Ale dość już tych wspomnień, skarciła siebie w duchu, trzeba zanieść dziecko zdenerwowanemu ojcu czekającemu w sąsiednim pomieszczeniu.

- Wszystko w porządku? - spytał z niepokojem David, kiedy podała mu syna.

- Tak, w najlepszym. Niczego mu nie brakuje, a Liz niedługo dojdzie do siebie. - Uśmiechnęła się do Davida, ale on tego nie zauważył.

- Mamy dziecko - wykrztusił wreszcie, wpatrując się z zachwytem w potomka.

Pogładził delikatnie policzek maleństwa, a dziecko obróciło główkę w stronę jego dłoni. Wzruszenie ścisnęło Molly za gardło.

- jest głodny - powiedziała. - Liz nakarmi go, kiedy się obudzi. A teraz tatuś powinien przytulić synka. Pozna pana głos. Słyszał go, jeszcze zanim się urodził.

David skinął głową. Zaprowadziła go do pokoju przylegającego do sali operacyjnej, a sama poszła sprawdzić stan matki.

- Mały dostał już dziesięć punktów? - spytał Sam, zajęty zszywaniem nacięcia.

- Tak, chociaż jeszcze nie odzyskał normalnego koloru skóry.

- Spisałaś się na medal.

- Ty też byłeś niezły.

- Wielkie dzięki. - Zaśmiał się pod nosem. - Sprawdź łożysko.

- W porządku. - Upewniła się, że nie zostało nic, co by mogło wywołać zakażenie.

- Świetnie. Wyświadczysz mi przysługę? Mogłabyś zadzwonić do izby przyjęć i spytać o kobietę, którą przywieziono niedawno? Zasłała za kierownicą, nie znamy jej personaliów.

- Jasne.

Dowiedziała się, że pacjentka odzyskała przytomność i sama się wypisała.

- Zrobili jej USG? - spytał Sam, marszcząc brwi.

- Nie. Ocknęła się zaraz po twoim wyjściu i natychmiast wyszła. Policja sądzi, że ukradła samochód.

- Dziwna historia - mruknął, pochylony nad brzuchem Liz.

Molly poszła sprawdzić, jak się czuje noworodek. Zasnął w ramionach Davida, który uśmiechał się promiennie. Przez szybę widziała, jak Sam zakończył pracę, powiedział coś do anestezjologa i zdjął rękawiczki. Po chwili przyłączył się do nich.

- Wszystko w porządku - zwrócił się do Davida. - Liz zaraz się obudzi. - Delikatnie pogłaskał noworodka po główce. - Witaj na świecie, mały. Jak go nazwiecie?

- Nie wiem - odparł młody ojciec. - Wybraliśmy imię Lucy.
- Dla chłopca nie pasuje - zaśmiał się Sam.
- Owszem. Musimy szybko coś wymyślić. Liz była pewna, że urodzi córeczkę. Dziękuję, że mu pomogliście. Liz by nie przeżyła, gdyby... - Urwał, a Sam położył mu dłoń na ramieniu.

- Drobiazg, zawsze do usług - powiedział. - Zaraz ją przewiozą na oddział. Będzie mogła go przytulić i nakarmić. Potem pediatra obejrzy małego, chociaż chyba nic mu nie dolega. A na razie zostawiam was z Molly.

Uśmiechnął się do niej i wyszedł, a Molly poczuła, jakby słońce nagle przestało świecić.

A niech to, pomyślała. Jak mogłam uznać, że o nim zapomniałam?

RS

Rozdział drugi

- Jack, byłeś dzisiaj grzeczny?

Ciemnowłosy chłopczyk przytaknął energicznie i uśmiechnął się promiennie.

- Tato, zobacz, co namalowałem! - zawołał z dumą, pokazując wymiętą kartkę papieru przymocowaną do lodówki. Sam obejrzał kompozycję wielobarwnych plam wykonanych palcami i czułym ruchem potargał włosy synka.

- Śliczne. Co jeszcze dziś robiłeś?

- Śpiewaliśmy i bawiłem się w piaskownicy. Na lunch były paluszki rybne. Jestem głodny. - Spojrzał z nadzieją na Debbie.

- Jak zawsze - zaśmiała się. - Usiądź przy stole i opowiedz tacie, co się dziś wydarzyło, a ja zrobię podwieczorek. Sam, napijesz się herbaty? Parzę właśnie dla siebie i Marka.

- Chętnie, Debbie. - Zdjął marynarkę i zwrócił się do męża Debbie. - Witaj, Mark.

- Cześć, co u ciebie? - odparł mężczyzna.

- W porządku. Jak ci idzie?

- Świetnie. Co o tym sądzisz? - Mark uniósł gobelin, nad którym pracował.

Już z daleka można było podziwiać subtelnie dobrane kolory liści i kompozycję, która wydawała się niemal trójwymiarowa. Nie był to typowy ład-

ny obrazek, lecz pełne życia, piękne dzieło sztuki. Mark specjalizował się w takich właśnie pracach.

- Coraz lepiej - rzekł Sam z uznaniem.

- Potem zrobię martwą naturę: jabłka, gruszki, śliwki i jesienne liście. Życie na wsi bardzo mnie inspiruje. Mam nadzieję, że ten gobelin dobrze się sprzeda.

- Oczywiście, jak wszystkie twoje prace. Sklepy chętnie je biorą - stwierdziła praktyczna Debbie. Podała Samowi herbatę. - Wyglądasz na wykończonego.

- Miałem ciężki dzień.

Pod każdym względem, dodał w myślach, siadając przy dużym, sosnowym stole, który zajmował środek kuchni.

Przed oczami stanęła mu twarz Molly. Pożałował, że nie wziął od niej numeru telefonu. Ale może znajdzie go w książce telefonicznej? Sięgnął na półkę i zaczął przerzucać strony. Hammond. Kilka nazwisk, ale przy żadnym nie było litery M. Jeszcze raz przejechał palcem po spisie. A.M.? Oczywiście, Annabel Mary. Przypomniał sobie setki kwestionariuszy, które razem wypełniali. Zamknął książkę telefoniczną. Może zadzwoni później. Ale wtedy Jack już będzie w łóżku.

Teraz? Powinien wybrać kasety i odszukać zdjęcia. Pewnie są w pudłach wyniesionych na strych. Musiałby się przekopać przez wielki stos...

Znowu zobaczył oczy Molly, kiedy mówiła o Jacku. Odstawił kubek z herbatą, podniósł się i poszedł do gabinetu, zamykając za sobą starannie drzwi.

Molly patrzyła na dzwoniący telefon, a nadzieja walczyła w niej ze zdrowym rozsądkiem. To nie może być Sam, przecież nie dała mu swojego numeru. Chyba że znalazł go w książce telefonicznej. Przecież kiedyś, dawno temu, poznał jej personalia.

- Podnieś słuchawkę - mruknęła do siebie. - Halo?

- Molly?

Serce podeszło jej do gardła. Przymknęła oczy i z trudem się opanowała.

- Sam?

- Nie gniewasz się, że dzwonię? Wspomniałaś, że chciałabyś spotkać się z Jackiem. Powinien był od razu cię zaprosić. Jesteś dziś zajęta? Gdybyś miała ochotę...

Spojrzała na drzwi. W drugim pokoju Libby męczyła się nad trudnym pasażem. Odrobiła już lekcje, a teraz od pół godziny ćwiczy na skrzypcach. Przerwie dopiero wtedy, kiedy zagra bezbłędnie. Molly miała nadzieję, że wkrótce Libby się to uda.

- A co proponujesz? - spytała ostrożnie.

- Może wpadniesz? Oczywiście, jeśli masz jakieś plany, albo wolałabyś poczekać...

- Nic nie zaplanowałam - przerwała mu. - I dzisiaj mi odpowiada. - Starala się mówić spokojnie. - Muszę zapytać Libby, ale na pewno się zgodzi. Ona też chciałaby go poznać.

- No to załatwione, tylko się pośpieszcie. Jack chodzi spać o wpół do ósmej.

- Tak późno? - W jej głosie zabrzmiała krytyczna nuta. Chciała ugryźć się w język: przecież to nie jej sprawa!

- Po powrocie z przedszkola kładzie się na dłuższą drzemkę. Dzięki temu mogę z nim spędzić trochę czasu, kiedy wracam z pracy - wyjaśnił. - Dziś możemy zrobić wyjątek i położyć go później. Jest rozbawiony i nie zechce iść wcześniej do łóżka.

- Zaraz przyjedziemy. Odpowiada ci? Dziś zaczął się rok szkolny, a Libby kładzie się o ósmej. Lubię przestrzegać zasad.

Ojej, pomyślała przerażona. Sam uzna, że mam obsesję na punkcie pory chodzenia spać.

- Wyjaśnię ci, jak do nas dojechać - powiedział. Złapała leżącą na stole starą kopertę.

- Mów - poprosiła i zapisała adres. - Nie wiedziałam, że mieszkasz za miastem - stwierdziła zaskoczona. - Długo się tam jedzie?

- Nie, dziesięć minut ze szpitala, a droga jest prosta. Jeszcze jedno...

- Tak?

- Jack nie wie, że ty go urodziłaś. Jeszcze nie potrafię mu o tym powiedzieć. Byłbym wdzięczny, gdybyście z Libby uważały na słowa.

- Oczywiście, nie puścimy pary z ust. Do zobaczenia już wkrótce.

Usiadła, starając się zapanować nad sprzecznymi uczuciami. Z sąsiedniego pokoju płynęły piękne, harmonijne dźwięki skrzypiec. Uśmiechnęła się z dumą i w tym momencie Libby zafałszowała. No cóż, nie skończyła jeszcze dziesięciu lat, pomyślała Molly. Ma dużo czasu.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wbiegła Libby. Była podobna do Micka, miała jasne włosy i niebieskie oczy, w których teraz lśniło podniecenie.

- Słyszałaś? - zawołała. - Udało mi się!

- Owszem. Świetnie ci poszło, tatuś byłby z ciebie dumny. Dziś spotkałam ojca Jacka. Pracujemy w tym samym szpitalu.

- Tatę twojego Jacka?

- Nie jest mój, ale tak, o niego chodzi.

- Super! - ucieszyła się dziewczynka. - Możemy się z nim spotkać? Wiedziałam go tylko raz, tuż po urodzeniu, a to było tak dawno.

- Trzy lata temu. Jego tata właśnie nas zaprosił. Chcesz się wybrać?

- Pewnie. Możemy zaraz pojechać?

- Oczywiście - odrzekła Molly, wstając. - Tylko uczesz się i odłóż skrzypce na miejsce.

- Rozkaz! - zażartowała Libby i po chwili wróciła uczesana. - Jestem gotowa.

Molly wzięła kopertę, na której zapisała wskazówki Sama, i przeczytała je uważnie.

- Jack nie wie, że ja go urodziłam - zwróciła się do córki. - Nie wspomnij mu o tym.

- Naprawdę? - Libby popatrzyła na nią zaskoczona. -Dziwne, przecież Laura ciągle o tym mówi.

Molly pomyślała o Laurze, pierwszym dziecku, które urodziła dla bezpłodnych rodziców. Nawiązała z nią bliską, pełną miłości więź.

- Ale z Jackiem jest inaczej i nie powinien dowiedzieć się tego od nas.

- Jasne, możesz mi zaufać. Nie pisnę ani słówka - obiecała Libby.

- I jeszcze jedno. Jego mama nie żyje.

- Biedaczek - zasmuciła się. - Ale teraz ma ciebie - rozpromieniła się od razu.

Gdyby to było takie proste, pomyślała Molly z bólem serca. Libby chciała, żeby wszyscy byli szczęśliwi.

Bez trudu trafiła pod adres podany przez Sama. Rzeczywiście, mieszkał blisko szpitala w prostym, wiejskim domu z czerwonej cegły. Od frontu znajdował się ganek otoczony różami i kapryfolium. Z boku dobudowano niższe skrzydło, do którego prowadziły białe drzwi. Molly pomyślała, że zajmują je Debbie i Mark.

Dom, oblany blaskiem zachodzącego właśnie słońca, sprawiał sympatyczne wrażenie. Zdaniem Molly lepiej pasował do Sama niż londyńska rezydencja, w której mieszkał wcześniej.

Ogród zarastały rabaty różnobarwnych kwiatów. Kiedy szły w stronę ganku, Molly pochyliła się, by powąchać różę i w tym momencie Sam otworzył drzwi.

- Przepraszam. - Wyprostowała się z uśmiechem. - Nie potrafię oprzeć się pokusie.

- Ja również, dlatego kupiłem ten dom. - Popatrzył na jej córkę. - Witaj, Libby, miło cię znów widzieć. Jak się masz?

- Świetnie. W tym ogrodzie pięknie pachnie.

- Owszem. Ale to nie moja zasługa, tylko poprzednich właścicieli i Debbie. Wchodźcie, Jack jest w kuchni. Właśnie zmywa - powiedział, podkreślając żartobliwie ostatni wyrazy.

- Ojej, już to widzę! - zaśmiała się Molly.

Spojrzeli sobie w oczy i pod Molly kolana się ugięły. To był fatalny pomysł, stwierdziła w duchu. Wpakuję się po uszy...

Ruszyły za Samem i kiedy znaleźli się na progu kuchni w oczach Molly zakręciły się łzy.

Nie będę płakać, powtarzała sobie w myślach.

- Jack, przywitaj się z moimi znajomymi - powiedział Sam.

Molly pożerała wzrokiem chłopczyka, który zszedł z krzesła i podbiegł do nich. Był łudzaco podobny do ojca: takie same niebieskie, roześmiane oczy i gęste, ciemne włosy, spadające na czoło. Przechylił główkę i przyjrzał się jej uważnie.

- Cześć, mam na imię Jack - oznajmił. Przykucnęła, aż ich oczy znalazły się na tej samej wysokości. Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Witaj, jestem Molly, a to moja córka, Libby. - Powstrzymała się z trudem, by nie chwycić go w ramiona i nie przytulić z całych sił. - Słyszałam, że pomagasz Debbie zmywać.

- Myję łyżki - przytaknął z powagą. - I robimy bąbelki.

- Wprawdzie mamy zmywarę, ale wkładanie do niej brudnych talerzy wcale nie przypomina rozrywki. A bawiąc się w ten sposób, myją także podłogę - wyjaśnił Sam.

Zaśmiała się i spojrzała na dwudziestokilkuletnią kobietę stojącą za Samem. Dziewczyna miała na głowie różowego irokeza, była ubrana w sprane dżinsy i pomarańczowy podkoszulek, którego barwa gryzła się z kolorem włosów, przypominała drobnego, tryskającego energią, tęczowego elfa.

- A więc to ty jesteś Debbie - powiedziała Molly. Kobieta przytaknęła i wskazała głową mężczyznę siedzącego przy oknie.

- A to mój mąż, Mark.

Molly dopiero teraz go zauważyła. Zajmował miejsce przy długim niskim oknie, jedną nogę oparł na stołeczku. Na podłodze leżały kłębki wł-

ny, wśród których spał kot. Promienie słońca lśniły na kolczykach w jego uszach, na ramieniu widniał tatuaż niknący pod rękawem koszulki.

A więc tak wygląda nietypowy twórca gobelinów, pomyślała i uśmiechnęła się do niego.

- Witaj, miło cię poznać. Sam dużo mi o was opowiadał.

- Ojej, brzmi to groźnie - zaśmiała się Debbie, podnosząc Jacka i sadzając go na stole. - Musisz się przebrać, bo się przeziębisz. I nie mów, że to przesąd! - Pogroziła palcem Samowi.

Sam podniósł ręce w geście poddania i wysunął krzesło dla Molly.

- Siadaj - powiedział.

Chętnie go posłuchała, bo nogi się pod nią uginały.

- Dzięki. - Popatrzyła na niego z wdzięcznością, a on uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Drobiazg. Napijesz się czegoś?

- Kawy albo herbaty. Przyjechałyśmy samochodem. Nie odrywała wzroku od Jacka, któremu Debbie właśnie

ściągnęła mokrą koszulkę. Był szczupły, pod skórą wyraźnie rysowały się zebra. Tak bardzo chciała go przytulić, że aż musiała zapleść dłonie, aby się powstrzymać.

- Zaparzę kawę - stwierdził Sam. - Mark? Debbie?

- Nie dla mnie. Wypiję, jak skończę - odparła Debbie, wkładając Jackowi czystą koszulkę.

- Też dziękuję. - Mark przecząco pokręcił głową. - Za dziesięć minut mam prawo do butelki piwa. Jakoś wytrzymam.

Sara przygotował więc kawę dla siebie i Molly oraz nalał sok dla dzieci. Wieczór był ciepły, toteż wyszli do ogrodu. Usiedli na trawniku, spowiła ich woń róż i kapryfolium, wokoło brzęczały pszczoły, a dzieci bawiły się w piaskownicy.

- Jakie śliczne miejsce - powiedziała Molly. Cieszyła się, że Jack wychowuje się w pięknym otoczeniu.

Jej wygodny dom miał ładny ogródek i znajdował się blisko szpitala oraz szkoły Libby, ale nie mógł się równać z tą posiadłością. Wokół panowały cisza i spokój. Jacka rano budzi śpiew ptaków, pomyślała z radością.

- I co o nim sądzisz? - spytał Sam.

Z trudem oderwała oczy od bawiącego się chłopczyka.

- Jest wspaniały. Mądry, uroczy i... - Urwała. Nie mogła dalej mówić. Odwróciła wzrok, by ukryć łzy.

- Też go kocham, więc cię rozumiem.

~ Naprawdę? A ja nie potrafię siebie pojąć. Nie jest moim synem, więc dlaczego tyle dla mnie znaczy?

- Bo dałaś mu życie.

- Nie. Ty i Crystał daliście mu życie. Ja tylko nosiłam go pod sercem, aż nadeszła pora, żeby wydać go na świat.

- Nie minimalizuj swojego udziału. Bez ciebie nigdy by się nie urodził. Masz prawo przeżywać wasze pierwsze spotkanie od trzech lat.

- Ciągle o nim myślałam - przyznała wzruszona.

- Szkoda, że się z nim nie widywałaś - oświadczył szorstko. - Powiniennem utrzymać z tobą kontakt, ignorując opory Crystal. Czuję, że popełniam błąd, ale nic nie zrobiłem. Wybacz.

- Ona była jego matką. - Molly pokręciła głową. - Miała prawo podjąć taką decyzję.

Starala się bronić pamięci zmarłej, chociaż przez cały czas ogromnie tęskniła za Jackiem.

- Crystal nie chciała być jego matką - wyznał po chwili. - Kiedy miał cztery miesiące, wróciła do pracy, bo nudziła się w domu. Siedem miesięcy później wyjechała z szefem załatwiać interesy we Włoszech. Jej syn jeszcze nie skończył roku, a już go porzuciła. Chciała żyć na całego i tak umarła. Wybrała się na przejażdżkę z kochankiem, śmigali w nocy na skuterze wodnym, oboje byli pijani i wpadli na statek wycieczkowy, wpływający do portu w Antibes. Zginęli na miejscu.

Molly zaskoczyły ból i wściekłość, które słyszała w jego głosie. Kierowana instynktem wyciągnęła rękę i pogładziła go po ramieniu.

- Och, Sam, tak mi przykro.

Popatrzył na jej rękę i nakrył ją swoją dłonią. Uśmiechnął się smutno, a później się odsunął.

- Mnie też nie było wesoło. W tak okropny sposób odkryłem niewierność żony.

- Nie wiedziałeś?

- Że kogoś ma? Nie, chociaż powinienem. Nawet ślepy by coś zauważył. Nigdy mi tego nie powiedziała otwarcie. Podobnie jak nie przyznała, że chce wrócić do pracy i uciec od Jacka.

- Dlaczego?

- Taka już była. Pewnego dnia po powrocie ze szpitala zastałem w domu nianię. Wieczorami Crystal chciała chodzić do modnych restauracji, gdzie płacisz fortunę za małą porcję wyszukanej potrawy. Ja wracałem z pracy wykończony i marzyłem tylko o zaśnięciu przed telewizorem, z synem na kolanach.

- Kto wygrał?

- A jak myślisz? - zaśmiał się gorzko. - Crystal zawsze stawiała na swoim. Powiedziała, że rozumie, dlaczego kobiety cierpią na depresję poporodową.

- Twoje ustępstwo coś zmieniło?

- Oczywiście, że nie. - Znowu się gorzko zaśmiał. - Kilka dni później przez przypadek otworzyłem list do niej. Było to rozliczenie karty kredytowej. W ciągu trzech tygodni wydała kilka tysięcy funtów! Zajrzałem do jej szafy i znalazłem mnóstwo nowych ciuchów: seksowne sukienki, eleganckie garsonki, spódnice i bluzki, wszystko z najdroższych sklepów. Tak się ubierasz, kiedy postanawiasz uwieść szefa.

- I jak rozumiem, jej się to udało?

- Oczywiście. Gdy zapytałem ją o ubrania, rozpłakała się. Powiedziała, że jest nieszczęśliwa, siedząc w domu. Wprawdzie kocha Jacka, ale chce wrócić do pracy. Tęskni za biurem i musi tam elegancko wyglądać. Zapłaciłem rachunek, ona zrezygnowała z urlopu macierzyńskiego. Wiesz, co było dalej.

Molly nie umiała znaleźć słów pociechy, toteż odwróciła wzrok i spojrzała na bawiące się dzieci. Jak te wydarzenia wpłynęły na Jacka? Czy urodziłaby go dla Crystal i Sama, gdyby wiedziała, jak potoczą się ich losy? W

tym momencie usłyszała śmiech chłopczyka, zobaczyła miłość malującą się na twarzy ojca i pomyślała, że nie popełniła błędu.

Mick co prawda umarł w zupełnie innych okolicznościach, lecz rezultat jest taki sam: Libby też została pólsierotą. Molly nigdy nie pomyślała, że wydanie na świat córki było błędem. To Crystal zawiodła syna, a nie ona, i na szczęście Sam spisał się doskonale w roli samotnego ojca.

- Robi się późno - zauważyła, patrząc na zegarek.

- Racja - przytaknął Sam. - Powinni oboje iść do łóżek. Ale wypij jeszcze jedną kawę.

Zgodziła się, bo najwyraźniej starał się ją zatrzymać, a Libby i Jack świetnie się razem bawili. Ona zaś najchętniej spędziłaby całą noc, obserwując Jacka.

Tymczasem poszła za Samem do opustoszałej kuchni. Debbie i Mark udali się już do swojej części domu. Kiedy gospodarz parzył kawę, przez okno obserwowała dzieci.

- O czym myślisz? - zapytał.

- O niczym. Nie mogę się napatrzeć na niego. Chciałabym go przytulić...

- Odwróciła się i w tym momencie poczuła, jak obejmują ją silne ramiona Sama.

Z jej piersi wyrwało się długo tłumione łkanie. Sam szeptał jej do ucha słowa pociechy i wolno ją kołysał, aż w końcu się uspokoiła.

- Już dobrze? - spytał, patrząc jej w oczy. Przytaknęła i obdarzyła go wątlym uśmiechem, a Sam delikatnie wytarł jej policzki.

- No to świetnie.

Coś zmieniło się w spojrzeniu jego niebieskich oczu. Przestraszyła się lekko, lecz Sam na szczęście szybko się odsunął i wrócił do robienia kawy.

- Pytałaś o zdjęcia Jacka - powiedział po chwili. - Nie pamiętam, gdzie je schowałem. Poproszę Debbie, żeby je odszukała. Debbie i Mark wiedzą, kim jesteś, więc przy nich nie musisz uważać na każde słowo.

Wrócili do ogrodu, wypili kawę, rozmawiając o szpitalu, ale pojawiło się między nimi osobliwe napięcie. Molly zdawało się, że w kuchni Sam chciał ją pocałować, jednak szybko odrzuciła tę myśl jako niedorzeczną. Głos rozsądku odradzał takie posunięcia. Ich związek jest dostatecznie trudny, lepiej go nie komplikować. Dlatego odetchnęła z ulgą, kiedy Sam skończył kawę i wstał.

- Nasz młodzieniec powinien już iść do łóżka - stwierdził. - Zbliża się ósma.

- Mój Boże, to już tak późno! - zdziwiła się fałszywie Molly i zawołała Libby bawiącą się na huśtawce.

Podeszły do samochodu, dziewczynka wsiadła pierwsza. Molly właśnie zajmowała miejsce za kierownicą, kiedy Jack, którego Sam trzymał na rękach, pochylił się w jej stronę.

- Buzi - poprosił.

Przytuliła go na moment, a on pocałował ją w policzek. Powróciły emocje, z którymi tyle czasu walczyła.

- Dobranoc, Jack - powiedziała niepewnym głosem. Sam widział, co się z nią dzieje, ale przecież powinien ją zrozumieć. - Do zobaczenia, Sam, i... dziękuję.

- Polecam się na przyszłość.

Czułość w jego głosie i troska widoczna w spojrzeniu znów ją rozbroiły. Szybko wskoczyła do auta, zapięła pas i odjechała, patrząc sztywno przed siebie.

- Dobrze się czujesz? - spytała Libby.

Doskonale widziała, co się dzieje z matką, a Molly nie potrafiła dłużej udawać. Zjechała na pobocze, położyła głowę na kierownicy i wybuchnęła płaczem. Libby delikatnie ujęła ją za ramię, a ona kurczowo chwyciła dłoń córki.

- Biedna mamusia. Bardzo za nim tęskniłaś, prawda? - powiedziała z zaskakującą u dziecka mądrością.

Molly roześmiała się niepewnie i przytaknęła.

- Zi Laurą też tęsknię, ale ją przynajmniej widuję. Na szczęście teraz będę się spotykała z Jackiem, więc jakoś wytrzymam. Rozkleiłam się, bo dziś tyle się wydarzyło. Ale już mi lepiej.

Wytarła nos i oczy, a potem uśmiechnęła się z czułością do córki. Libby była ogromnie podobna do Micka: jak on rozsądna, wielkoduszna i kochająca. I tak samo świetnie ją rozumiała.

Od śmierci męża minęło wiele lat, ale Molly nadal za nim tęskniła. Brakowało jej zwłaszcza poczucia humoru i przenikliwości Micka. Chociaż po wypadku jeździł na wózku i musiał polegać na innych, nigdy nie stracił godności i dlatego zawsze była z niego dumna.

Zastanawiała się, jak potraktowałby jej decyzję urodzenia dzieci bezpłodnym parom. Zapewne stałby za nią murem, ale martwiłby się, czy nie za wiele ją to kosztuje. Zdecydowała się na bycie matką zastępczą tylko

dlatego, że Mick zmarł nagle i chciała wypełnić straszliwą pustkę, którą pozostawiło jego odejście. Czowała się niepotrzebna i zagubiona.

Zupełnie przypadkiem dowiedziała się, że mogłaby pomóc małżeństwu, które nie mogło mieć dzieci w sposób naturalny. Mick był sparaliżowany, Libby urodziła się dzięki zapłodnieniu *in vitro*, więc Molly potrafiła sobie wyobrazić rozpacz bezpłodnej matki.

Dwoje dzieci, które wydała na świat, nie było genetycznie jej potomstwem. Przez dziewięć miesięcy nosiła pod sercem płód, który rozwijał się z wszczepionego embriona. Gdy oddawała noworodka rodzicom, nie czuła, że rozstaje się z własnym maleństwem. Tego by nie przeżyła!

Jednak ogromnie cierpiała, wiedząc, że nigdy nie zobaczy Jacka. Chociaż walczyła ze sobą przez trzy lata, z tym rozstaniem się nie pogodziła. Dziś, dzięki cudownemu zrządzeniu opatrności, chłopczyk znowu pojawił się w jej życiu i postanowiła, że teraz nie straci z nim kontaktu.

Ale to oznacza, że musi sobie również poradzić z ciągłą obecnością Sama...

Rozdział trzeci

- Doktorze Gregory, potrzebują pana w izbie przyjęć. Sam zmarszczył brwi. Zastępował właśnie kolegę, który wybrał się na urlop. Miał mnóstwo zajęć i powoli tworzyły się zaległości. Nie zdążył wypełnić kart choroby pacjentów z poprzedniego dnia, czekały pilne listy...

- Robert nie może pójść? - spytał.

- Nie. - Pielęgniarka pokręciła przecząco głową. - Operuje, a sprawa jest pilna. Pamięta pan dziewczynę, która wczoraj po odzyskaniu przytomności sama się wypisała?

Pielęgniarka jeszcze coś mówiła, lecz Sam ruszył już do windy. Myślał o tej dziewczynie przez całą noc, czasem tylko wypierało ją wspomnienie wyrazu twarzy Molly, kiedy Jack pocałował ją na dobranoc. Nieustannie robił sobie gorzkie wyrzuty. Dlaczego nie sprzeciwił się Crystal? Dlaczego nie skontaktował się z Molly po śmierci żony?

Dotarł właśnie do izby przyjęć i wszedł do sali, gdzie zajmowano się najcięższymi przypadkami.

- Co się dzieje? - spytał.

- To samo co wczoraj, tylko że tym razem znaleziono ją na ulicy - wyjaśnił Matt Jordan. - Narkotyki, albo dostała ataku epilepsji. Jest w ciąży, serce dziecka bije, chociaż puls jest urywany. Zaraz przywiozą urządzenie do USG.

- Wiadomo, jak się nazywa?

-Nie. Wczoraj rzeczywiście ukradła samochód. Ma na sobie to samo ubranie, więc zapewne jest bezdomna, i chyba na dodatek bierze.

Sam zgodził się z opinią kolegi. Gdyby wiedział, co wywołuje omdlenia u matki, zdołałby pomóc dziecku. Do sali wwieziono ultrasonograf i na monitorze mogli obejrzyć płód.

-Tętno słabe, choć wyczuwalne - stwierdziła pielęgniarka obsługująca urządzenie.

W tym momencie rozległ się sygnał informujący, że serce dziewczyny przestało bić.

- A niech to! - zaklął Matt.

Rozpoczęli reanimację. Po dwóch minutach intensywnej akcji ratunkowej kobieta nie dawała oznak życia, a dziecko na pewno zaczynało odczuwać brak tlenu.

- Jakie rokowania? - spytał kolegę.

-Kiepskie. Nie mogę myśleć o dziecku, muszę ją defibrylować. Może zdołamy ją ocalić. Jeśli jest narkomanką, płód i tak ma niewielkie szanse na przeżycie.

Sam zgodził się z Mattem i odsunął, a zespół reanimacyjny starał się bez powodzenia przywrócić dziewczynę do życia. Zegar ścienny wskazywał, że ratują ją już od pół godziny. Sam włączył ultrasonograf - urządzenie nie wychwyciło tętna płodu.

- Szlak by to... - mruknął pod nosem. - Nie myślcie o dziecku, już po nim.

Zespół reanimacyjny zastosował wszystkie znane metody, jednak w końcu trzeba było pogodzić się z porażką. Matt Jordan ściągnął rękawiczki, ciężko westchnął, po czym zwrócił się do pielęgniarek.

- Dosyć, prawda?

W milczeniu pokiwały głowami.

- Godzina zgonu: dziesiąta trzydzieści osiem - stwierdził. - Gdyby wczoraj została w szpitalu, zdołalibyśmy jej pomóc.

- Ale się wypisała. Nie możesz nikogo zatrzymać wbrew jego woli - zauważył Sam. - W tej pracy za często powtarzamy to przekleństwo „gdyby”.

Przebrał się, wpisał niezbędne informacje do karty i ruszył na oddział położniczy. Żałował, że nie udało im się uratować młodej matki i jej dziecka. Może sekcja zwłok wykaże, dlaczego umarła? Ale teraz musi wrócić do innych pacjentek.

A jeśli szybko się upora z papierkową robotą, może zdoła wymknąć się na kawę z Molly...

Jęknął w duchu. Molly ! Ciągle o niej myśli i jak tak dalej pójdzie, wkrótce oszaleje.

- Doktor Gregory?

Odwrócił się i zobaczył swego rówieśnika w stroju lekarza. Identyfikator przypięty do klapy informował, że jest to doktor Nick Baker z oddziału nagłych wypadków. Sam widział, jak doktor Baker wcześniej zajmował się innym pacjentem, a teraz widocznie poszedł za nim.

- O co chodzi, doktorze Baker? - spytał.

- Mów mi po imieniu, jestem Nick.

- A ja Sam.

Wymienili uścisk dłoni. Sam przyjrzał się uważnie koledze i zauważył, że w jego niebieskich oczach czaił się smutek.

- Moja żona, Sally, jest twoją pacjentką - powiedział Nick. - Chodziła do Willa Parry'ego, który niedawno przeniósł się do innego szpitala, więc teraz trafiła do ciebie. Nie wiem, czy przeglądałeś już jej kartę, ale chciałbym sam coś ci o nas powiedzieć.

- Jasne. Mów.

- Dziewięć lat temu straciliśmy córeczkę. Miała wrodzoną wadę serca i urodziła się przedwcześnie. To było nasze jedyne dziecko, więc...

- Teraz się martwicie.

- Tak - przyznał Nick. - Sally jest w trzydziestym piątym tygodniu ciąży i w Londynie zrobiliśmy jej badania. Serce płodu rozwija się normalnie, ale dręczą nas wspomnienia. Na dodatek teraz widziałem tę dziewczynę...

- Głowa do góry, - Sam poklepał kolegę po ramieniu. - Dokładnie zbadam Sally. Kiedy ma wizytę kontrolną?

- Za tydzień, w czwartek.

- Przyjdź z nią. Poproszę recepcję, żeby mnie ściągnęli, gdyby zaczęła rodzić wcześniej. Albo wiesz co? Dam ci numer telefonu, komórki i domowego. Dzwońcie o każdej porze dnia i nocy.

- Dziękuję. - Na twarzy Nicka odmalowała się ulga. - Głupio mi, że robię tyle zamieszania...

- Daj spokój, macie prawo, chociaż chyba niepotrzebnie się martwicie. Przed wizytą przeczytam jej kartę. - Sięgnął po wizytówkę, ale kieszeń była pusta. - Jeszcze dziś zadzwonię i podam ci te numery. Obiecuję.

- Dzięki.

Sam ruszył na położnictwo, a jego myśli wróciły do Molly. Wbiegł po schodach akurat w chwili, kiedy otworzyła drzwi na oddział. Widząc go,

uśmiechnęła się szeroko. Pomyślał, że od dawna nie pragnął tak mocno żadnej kobiety.

- Witaj, idę właśnie na kawę - powiedziała. - Masz chwilę czasu?

Przypomniawszy sobie o czekającej go papierkowej robocie i obietnicy złożonej Nickowi Bakerowi. Ale przecież dokumenty nie uciekną, kolega nie idzie jeszcze do domu, a on tymczasem...

- Oczywiście - odparł i ruszył za nią na dół.

- Coś się stało? - spytała, gdy już zajęli miejsce przy stoliku.

- Właśnie straciłem moją pierwszą pacjentkę w tym szpitalu

- odparł ze smutkiem. - Wczoraj poprosiłem, żebyś o nią zapytała w izbie przyjęć. Pamiętasz? Sama się wypisała.

- Co jej było?

- Nie wiem. Narkotyki albo problemy neurologiczne. Nie byliśmy w stanie jej uratować.

- A dziecko? - spytała, domyślając się odpowiedzi.

- Bez szans. Matka dużo paliła, na dodatek chyba brała narkotyki albo była poważnie na coś chora. Nawet gdybyśmy zrobili cesarskie cięcie, biedactwo zapewne by umarło. - Ciężko westchnął i popatrzył na Molly. - A co u ciebie?

- U mnie? - Zaśmiała się nerwowo, przypominając sobie, jak uciekała w popłochu z jego domu. - Wszystko w porządku. Dziękuję za wczorajszy wieczór.

- Drobiazg. - Zmierzył ją pełnym współczucia spojrzeniem i dodał: - Dobrze się trzymałaś. Na pewno było ci ciężko.

- Wykończyła mnie ta serdeczność Jacka - przyznała.

- Odjechałam kawałek i musiałam się zatrzymać. Libby mnie pocieszała.

- Jest wspaniała. Masz uroczą córkę.

- Przypomina Micka. Odziedziczyła jego zalety, a na szczęście nie przejęła po mnie wad.

- Na pewno jakieś ma - upierał się żartobliwie.

- Tak, ale nie moje. Nie jest bałaganiarą i nie cierpi na paranoję.

- A ty cierpisz? - spytał z rozbawieniem.

- Tylko jeśli chodzi o ważne sprawy - przyznała. - Bezpieczeństwo, uczciwość...

- I przestrzeganie pory kładzenia się do łóżka - zażartował, a Molly się zaczerwieniła.

- Nie pilnuję tego obsesyjnie - broniła się. - Ale jeśli nie kierujesz się jakimiś zasadami, dziecko zyskuje zbyt duży margines wolności, a to może się źle skończyć.

- Jesteś wyjątkowo rozsądna.

Nie powiedziałaby tak, gdyby poznał jej sny z wczorajszej nocy. Ale oczywiście nie zamierzała mu o nich opowiadać! Szybko zmieniła temat.

- Wiesz, że Liz i David, którym wczoraj pomogliśmy, chcą nadać synowi twoje imię? Myśleli o Samuelu, a ponieważ ocaliłeś dziecku życie, uznali, że w ten sposób ci się odwdzięczą.

- Moje imię jest na pewno lepsze dla chłopca niż Lucy.

- Owszem. - Spojrzała na zegarek. - Muszę iść. Mam na głowie matkę, która rodzi trzecie dziecko. Za chwilę akcja nabierze takiego tempa, że nie zdążę włożyć rękawiczek.

- Dobrej zabawy. Nie ma to jak prosty, nieskomplikowany poród.

- Wpadnij do nas, jeśli szukasz pocieszenia. - Spojrzała na niego z czułością.

- Wiesz, to chyba niezły pomysł - rzekł z uśmiechem.

Molly zostawiła go nad nie dopitą filiżanką kawy i pośpieszyła na położnictwo. Zdażyła w ostatniej chwili. Jej pacjentka, Christine, błyskawicznie przeszła do trzeciej fazy porodu. Między kolejnymi skurczami zagroziła tylko mężowi, że więcej się do niego nie odezwie, a dziesięć minut później na świat przyszła śliczna dziewczynka. Rozradowana Molly odwróciła się w stronę drzwi i na progu zobaczyła Sama. Ich oczy się spotkały, uśmiechnęli się do siebie.

- Lepiej się czujesz? - spytała.

- Tak, dziękuję. Widzę, że mnie nie potrzebujecie. Do zobaczenia.

Wyszedł, a Molly wróciła do pracy z lekkim sercem.

Sekcja zwłok tajemniczej kobiety wykazała, że jej śmierć była spowodowana guzem mózgu oraz nadużywaniem narkotyków. Zapewne brała je, walcząc z silnymi bólami głowy, albo już wcześniej była narkomanką. Policja nie potrafiła ustalić jej tożsamości, więc w telewizji pokazano jej zdjęcie, ale nikt się nie zgłosił. Sam nie mógł uwierzyć, że tak młoda dziewczyna odeszła w samotności. Współczuł też chłopcu, który zmarł razem z matką. Jack przynajmniej miał kochającego ojca, poza tym troskliwą opieką otaczali go Debbie i Mark, a ostatnio w jego życiu pojawiła się Molly. Tamten biedak, gdyby przeżył, nie poznałby nawet swojego nazwiska. Jak by się z tym wszystkim czuł w dorosłym życiu?

Sam usiadł na łóżeczku śpiącego syna i popatrzył na niego z bezbrzeżną miłością. Jack nadawał sens jego egzystencji i chociaż zdarzało się, że malec doprowadzał go do szału, nie potrafił sobie wyobrazić bez niego życia.

A to wszystko dzięki Molly.

Zszedł na dół, ale nie udał się do pustego salonu, tylko do gabinetu. Miał w nim wygodną starą kanapę, biblioteczkę pełną ulubionych książek i stos płyt kompaktowych. Wybrał nagranie Evy Cassidy i włączył odtwarzacz. Z westchnieniem ulgi opadł na kanapę i przymknął oczy. Nareszcie może odpocząć. Później może naleje sobie kieliszek wina, ale na razie wystarczy mu płynący z głośników przejmujący głos piosenkarki i kilka chwil słodkiego próżnowania.

W oknach domu widać było światła: przyćmione na piętrze, jaśniejsze w skrzydle Debbie i Marka, a także w pokoju po lewej stronie od drzwi frontowych.

Molly podeszła wolno do tego okna i przystanąła, by zerknąć do środka. Na parapecie siedział kot, który zmierzył ją obojętnym spojrzeniem, zanim czmychnął. Molly uśmiechnęła się na widok Sama rozłożonego na kanapie. Słyszała rozbrzmiewającą w pokoju muzykę. Mężczyzna wyglądał na odprężonego i pomyślałaby, że śpi, gdyby nie dostrzegła, że w rytm melodii porusza się jego duży palec u nogi.

Podeszła jeszcze bliżej i delikatnie zastukała w szybę. Sam otworzył oczy i zwrócił głowę w stronę okna.

-Molly...

Nie usłyszała jego głosu, tylko zobaczyła ruch warg i radosny uśmiech. Wyszedł z pokoju i równocześnie dotarli do drzwi wejściowych. Również w tej samej chwili zaczęli mówić.

- Wybacz, że cię nachodzę...

- Jak miło, że wpadłaś...

Roześmiali się, a potem Sam ujął ją pod ramię i wprowadził do holu.

- Chodźmy do salonu - zaproponował.

- A nie możemy tam, gdzie byłeś? - zapytała tęsknie. - Tamten pokój wyglądał tak uroczo...

- Straszny tam bałagan - ostrzegł.

- Nie szkodzi. Przecież nie przyszedłam tutaj sprawdzać, czy utrzymujesz w domu porządek.

- I całe szczęście, bo tego zupełnie nie potrafię. Tylko Debbie dostaje czasem pozwolenie, żeby przejechać podłogę odkurzaczem.

Nie poszedł jednak do gabinetu, lecz do kuchni, i gdy czekali, aż zagotuje się woda, przyjrzał się jej bacznie.

- Bardzo się cieszę, że cię widzę - powiedział - ale nie obraż się, że zapytam, czy miałaś powód do złożenia mi wizyty, czy tak tylko wpadłaś?

Molly zaczerwieniła się. Nagle poczuła się niezręcznie.

- Nie wiedziałam... co ze sobą zrobić. Przejeżdżałam obok, a ponieważ wspomniałeś o filmach na wideo...

- Przepraszam, jeszcze ich nie znalazłem. Chyba są na strychu, ale nie miałem czasu tam zajrzeć. Jeśli chcesz, możemy to zrobić teraz.

- Nie, nie - rzekła skrępowana i ruszyła w stronę drzwi. Nie chciała mu się narzucać. - Jutro pracuję od południa i spędzę w szpitalu cały weekend,

więc odwiozłam Libby do moich rodziców. W drodze powrotnej pomyślałam, że skoro jestem tak blisko...

- Obiecuję, że je znajdę. Może chociaż czegoś się napijesz? Wstawiłem wprawdzie wodę, ale mam też sok, wino...

- Poproszę kawę.

- Dobrze, chyba że... wysączymy butelkę wina i przenocujesz tutaj. Zakładam, że w domu nie masz ważnych zajęć.

Serce jej stanęło. Zostać tu? Z nim?

- Mam dwa pokoje gościnne - ciągnął. - Jack już śpi, Debbie i Mark siedzą u siebie, a ja właśnie zamierzałem otworzyć wino, ale nie lubię pić do lustra. Skoro jutro idziesz później do pracy, moglibyśmy przeszukać strych, a potem obejrzeć filmy z Jackiem.

Molly walczyła z pokusą. Chciała spędzić czas z Samem, a przede wszystkim zobaczyć, jak rozwijał się jej syn... Nie, nie, Jack nie jest jej synem. A Samem chyba nie kierują żadne ukryte pragnienia, kiedy próbuje ją tu zatrzymać.

Stop! Nie wolno jej tak myśleć!

- Jesteś pewny? - spytała.

Nie śpieszyło jej się do pustego domu, w którym mogła co najwyżej obejrzeć w telewizji powtórki programów albo zająć się prasowaniem. Propozycja Sama jest bardziej pociągająca.

- Oczywiście, że tak. Czasem wieczorami samotność bardzo mi ciąży - przyznał.

W jego oczach pojawił się wyraz smutku, który ją poruszył. Uśmiechnęła się do niego serdecznie.

- To jak, zostajesz?

- Tak, jeśli nie będę ci przeszkadzała - zastrzegła. - Nie przenocuję, wypiję tylko kieliszek wina i obejrzę filmy. Powinna robić tysiące innych rzeczy, ale... - Urwała, zaś on sięgnął po czajnik, w którym zagotowała się woda.

- Mnie to mówisz? - Uśmiechnął się z goryczą. - A więc idziemy na strych, potem otwieramy wino i włączamy magnetowid.

Oglądanie narodzin Jacka przywołało wiele wspomnień i głęboko Molly poruszyło. Film kręciła Crystal i najbardziej przejmujący okazał się wyraz twarzy Sama, który przez cały czas pomagał właśnie Molly. Wtedy rzecz jasna pochłaniało ją rodzenie dziecka i nie zauważyła reakcji Sama.

Jack natychmiast po urodzeniu został położony na brzuchu Molly, a po odcięciu pępowiny położna podała go Crystal. W tym momencie kamerę przejął Sam, jednak noworodek się rozplakał, więc położna zabrała go od przerażonej matki i przekazała ojcu. Crystal znowu zajęła się kręceniem filmu i uchwyciła moment, w którym Sam po raz pierwszy trzymał synka. Malec natychmiast przestał krzyczeć, Molly spojrzała w pełne łez oczy Sama i pokiwała twierdząco głową. Wtedy właśnie ostatecznie zrzekła się dziecka, które przez dziewięć miesięcy nosiła pod sercem. Oddała syna zgodnie z umową, ale nie matce, tylko ojcu, bo wyczuła, że Samowi można bez obaw powierzyć ten bezcenny dar. Jack przestał płakać, jakby również instynktownie zaufał ojcu. A może Sam, przyzwyczajony do zajmowania się noworodkami, po prostu umiał się zachować w tej sytuacji? To już w tej chwili nie miało znaczenia.

Molly poczuła wilgoć na dłoni i zaskoczona stwierdziła, że płacze.

- Proszę. - Sam podał jej chusteczkę higieniczną. Była mu wdzięczna, że jej nie przytulił ani nie próbował

pocieszać, bo zupełnie by się rozkleiła. Podeszedł do magnetowidu i zmienił kasetę, dając jej czas na wytarcie łez. Potem usiał obok i podał jej kieliszek wina.

- Chcesz, żebyśmy przerwali oglądanie? - spytał.

- Nie, nie, już się uspokoiłam. Ten film wywołał we mnie tyle wspomnień...

- Domyślam się. Ja sam oglądałem go po raz pierwszy. Crystal dobrze go schowała.

Mówił ostrym tonem i Molly pomyślała, że zajął się zmianą kasety dlatego, że ta czynność dawała mu sposobność do opanowania uczuć. Cierpiał, oglądając Crystal? Może nadal ją kochał, mimo że go zdradziła? Molly nie знаła odpowiedzi na te pytania i nie ośmieliła się ich zadać. Z całego serca pragnęła Samowi pomóc, bo domyślała się, jak może się czuć. Ona nie zapomniwała, że po śmierci Micka jej świat się zawalił.

Dla niej najlepszym lekarstwem na ból okazał się czas, a także rodzenie dzieci bezpłodnym parom, by mogły doświadczyć szczęścia, które stało się udziałem jej i Micka, kiedy na świat przyszła Libby. Nie przypuszczała jednak, że tak głęboko zwiąże się z dziećmi noszonymi pod sercem. Na szczęście utrzymała kontakt z Laurą, lecz rozstanie z Jackiem złamało jej serce. A może nie tęskniła za przybranym synkiem, tylko za jego ojcem? I może chciała codziennie widzieć uśmiech Sama, bo bez niego świat stał się nieznośnie pusty?

Pamiętała, gdy po raz pierwszy zobaczyła jego uśmiech. Była u przyjaciółki, Lynn, która w Londynie urodziła dziecko bezpłodnej parze. Sam stał nad jej łóżkiem, Lynn coś do niego powiedziała, Sam przeniósł wzrok na Molly i spojrzeli sobie w oczy. Wtedy coś połączyło ich na zawsze, chociaż jeszcze nie wiedziała, o co Sam ją poprosi. Wkrótce potem zaprzyjaźnili się i zrozumiała, że może mu zaufać.

A teraz... Minęły trzy lata i nic się nie zmieniło. Sam nadal kocha Crystal, więc ją, Molly, czeka tylko ból i rozczarowanie.

- Na tej kasecie są sceny nakręcone w ciągu następnych kilku miesięcy życia małego - oznajmił Sam, włączając magnetowid.

Na ekranie pojawiały się kolejne obrazy: Jack w waniencie, Jack pije z butelki, Jack z rodzicami Crystal...

Przez cały czas projekcji Sam przyglądał się Molly kątem oka. Wydawała się teraz spokojniejsza i nawet śmiała się z co zabawniejszych sytuacji, w których występował coraz starszy Jack. Większość scen kręciła Crystal, więc po jej śmierci w chronologicznej rejestracji życia chłopca nastąpiła przerwa.

Kiedy Sam nieco ochłonął po śmierci żony, chwycił kamerę, gdy działo się coś zabawnego. Dlatego ta część filmu okazała się bardziej spontaniczna i cieplejsza od wystudiowanych scen utrwalonych przez Crystal. Oglądając film, Sam myślał, że ich życie codzienne po jej śmierci też jest mniej uporządkowane, ale za to pełne uczuć. To smutne, tak oceniać zmarłą żonę, stwierdził Sam w duchu.

W tym momencie kasetę się skończyła. Molly milczała, a gdy popatrzyła mu w oczy, wiedział, że przejrzała go na wylot.

- Kochasz go, prawda? - spytała.

- Trudno byłoby go nie pokochać - odparł.

Niestety, Crystal się to udało, pomyślał z bólem serca, ale tym razem postanowił ten ból zignorować. Spojrzał na pusty kieliszek Molly.

- Może namówię cię na drugą kolejkę? Dolać?

- Próbujesz mnie upić? - spytała żartobliwie.

W ich oczach, gdy znów się spotkały, było tyle żaru i pragnienia, że Sam natychmiast odwrócił wzrok.

- Cóż za pomysł!

Chciał to powiedzieć lekkim tonem, ale głos go zawiódł. Zabrzmiała w nim ostrzejsza nuta, więc wstał i podszedł do

magnetowidu uporządkować kasety. Musi zapanować nad sobą, by nie ulec pokusie...

- Powinam już jechać. Dzięki za pokazanie filmów.

- Mam jeszcze dwie kasety. Weź je i obejrzyj spokojnie w domu. Nie musisz ich oddawać od razu.

Zwrócił się do niej z filmami w dłoniach, ale spuścił wzrok, by nie wyczytała za wiele z jego oczu. Podszedł do drzwi, Molly pozbierała swoje rzeczy i ruszyła za nim.

- Jeszcze raz dziękuję.

Zatrzymała się na progu i zanim zdążył się odsunąć, delikatnie musnęła wargami jego policzek.

I zniknęła, pozostawiając po sobie tylko lekką woń perfum i pragnienie, które dręczyło Sama przez całą noc.

Rozdział czwarty

Była zadowolona, że nie została na noc u Sama. Chociaż w swoim pustym domu czuła się samotna, mogła swobodnie obejrzeć kasety. Na przemian to śmiała się, to płakała, patrząc na kolejne scenki z życia Jacka. Podczas przyjęć urodzinowych i występów w przedszkolu sprawiał wrażenie zżytego z grupą rówieśników. Była to na pewno zasługa wewnętrznego ciepła, którym emanował Sam.

W ciągu ostatniego roku za kamerę często chwyтали Deb-bie i Mark, więc na ekranie pojawiał się również Sam. Te sceny Molly oglądała ze szczególnym zainteresowaniem.

- Jesteś beznadziejna - skarciła siebie po trzykrotnym obejrzeniu wyjątkowo interesującej ją sytuacji.

Wyłączyła magnetowid i telewizor, zrobiła coś ciepłego do picia i poszła do łóżka. Ale gdy zamknęła oczy, nadal widziała Sama śmiejącego się z popisów syna i czuła na wargach dotyk jego lekko kłującego policzka. A gdyby pozwoliła sobie na pocałunek, o którym marzyła od tak dawna...

Z jękiem frustracji położyła się na boku, wsunęła dłoń pod głowę i zaczęła powtarzać w myślach rady, których udzielała kobietom w czasie porodu, by ułatwić im relaks. Ale dziś owe wypróbowane metody ją zawiodły. Nie mogła zapomnieć roześmianych oczu i zapachu skóry Sama...

Ależ mam pecha, pomyślała, patrząc na pacjentkę. Nie spałam przez całą noc, marzę tylko o tym, żeby w kącie przeczekać do końca dnia, a tu trafia mi się ciężki poród.

- Chodźmy na spacer, może tak przyspieszymy akcję - zaproponowała wymęczonej matce i pomogła jej wstać z łóżka.

Wyszły na korytarz, dotarły do końca, zawróciły przy pokoju pielęgniarek i po chwili zatrzymały się w progu sali porodowej, bo Kate miała kolejny skurcz.

- Nie dam rady - jęknęła, kiedy skurcz minął.

Molly zaczęła się martwić, że Kate może mieć rację. Cięża była przenoszona i w trakcie badania położna stwierdziła, że dziecko jest duże. Molly na razie nie wzywała Sama, bo Kate urodziła już dwoje dzieci bez żadnych problemów. Najmłodsze również powinno się urodzić siłami natury, ale poród się przedłużał, a na domiar złego mąż Kate, oficer marynarki, właśnie wypłynął w rejs.

- Zbadam cię jeszcze raz - zaproponowała Molly. - Podejrzewam, że dziecko utknęło w kanale rodnym.

Szybko przekonała się, że miała rację. Poród właściwie mógłby nastąpić bardzo szybko, gdyby bark dziecka nie zaklinował się o kość łonową.

- Dobrze - powiedziała, zdejmując rękawiczki. - Musimy ułatwić dziecku przyjście na świat. - Wyjaśniła Kate, co ma robić, by kości miednicy się rozsunęły i bark dziecka przeszedł.

- Czy to wystarczy? - Kate popatrzyła na nią niepewnie. - Słyszałam, że podobno dziecko może sobie złamać w ten sposób kość.

- Niestety tak, ale to drobny uraz. Natychmiast unieruchamiamy wtedy ramię. Takie małe dziecko nie czuje bólu, a kość szybko się zrasta.

- O Boże! - jęknęła Kate, przymykając oczy. - Dlaczego Pete wyjechał? Tak bardzo go teraz potrzebuję...

- Poradzimy sobie jakoś. - Molly przysiadła na łóżku i objęła pacjentkę. - Im szybciej dziecko się urodzi, tym lepiej. A kiedy uwolnimy bark, poród nastąpi błyskawicznie i może nawet twojemu maleństwu nic się nie stanie.

- Racja. - Kate się opanowała. - Co mam robić?

- Chodźmy do stołka. - Molly pomogła jej wstać z łóżka. I kiedy Sam w kilka minut później wszedł do sali, Kate

wykonywała ćwiczenie zalecone przez położną. Spojrzał na kobiety pytając.

- Zaklinowany bark - wyjaśniła Molly spokojnie. - Na razie nie możemy go uwolnić.

- Czy pacjentka próbowała przyjąć pozycję kuczną?

- spytał.

- Jeszcze nie, właśnie miałam jej to zaproponować.

- Kate, chwyć się krawędzi łóżka i szybko przykucnij

- polecił Sam. - Molly cię podtrzyma, a ja spróbuję pomóc dziecku.

Kate stanęła przy łóżku, a Sam znalazł się niemal pod nią. Położył dłoń na barku płodu i kiedy Kate przykucnęła, jednym ruchem wepchnął dziecko głębiej.

- Ojej! - zawołała. - Coś czuję... Ono się rusza! Osunęła się, ale Sam zdążył ją podtrzymać.

- Molly, sprawdź, co się dzieje - powiedział.

- Bark jest wolny - stwierdziła.

- Doskonale. Kate, zaraz będzie po wszystkim. Chwyć wielką piłkę gimnastyczną i pomóż Kate ułożyć się na niej. Potem przykleknął za pacjentką, a Molly błyskawicznie rozłożyła na podłodze czyste prześcieradła.

- Kate, teraz spróbuj dyszeć i nie przyj - poinstruowała Molly.

Ale przyszła matka wiedziała lepiej. Wydała przeciągły jęk i urodziła dziecko. Sam i Molly nawet nie zdążyli włożyć rękawiczek. Stan dziecka jednak ich nieco zaniepokoił.

- Obojczyk pękł - stwierdził Sam, unosząc maleńkie ramię i przyciskając je do klatki piersiowej dziecka, by odciążyć złamaną kość.

- Masz ślicznego synka - rzekła Molly, obejmując Kate.

- Usiądź, to ci go podamy.

Pomogła Kate zsunąć się z piłki na podłogę i oprzeć o łóżko. Wtedy Sam podciągnął koszulę pacjentki i położył malca na gołym brzuchu matki.

- Pękł mu obojczyk, ale szybko sobie z tym poradzimy - pocieszył ją. - Potrzyj go przez chwilę, a my ściagniemy pediatrę, a potem zabandażujemy dziecku ramię. Spisałaś się na medal, to prawdziwy olbrzym.

- Jak mój mąż, metr dziewięćdziesiąt wzrostu - mruknęła, patrząc z radością na synka. - Starsze dzieci urodziły się duże, ale on jest od nich większy. I jakie ma silne płuca.

Dziecko ucichło, kiedy znalazło się na brzuchu matki. Uniosła je wyżej i przysunęła do piersi. Malec natychmiast zaczął ssać. Kate popatrzyła na nich ze łzami w oczach.

- Szczęki też świetnie pracują - zaśmiała się.

Przez chwilę z zachwytem słuchali, jak dziecko głośno ssie matczyną pierś.

- Co z łóżyskiem? - zwrócił się Sam do Molly.

- Pozwalam naturze robić swoje, chyba że mam powody do obaw, wtedy ostatecznie sięgam po oksytocynę. Kate zapewne da sobie radę z łóżyskiem, zwłaszcza że przy poprzednich porodach wszystko było w porządku.

Sam przytaknął i na jego twarzy odmalował się wyraz aprobaty.

- Dobrze. Widzę, że już nie potrzebujecie moich mięśni, więc zostawię was same.

- Mógłbyś przynieść herbatę dla Kate? - spytała z uśmiechem, a on wzniosł oczy do nieba.

- No wiesz... Traktujesz mnie jak salowego. Za chwilę pewnie każesz mi myć podłogę.

Molly popatrzyła na mokre ślady na posadzce.

- Skoro o tym wspomniałeś... - rzuciła ze śmiechem. Wyszedł, prychając pogardliwie, a obie kobiety zachichotały.

- Myślisz, że dostanę od niego coś do picia? - zapytała Kate.

- Wcale bym się nie zdziwiła.

I rzeczywiście, po chwili do sali wszedł Sam z tacą, na której stały trzy kubki i talerzyk herbatników.

- O, nasz mistrz! - rzekła Molly.

- Zawsze do usług! - Złożył głęboki ukłon i strzelił obcasami. - Co się działo?

- Mamy całe łóżysko, wszystko jest w porządku, tak jak się spodziewałam.

- Doskonale.

Molly pomogła Kate położyć się na boku, by gorący napój nie poparzył dziecka, po czym Sam podał jej kubek. Potem usiadł obok niej i też pił herbatę. Z pozoru był odprężony i uśmiechnięty, ale Molly wiedziała, że bacznie obserwuje

Kate. Na szczęście nie mieli powodów do obaw. Młoda matka wypiała herbatę, nie spuszczać oczu ze śpiącego dziecka. Sam chwilę jetrzymał, kiedy Molly założyła Kate dwa małe szwy.

- No, gotowe - oświadczyła w końcu zadowolona Molly, zdejmując rękawiczki.

Do sali wszedł pediatra.

- Witajcie - rzekł z uśmiechem. - Podobno czeka tu na mnie noworodek do obejrzenia?

- Tak, szefie - zażartowała Molly.

- Nazywam się Josh Lancaster, pracuję na dziecięcym. - Pochylił się nad Kate i przyjrzał jej uważnie. - My już się chyba znamy.

- Mój najstarszy syn, Nicky, w ubiegłym roku miał zapalenie opon mózgowych.

- Oczywiście. Państwo Doyle. Kate... i Peter?

- Zgadza się. - Kobieta popatrzyła na niego zaskoczona.

- Że też nas pan pamięta...

- Nigdy nie zapominam pacjentów, przecież z nich żyję. A co stało się dziecku?

- Moje maleństwo utknęło w drodze na świat.

- Maleństwo! - zaśmiał się Sam. - Chyba mówi pani o innym noworodku.

Molly, zważyłaś go?

- Tak, prawie pięć kilogramów.

- O mój Boże! - Kate zbladła. - Kiedy go trzymałam, wydawał mi się duży, ale nie aż taki wielki...

- Zapewne wrodził się w tatusia. Pamiętam, że o głowę przerastał wszystkich lekarzy na pediatrii - oznajmił Josh.

Wstał i ostrożnie wziął od Sama dziecko. Położył je w nogach łóżka, by matka mogła obserwować badanie.

- Wszystko w porządku - stwierdził, gdy starannie obejrzał noworodka. - Reaguje normalnie i jest w doskonałej formie. Kość zrośnie się w ciągu paru dni. Przybandażuję ramię do klatki piersiowej, żeby je unieruchomić. Molly, mogłabyś go najpierw umyć?

Nie odważyła się włożyć malca do wody, tylko wytarła wilgotnymi chusteczkami i osuszyła skórę. Pediatra szybko zabandażował ramię i pokazał Kate, jak powinna trzymać dziecko, by nie przesunąć zrastającej się kości.

Sama wezwano pagerem do innej pacjentki, a gdy Josh skończył, też opuścił salę.

- Jak się czujesz? - Molly spytała Kate. Młoda matka nagle wybuchnęła płaczem. - Twój synek szybko wyzdrowieje - pocieszała ją Molly. Przytuliła Kate do siebie i wolno kołysała. - Nie płacz.

- To był dla mnie szok - wyznała pacjentka. -I chcę być z Pete'em...

Molly gładziła ją po plecach, czekając, aż się uspokoi. Wreszcie kobieta przestała łkać.

- Przepraszam, wyszłam na idiotkę - powiedziała.

- Dopiero teraz mówisz głupstwa. Mąż pływa na końcu świata, właśnie miałaś ciężki poród, a przecież jesteś tylko człowiekiem. - Molly podała jej chusteczki higieniczne i wstała. - Zaraz pojedziecie do własnego pokoju, tam będzie wam wygodniej. Zawiadomić rodzinę? I może przynieść ci telefon?

- Koniecznie. Przekażę wiadomość Pete'owi. Wie, że dziś rano zaczął się poród i pewnie umiera z niepokoju.

- Na pewno. - Molly się uśmiechnęła. - Ułożysz się wygodnie w czystym łóżku i pogadacie sobie od serca.

Była wykończona. Pracowała do dziewiątej wieczorem, a zmęczenie podwójnie dawało się jej we znaki, bo miała za sobą nieprzespaną noc. Dotarła do domu i właśnie miała paść na fotel, gdy zadzwonił telefon. Z westchnieniem podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Molly? Tu Sam. - Powiedział to zupełnie niepotrzebnie, bo przecież od razu poznała jego głos. - Dobrze się czujesz, bo brzmisz niewyraźnie?

- Ledwie stoję na nogach, a co?

- Tak tylko pytam. Jadłaś kolację?

- Nie pamiętam. I nie mam sił gotować.

- Tak podejrzewałem. W piątki Debbie nie robi dla mnie kolacji, bo o szóstej idzie z mężem do pubu, więc też jestem głodny. Zamówimy coś na wynos?

Miała ochotę położyć się do łóżka, ale jej brzuch burczeniem dopominał się o swoje prawa. A poza tym trafia się doskonały pretekst, by spędzić czas z Samem.

- Dobry pomysł - stwierdziła, chociaż nie miała siły na jazdę samochodem, - Czy mam do ciebie przyjechać i kupić coś po drodze?

- Ja przyjadę, to był mój pomysł - zaprotestował. - Znalazłem zdjęcia Jacka, przywiozę je przy okazji. Podaj mi tylko adres.

- Rushbrook sto czterdzieści siedem. To jest...

- Wiem, gdzie to jest. Kiedy szukałem nowego lokum, oglądałem dom w tej okolicy. Twój samochód stoi na podjeździe?

- Tak, dom zobaczysz po lewej stronie, jadąc z miasta. Na bramie wisi numer.

- Świetnie. Daj mi kwadrans. Wolisz kuchnię chińską czy hinduską?

- Obojętnie. - Przycisnęła brzuch ręką, by powstrzymać coraz głośniejsze burczenie. - Na rondzie obok szpitala stoi budka, gdzie sprzedają niezłą chińszczyznę. Zadzwoń do nich, podam ci numer.

- Lepiej ty zamów przez telefon swoje ulubione dania, obiorę je po drodze. Wybierz dużo różnych rzeczy. Umieram z głodu, a przepadam za chińską kuchnią.

Molly poprosiła więc o zestaw dla dwóch osób i dodatkowe przystawki. A potem szybko wstawiła do zmywarki brudne kubki, włożyła do piekarnika parę talerzy, by się ogrzały, i zaczęła gorączkowo porządkować salon. Na wolną sobotę zaplanowała generalne sprzątnięcie, więc teraz jej nerwowe wysiłki przywrócenia świetności zaniedbanemu wnętrzu na wiele się nie

zdały. Stwierdziła, że jej dom wygląda fatalnie, i właśnie w tym momencie zjawił się Sam. Westchnęła zrezygnowana i podeszła do drzwi.

Stał uśmiechnięty w progu, z dużą torbą w rękach.

- Widzę, że też jesteś głodna - stwierdził, wchodząc. W przelocie musnął wargami jej policzek, a pod nią nogi

się ugięły. Jedzenie, zajmij się jedzeniem, pomyślała.

- Prosiłeś, żeby zamówić dużo - rzuciła, próbując ignorować wrażenie, jaki wywarła na niej jego obecność.

Ogolił się wieczorem, pomyślała, uświadamiając sobie, że skóra na jego brodzie dziś jest gładka. Wczoraj trochę ją podrapał. Wczoraj? To było za ledwie wczoraj?

Zaprowadziła go do kuchni i wskazała miejsce przy stole.

- Usiądź. Kiedy dwie osoby stoją, nie sposób się tutaj nawet obrócić.

Wyjęta z piekarnika talerze i postawiła je na stole, a on tymczasem wyciągał z torby pojemniki z jedzeniem. Z jej brzucha znowu dobiegły mało eleganckie dźwięki.

- Żołądek cię zdradza. Słyszę, że konasz z głodu. - Zaśmiał się i wyjął butelkę wina. - Mogę wypić tylko kieliszek. Dokończysz sama przy innej okazji.

Molly pomyślała, że chętnie wypiłaby wszystko jednym haustem, gdyby tylko wino miało uspokoić szalone bicie jej serca. Podała swemu gościowi korkociąg i dwa kieliszki, a sama otworzyła pudełka z jedzeniem, położyła na stole sztucce i postawiła sos sojowy.

Przez dłuższą chwilę w kuchni panowało milczenie. Cisza im nie ciążyła - oboje byli głodni i czuli się swobodnie w swoim towarzystwie. Wreszcie Sam odłożył widelec i ciężko westchnął.

- Poddaję się! - Uniósł do góry dłonie. - Umrę, jeśli zjem jeszcze trochę.

- Ja też - przyznała, odsuwając talerz. - Dolać ci wina?

- Nie, prowadzę. Ale ty możesz pić.

Zrobiła mu kawę, napełniła swój kieliszek i przeszli do salonu. Sam usiadł na kanapie i wskazał jej miejsce obok siebie.

- A teraz zdjęcia - oświadczył.

Usadowiła się przy nim, próbując bezskutecznie zachować bezpieczną odległość. Musiała się pochylać, by dobrze widzieć fotografie, i po chwili oparła się o niego ramieniem. Poczowała ciepło jego ciała. Zapragnęła się do niego przytulić, chłonać jego bliskość. Oczywiście, chciałyby znacznie więcej, ale teraz wystarczy jej tylko tyle...

- Molly? Śpisz?

Pokręciła przecząco głową i się wyprostowała.

- Nie, jestem tylko zmęczona.

- Oprzyj się o mnie.

Podniósł rękę i otoczył ją ramieniem. Przytuliła się do niego, a on dalej pokazywał jej zdjęcia, opowiadając o Jacku. Jego głos był ciepły, cichy i taki kojący...

Popatrzył na Molly śpiącą w jego ramionach i popadł w rozterkę. Żał mu było ją obudzić, więc tylko wyprostował nogi i usadowił się wygodniej, przytulając ją do siebie mocniej.

Rozejrzał się po przytulnie urządzonej sypialni. Liczne osobiste drobiazgi sprawiły, że poczuł się tu jak intruz. Odniósł takie wrażenie, zwłaszcza patrząc na zdjęcia umieszczone nad kominkiem. Na pierwszym Molly z młodym mężczyzną stali na skraju urwiska. Ona uśmiechała się do niego, a wiatr rozwiewał jej włosy. Ten sam mężczyzna pojawił się na kolejnych fotografiach: na ślubnym zdjęciu z Molly i na drugim, na którym Molly trzymała niemowlę. Ale przy tych dwóch ostatnich okazjach siedział już na wózku inwalidzkim.

Mick. Sam drgnął, a Molly zamruczała coś przez sen. Zaprażył przytulić ją jeszcze mocniej. Jej obecność wywoływała w nim przyjemny niepokój. Daj spokój, rozkazał sobie w myślach. To zbyt skomplikowana sytuacja. Znowu oberwiesz po uszach.

Molly obudziła się z obolałym karkiem, a na jej policzku odcisnęły się guziki koszuli Sama. Pięknie wyglądam, pomyślała. Zaczerwieniona, potargana, oczy zapuchnięte...

- Dokąd idziesz? - spytał Sam, obejmując ją mocniej.

- Nigdzie. Chcę tylko usiąść.

Gdy ją puścił, wyprostowała się i przeciągnęła.

- Nie wiedziałam, że byłam aż tak zmęczona. Która godzina?

- Wpół do pierwszej.

- Naprawdę? Bardzo cię przepraszam.

- Nie masz za co.

Złapał ją za rękę i kiedy na niego spojrzała, serce zabiło jej mocniej.

- Muszę się czegoś napić - rzuciła szybko, odsuwając się od niego. - Po chińskim jedzeniu zawsze mam pragnienie, bo jest dla mnie za słone.

Wstała i poszła do kuchni, mając nadzieję, że Sam zostanie w salonie. Nic z tego, stanął przy niej, kiedy wypłała do dna szklanekę wody. A potem wziął od niej tę szklanekę, opłukał ją, napełnił wodą i też wypił. Był tak blisko, że widziała każdy por na jego twarzy, każdy włoszek na podbródku.

Odstawił szklanekę i westchnął.

- Muszę już jechać. Zostawię ci zdjęcia, obejrzysz je w wolnej chwili. Przegrałem je na płytę, mogę wydrukować dla ciebie cały komplet.

- Dziękuję. Jutro się tym zajmę. Dzięki za pyszną kolację i dobre wino.

- Schowaj resztki do lodówki. Wystarczy ci na jutrzejszy lunch... To znaczy na dzisiejszy.

- I na następny dzień, chyba że nie będę mogła patrzeć na chińszczyznę. - Roześmiała się. - Najadłam się za wszystkie czasy.

Sam ruszył do wyjścia, ale zatrzymał się w progu i spojrzał na nią.

- Dziękuję za towarzystwo. Nie lubię jeść sam, więc z przyjemnością siadłem z tobą do stołu i ze zwykłego posiłku zrobiła się uroczystość.

Pochylił się, by ją pocałować w policzek, ale akurat poruszyła głową i niechcący spotkały się ich wargi. Zamarli na moment, a potem Sam westchnął, chwycił ją w ramiona i zaczął namiętnie całować. Dopiero teraz zrozumiała znacznie słowa „głód”. Pragnęła Sama z całej duszy, a jego zaborczość jeszcze bardziej pogłębiała jej pożądanie. Uniosła dłonie i przeczesywała palcami jego ciemne włosy. Przytulili się do siebie mocniej. Oparł ją o ścianę i wsunął nogę między jej uda. Kołysali się w jednym ryt-

mie, aż w końcu Molly cichutko jęknęła z rozkoszy. Wtedy Sam spojrzał jej głęboko w oczy i odsunął się o krok.

- A niech to, Molly. Wybacz mi - wykrztusił. - Nie wiem, co mnie opętało. Przepraszam.

- Ależ nie przepraszaj. - Położyła mu palec na wargach. - Ja też nie jestem bez winy.

- Nie wiem, co mam powiedzieć.

- Wystarczy „dobranoc” - zaproponowała. Roześmiał się, znów wziął ją w ramiona i przytulił delikatnie.

- Masz rację - rzekł po chwili, uwalniając ją z uścisku.

- Dobranoc. Zobaczymy się w poniedziałek.

I wyszedł, zostawiając ją zagubioną i poruszoną do głębi. Roześmiała się, by nie wybuchnąć płaczem. A ponieważ przypomniała sobie, że nie lubi rano oglądać bałaganu w kuchni, więc posprzątała po kolacji i dopiero wtedy poszła spać.

Czeka mnie kolejna bezsenna noc, pomyślała, ale się pomyliła. Zasnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Tym razem nie dręczyły jej koszmary i o dziewiątej obudziła się wypoczęta.

Cały ranek poświęciła na wielkie porządki. Gdy skończyła, dom lśnił jak lustro. Dopiero wtedy usiadła z filiżanką herbaty i bułeczką, po którą wybiegła do pobliskiej piekarni, i sięgnęła po zdjęcia Jacka. Szła do pracy na piętnastą, więc miała jeszcze dużo czasu. Zachwycała się malcem, ale to Sam budził jej największe zainteresowanie. Kiedy podziwiała fotografię, na

której się uśmiechał, a na jego policzku pojawił się seksowny dołeczek, zapragnęła czegoś, czego chyba nie mogła mieć.

Dlaczego tak sądzisz? - pomyślała. Dlaczego nie możesz związać się z Samem? Mick i Crystal nie żyją. Ona i Sam są wolni i, jak dowiedział wczorajszego wieczór, bardzo sobą zainteresowani. Oddałyby wszystko, by zamieszkać z Samem i Jackiem. Libby miałyby kochającego ojca, a Jack matkę. Crystal go porzuciła, a któż byłby dla niego lepszy niż kobieta, która nosiła go pod sercem?

Przestań, skarciła się w duchu. Posuwasz się za daleko, marzysz o gwiazdce z nieba. Ale teraz możesz po nią sięgnąć, szeptał drugi głos. Przecież kochałaś Sama nawet wtedy, kiedy miał żonę, i nie mogłaś liczyć na wspólną przyszłość. A teraz oboje jesteście wolni i twoja miłość jest jeszcze głębsza.

Popatrzyła na zdjęcie Sama. Czowała, że między nimi coś się rodzi. Czy mają szansę na wspólne szczęśliwe życie? Może powinni spróbować, jeśli nie ze względu na siebie, to przynajmniej dla dobra dzieci...

Jeszcze raz zerknęła na fotografię, przyjrzała się uważnie owalowi twarzy, mimicznym zmarszczkom wokół oczu i ust, i przypomniała sobie, jakim wzrokiem Sam wczoraj na nią patrzył.

Tamta chwila dała jej nadzieję. Jeśli tak bardzo jej pragnął, może warto zaryzykować? Ale odważy się tylko na romans, i na nic więcej. Żadnych komplikacji, po prostu same przyjemności. Zaśmiała się cicho. To świetny pomysł, stwierdziła w duchu. Teraz trzeba tylko przekonać do tego Sama...

Rozdział piąty

Był zły na siebie przez całą drogę do domu. Dlaczego pocałował Molly? Przecież ze względu na Jacka muszą pozostać jedynie przyjaciółmi. Nie wolno mu igrać z uczuciami tej kobiety. Miała dość dramatów, nie wolno mu przysparzać jej dodatkowych problemów.

Zatrzymał się na podjeździe i z westchnieniem oparł głowę na zagłówek fotela. Przypomniawszy sobie, jak trzymał Molly w ramionach. Ależ to było cudowne uczucie! Wiedział, że ona też go pragnie, ale to nie ma znaczenia. Liczy się wyłącznie Jack, i lepiej o tym nie zapominać.

A niech to!

Z całej siły uderzył pięścią w kierownicę i aż jęknął z bólu. Rozcierał dłoń i próbował sobie przypomnieć, od jak dawna pragnie Molly. Jeśli ma być uczciwy wobec siebie, to musi przyznać, że pragnie jej od pierwszego spotkania, chociaż uświadomił to sobie znacznie później. A teraz oboje są wolni i dlatego przekreślenie marzeń będzie jeszcze trudniejsze.

Jednak musi to zrobić dla Jacka.

Zamknął samochód, wszedł do domu i ruszył prosto do pokoju syna. Długo patrzył na śpiące dziecko, myśląc, jak wiele Jack dla niego znaczy. Chłopczyk leżał na plecach, ręce rozrzucił na boki. Jest taki mały i bezbronny! Ma tylko trzy lata, a już tyle przeżył! Stracił matkę. Właściwie obie matki.

Najpierw został oddzielony od Molly, która wydała go na świat. Czy za nią tęsknił? Nie sposób na to pytanie odpowiedzieć. Potem Crystal, jego matka biologiczna, odrzuciła go i uciekła, nie chcąc przyjąć na siebie odpowiedzialności za los tego dziecka. Sam starał się zminimalizować szkody, jakie jej postawa wyrządziła synowi, lecz gdy zginęła, Jack mimo wszystko stracił najważniejszą osobę w życiu. Ojcu nie wolno narażać go na kolejne dramaty, nawet jeśli to oznacza, że musi trzymać się z daleka od Molly.

Wolałby umrzeć, niż znowu zranić syna.

Pocałował Jacka delikatnie w czoło i otulił szczelniej kołdrą jego szczupłe ramionka. A potem położył się do łóżka i spędził bezsenną noc, dręczony pożądaniem. Od ponad dwóch lat nie miał kobiety. Kiedy po przyjściu na świat Jacka Crystal odsunęła się do niego, uszanował jej decyzję. A po jej śmierci ze wszystkich siły starał się zapewnić synowi szczęśliwe dzieciństwo, więc nawet nie miał czasu myśleć, czego mu brakuje. W listopadzie skończy trzydzieści pięć lat. Nic dziwnego, że zapragnął kobiety. Molly...

Przez okno wpadało blade światło brzasku. Sam zwinął się w kłębek i naciągnął kołdrę na oczy. Nic nie pomogło. Nadal widział namiętne usta Molly, jej błagalne spojrzenie... Może z nią być i zaspokoić pożądanie, które go spalało.

- Tato?

Ściągnął kołdrę z głowy i uniósł się na łokciu.

- Witaj, Jack. Wszystko w porządku?

Jack przytaknął, wsunął się do łóżka i umościł przy nim.

- Chcesz iść do łazienki?

- Nie, już byłem. Przytul mnie - poprosił chłopiec, przyciskając kościste ciało do brzucha ojca i przysuwając lodowate stopy do jego ud.

Gdy chłopiec powoli zapadał w sen, Sama coś ścisnęło za serce. Właściwie w życiu liczą się tylko takie chwile, pomyślał. Przytulił się mocniej do synka i wreszcie zasnął.

Przez cały tydzień Molly miała wiele pracy i mało okazji do rozmowy z Samem. Na początku cieszyła się z tego, bo nie miała pojęcia, co mu powiedzieć. Lecz po kilku dniach zdała sobie sprawę, że Sam jej unika. W czwartek postanowiła z nim pomówić, podeszła więc do niego, gdy opuszczał oddział. Na jej widok spuścił zmieszany oczy.

- Zrobiłam coś złego? - spytała prosto z mostu.

- Oczywiście, że nie.

- No to dlaczego mnie unikasz?

- Ja wcale...

- Nie okłamuj mnie - poprosiła łagodnie. - Zasluguję na prawdę.

- A niech to! - zawołał. - Ja... W piątek...

- Tylko się pocałowaliśmy. - Tym razem ona spuściła wzrok, ale mówiła dalej. - Chciałabym z tobą porozmawiać. Gdzie się możemy spotkać tylko we dwoje?

- To kiepski pomysł.

- Oboje jesteśmy dorośli.

- I na tym polega problem. - Spojrzeli sobie w oczy, po czym Sam podjął decyzję. - Dobrze. Jak wiesz, mam stałą opiekę dla Jacka, więc wybieraj porę.

- W sobotę po południu? Libby idzie o drugiej na przyjęcie urodzinowe i zanocuje u koleżanki. Odbieram ją dopiero w niedzielę rano.

W jego oczach pojawił się jakiś błysk - paniki czy wręcz przeciwnie? - lecz szybko odwrócił wzrok.

- Świetnie, przyjadę do ciebie o trzeciej.

- Upiekę ciasto.

- Muszę już iść. - Ruszył w stronę drzwi. - Czeka na mnie pacjentka i jej mąż, który jest tutaj lekarzem. Zobaczymy się później?

- Nie sądzę, mam wolne do poniedziałku. Spotkamy się w sobotę.

Przytaknął skinieniem głowy i odszedł, a Molly pomyślała, że wygląda tak, jakby chciał przed nią uciec na koniec świata.

Sam, idąc do poradni przyszpitalnej, zastanawiał się, dlaczego Bakerowie czekali osiem lat na następne dziecko. W karcie Sally nie znalazł żadnych informacji o trudnościach z zajściem w ciążę. Czy powstrzymywał ich wyłącznie lęk przed wadami wrodzonymi dziecka?

Bakerowie wstali na jego widok. Wyciągnął rękę na powitanie i uśmiechnął się do nich serdecznie.

- Sally, miło mi cię poznać - powiedział. - Nick, dobrze, że też wpadłeś. Wejdźcie do gabinetu. - Zamknął za nimi drzwi i wskazał krzesła. - Siadajcie i rozgośćcie się.

On sam zajął miejsce za biurkiem i otworzył teczkę z wynikami badań. Wcześniej uważnie je przeczytał i teraz chciał dobrze przyjrzeć się przyszłej matce. Z zadowoleniem stwierdził, że wygląda świetnie.

- Mogę coś powiedzieć na początek? - spytał Nick.

- Oczywiście - odparł Sam.

- Nie gniewasz się, że zaczepiłem cię na korytarzu? Nie próbowałem wykorzystać znajomości ani...

- Daj spokój - przerwał mu Sam. - Cieszę się, że do mnie podszedłeś. Staram się leczyć rodziny pracowników, ale kiedy przejąłem pacjentki Willa Parry'ego, mogłem przeoczyć twoją żonę. Z przyjemnością się nią zajmę.

Sprawdził w karcie przewidywaną datę porodu i podniósł wzrok na kobietę.

- Jesteś w trzydziestym szóstym tygodniu ciąży?

- Tak, w niedzielę zacznie się trzydziesty siódmy. Co dwa tygodnie mam badanie, zrobiłam też dwa dodatkowe w Londynie, żeby się upewnić, czy płód nie ma wad wrodzonych.

- Niczego nie wykryto?

- Zgadza się.

- Nie mogę ci niczego gwarantować - zaczął - ale wyniki poprzednich badań kontrolnych, które zlecił Will Parry, są doskonałe, a dziś wszystko też wygląda świetnie. USG wykazało, że serce płodu bije prawidłowo. Na podstawie historii poprzedniej ciąży mamy prawo zakładać, że wady wrodzone waszej córeczki nie wystąpią u drugiego dziecka.

Sally przytaknęła, ale w jej oczach widział lęk.

- Chciałabyś o coś zapytać?

- Na to pytanie nie znasz odpowiedzi. - Uśmiechnęła się ze smutkiem. - Nikt nie wie, czy urodzę bez powikłań zdrowe dziecko. Ciagle myślę, że stanie się coś złego. Bardzo się boję... - W jej oczach pojawiły się łzy.

- Rozumiem, to normalne - przyznał Sam. - Połóż się, to cię zbadam.

Roztarł dłonie, by je rozgrzać, i położył na wydatnym

brzuchu Sally. Wyczuł pośladki dziecka tuż pod żebrami matki, główkę ułożoną przy kościach miednicy. Maleństwo się poruszyło i pięta energicznie kopnęła go w dłoń.

- Będzie piłkarzem - stwierdził Nick, który przyglądał się badaniu.

- Szybko reaguje - zgodził się Sam z uśmiechem. - Płód nie jest za duży, ilość płynu również w normie. Wszystko w normie. Miałaś już skurcze?

- Tak - przyznała. - Poprzednim razem nie zdążyłam, dziecko urodziło się za wcześnie. To normalne?

- Oczywiście. Niedługo powinno się obniżyć dno macicy, będzie ci łatwiej oddychać.

Pomógł jej wstać i wrócił do biurka. Kiedy Sally porawiała ubranie, opisał w karcie wyniki badania.

- Wracajcie do domu, wszystko jest w porządku - zwrócił się do małżonków. - Sally, nie przemęczaj się, ale też zbytnio nie oszczędzaj. Po prostu zachowaj umiar. Macie mój numer telefonu, więc dzwońcie o każdej porze. Przyjdź do mnie za tydzień, chyba że zaczniesz rodzić, to wtedy spotkamy się wcześniej. Dziecko jest już dostatecznie duże, żeby przeżyć samodzielnie i przyjdzie na świat, kiedy uzna za stosowne.

Sally z trudem podniosła się z krzesła. Nick jej pomógł wstać, a Sam odwrócił wzrok, bo nagle ogarnęła go głupia zazdrość. Oto kochająca się

para, która będzie miała dziecko w normalny sposób. On i Crystal zostali tego pozbawieni. Ale zazdrościł im także ciepła, serdeczności i uczucia, które było z każdego ich gestu, z każdego słowa.

- Sally, wracaj do domu i odpocznij. - Otworzył przed nimi drzwi i zdobył się na uśmiech. - Do zobaczenia wkrótce i uważajcie na siebie.

Usiadł za biurkiem i przygnębiony pomyślał o własnej samotności. Oczywiście, może związać się ze wspaniałą kobietą, ale ta perspektywa przerażała go jeszcze bardziej. Molly chce z nim pomówić o piątkowym wieczorze. Nie wiedział, co mu powie, i właściwie wolałby uniknąć tej rozmowy. Spędził cały tydzień, walcząc z sobą i starając się zapomnieć o pocałunku, który wywołał w jego sercu taki zamęt. Źle sypiał, a krótkie, męczące sny były pełne erotycznych scen. Czuł, że spotkanie z Molly może ostatecznie zburzyć jego uporządkowane życie.

- Angie?

- Molly! Cudownie, że dzwonisz. Co u ciebie?

- Sama nie wiem. - Molly gorzko się zaśmiała. - Masz czas na pogaduszki?

- Chętnie skorzystam z okazji, żeby wyrwać się z kieratu - zażartowała Angie. - Chcesz się umówić na kawę?

- Chętnie. Muszę odebrać Libby ze szkoły.

- A ja o wpół do trzeciej jadę po Laure, więc może zjemy lekki lunch? Spotkamy się w połowie drogi, w Norwich?

- Wspaniale.

Wybrały kawiarnię z parkingiem i kiedy godzinę później Molly weszła do środka, Angie powitała ją z otwartymi ramionami.

- Dobrze wyglądasz - stwierdziła, przyglądając się jej uważnie.
- Nie wiem, jakim cudem. Kiepsko śpię - przyznała Molly.
- Kłopoty sercowe? - Angie jak zwykle natychmiast przeszła do rzeczy.
- Właściwie nie - wykręcała się Molly.

W oczach Angie załśniła ciekawość. Poprowadziła przyjaciółkę w stronę baru.

- Weźmiemy kawę i wszystko mi opowiesz.

Angie była biologiczną matką Laury, drugiego dziecka, które Molly urodziła dla bezpłodnych rodziców. Dlatego jako jedyna osoba na świecie mogła zrozumieć, co dzieje się w sercu Sama. Molly uznała, że przed jutrzejszą rozmową z Samem musi spróbować go zrozumieć, i dlatego postanowiła pogadać z Angie.

Znalazły wolny stolik przy oknie i postawiły na nim tacę z kawą i jedzeniem.

- Opowiadaj - poleciła Angie.
- Chcesz ze mnie wszystko wycisnąć - stwierdziła ponuro Molly, mieszając z namysłem kawę.

- Przepraszam, ale przecież mnie znasz. - Na twarzy Angie malowało się zatroskanie. - Szkoda mi czasu na rozmówki o niczym, zwłaszcza kiedy sprawa jest poważna. A ta jest poważna, prawda?

Molly przytaknęła i wypila trochę kawy, szukając odpowiednich słów.

- Ile dla Laury znaczy moja obecność w jej życiu? Angie milczała chwilę zaskoczona.
- Bardzo wiele - odrzekła wreszcie.
- Bo wie, kim jestem?

- Tak, ale też z innego względu. Matki opowiadają córkom szczegóły ciąży i porodu. Ja nie mogę tego zrobić. Musiałabym ją okłamać albo wykręcać się od odpowiedzi. Nie zrobiłabym tego, dlatego wybrałam mówienie prawdy.

- Ale czy ona potrzebuje mojej obecności? – naciskała Molly. - Gdyby mnie nie poznała albo nie wiedziała, kim jestem, czy to miałoby dla niej znaczenie?

- Sama nie wiem - odparła powoli Angie. - Ale myślę, że tak. Przy tobie czuje się bezpieczna, jakby dopiero dzięki twojej obecności jej rodzina stała się pełna. Ma przecież troje rodziców: mnie, Douga i ciebie. - Zmarszczyła brwi. - Dlaczego mnie o to pytasz?

- Chodzi o Jacka - odparła Molly.

- Czyli o to drugie dziecko, które urodziłaś bezpłodnym rodzicom? - spytała przejęta Angie.

- Tak, niedawno się z nim spotkałam. Jego matka nie żyje, a ojciec pracuje ze mną w szpitalu.

- O mój Boże... A Jack nie wie, że ty go urodziłaś?

- Jeszcze nie. To oczywiście nie moja sprawa, a on ma dopiero trzy latka. Próbuję się otrząsnąć z szoku, w jaki wprawilo mnie nasze pierwsze spotkanie. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zobaczę tego chłopca. A może ty czasem chciałabyś, żebym zniknęła z życia Laury?

- Nigdy - odrzekła stanowczo Angie.

Molly wiedziała, że przyjaciółka mówi prawdę.

- Dziękuję - szepnęła ze łzami w oczach. - Musiałam to usłyszeć.

- A jak wygląda Jack? Czy w czasie pierwszego spotkania był skrupowany? A może jego ojciec robi jakieś trudności? - Angie zasypała ją pytaniami. - Zdaje się, że rodzice Jacka nie chcieli utrzymywać z tobą kontaktów.

- Samowi nie przeszkadzają nasze spotkania, to Crystal się nie zgadzała - wyjaśniła Molly. - Sam jest po prostu cudowny. - Zawahała się. - Na tym właśnie polega problem. Między nami coś jest...

- Czy on chciałby mieć z tobą romans? - spytała Angie zaintrygowana.

- Nie wiem. Mam nadzieję, bo bardzo go pragnę.

- Jesteś pewna? - spytała Angie po namyśle.

- Czego?

- Że nie chodzi ci o Jacka? A może w ten sposób próbujesz znaleźć się bliżej niego?

- Nie. - Molly pokręciła przecząco głową. - To nie ma związku z Jackiem. Sprawa dotyczy mnie i Sama. Moja więź z Jackiem tworzy dodatkową komplikację i nie chcę, żeby coś zagroziło naszej przyszłości. Dlatego proszę cię o radę.

- Dobrze. - Angie wolno pokiwała głową. - Jeśli o nim marzysz, walcz o swoje. Wprawdzie takie zachowanie nie jest w twoim stylu, ale... Kiedy ostatni raz miałaś romans? Założę się, że sto lat temu. Chyba że jesteś bardzo dyskretna.

- Nigdy nawet nie pomyślałam o romansie, dlatego przyszłam do ciebie. - Molly wpatrywała się w filiżankę.

- Ja też nie miewam romansów! - zawołała zdumiona Angie i zniżyła głos, zauważywszy zaciekawione spojrzenia gości siedzących przy sąsied-

nich stolikach. - Jak mogę ci pomóc? - spytała szeptem. - Nie jestem pewna, czy potrafię cokolwiek ci doradzić.

- Mylisz się. Martwię się o Jacka.

- Dlaczego?

- Wiesz, Mick był moją pierwszą i jedyną miłością. Nawet nie wiem, jak wygląda rozstanie małżonków. Chciałabym pozostać z Samem w przyjaźni bez względu na to, jak się potoczy nasza historia. Muszę utrzymać kontakt z Jackiem. Nie mogę dopuścić do sytuacji, w której nie będzie się mógł ze mną spotykać, bo zerwałam z jego ojcem.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że zaplanowałaś rozstanie z Samem, zanim jeszcze coś się między wami zaczęło? - An-gie popatrzyła na nią pytająco.

- Naprawdę? - Molly zaśmiała się smutno. - On chyba nadal kocha Crystal.

- Ale sądzisz, że coś was połączy? Molly przytaknęła.

- Dlaczego?

Na jej policzkach pojawiły się rumieńce. Nieobecny wzrokiem patrzyła na filiżankę z kawą, już wystygłą, na okruszki czekolady, którymi posypała przyklapniętą już piankę z mleka.

- Molly? Czemu sądzisz, że między wami może coś być? Molly z ociąganiem spojrzała przyjaciółce w oczy.

- Bo mnie pocałował. - Raz?

- Owszem. - Zaśmiała się cicho. - Ale poczułam, jakbym stanęła w ogniu.

- Przydałaby się straż pożarna? - Angie uśmiechnęła się. - Ciekawie się zapowiada. No to idź na całość.

- A Jack?

- Jakoś sobie poradzicie. Ludzie w najróżniejszy sposób układają swoje sprawy. A jeśli nawet wam coś nie wyjdzie, możesz nadal widywać Jacka. Przecież rozwiedzeni ludzie jakoś się z sobą dogadują.

- Bo druga strona ma prawo do spotkań z dzieckiem. Moja sytuacja jest inna.

- W takim razie nie dopuść do tego, żeby wasz romans się skończył - powiedziała Angie.

- Najpierw musiałby się zacząć - zauważyła.

- Z tego, co mówisz, wynika, że z tym nie będzie kłopotu. Chętnie zajmę się twoją córką, gdybyś chciała mieć wolne ręce.

- Wiesz? Chyba zaryzykuję - stwierdziła Molly i uśmiechnęła się do swych myśli.

- Mogłabyś posiedzieć z Jackiem jutro po południu? Debbie zamknęła zmywarę i wytarła dłonie w ścierkę.

- Oczywiście. Musisz jechać do szpitala?

Sam przez chwilę zastanawiał się, czy nie skłamać, ale postanowił wyznać prawdę.

- Nie. Umówiłem się z Molly.

Natychmiast pożałował swej szczerości, bo w oczach Debbie pojawiło się zaciekawienie.

- Żeby porozmawiać z nią o Jacku - zaczął tłumaczyć, ale Debbie nie dała się zwiść.

- Jasne. - Powiesiła ściereczkę na wieszaku, oparła się o blat i popatrzyła na niego badawczo. - Najwyższa pora - dodała po namyśle.

- Na co? - spytał, zły na siebie.

Dlaczego nie kazał jej iść do wszystkich diabłów?

- Na to, żebyś zainteresował się kobietą. Nie ma sensu żyć samotnie. Masz wiele do ofiarowania innym, a Molly jest cudowna. Bierz się do dzieła.

- Nic nas nie łączy - skłamał, próbując również przekonać o tym siebie, ale Debbie przejrzała go na wylot.

- Skoro tak twierdzisz... - prychnęła pogardliwie i zmieniła temat. - W piecyku zostawiłam zapiekankę na kolację. Wychodzę z Markiem do pubu, zobaczymy się wieczorem. O której mnie jutro potrzebujesz?

- Powiedziałem jej, że wpadnę o trzeciej.

- Dobrze. - Ruszyła w stronę swojej części domu i zatrzymała się na progu. - O jedno cię proszę: nie zamykaj drzwi, zanim nie zobaczysz, co jest po drugiej stronie.

I wyszła, zostawiając go samego. Co się z nim stanie, jeśli odtrąci Molly? Zostanie sam jak palec. Ale co go czeka po drugiej stronie? Lęk walczył w nim z pragnieniem.

- A niech to! - zaklął pod nosem. Jak tu poradzić sobie z nadmiarem emocji?

Do kuchni wszedł Jack z kotem Debbie wygodnie ułożonym na ramieniu, i popatrzył na ojca.

- Chcę obejrzeć film.

- Dobrze. - Sam był tak pogrążony w myślach, że nie pouczył syna, iż prośby należałoby formułować uprzejmiej. - Wezmę tylko zapiekanekę i już do ciebie idę.

Spędził cały wieczór z Jackiem, oglądając filmy dla dzieci. Cały czas myślał jednak o tym, co go czeka po drugiej stronie drzwi, o których mówiła Debbie, i ogromnie żałował, że nie jest mu dane zerknąć nawet na moment w swą przyszłość.

RS

Rozdział szósty

Była sobota, godzina trzecia po południu, i Molly czuła się okropnie. Co będzie, jeśli Sam ją wyśmieje? Albo jej odmówi? No a jeżeli się zgodzi? To chyba jeszcze gorzej. Nogi się pod nią ugięły i musiała usiąść przy stole. Głupio się zachowujesz, pomyślała. Trzydzieści trzy lata! Najwyższy czas na romans, jak słusznie stwierdziła Angie.

Na stole stygło ciasto, jego apetyczna woń wypełniła całą kuchnię. Woda się zagotowała, dzbanek do herbaty stał na podgrzewaczu. Brakowało tylko Sama.

Spojrzała na zegar. Dziesięć po trzeciej. Spóźni się albo wcale nie przyjedzie. Zrobiło jej się przykro.

- Zdecyduj się: chcesz go czy nie? - powiedziała głośno.

W tym momencie przed dom podjechał samochód i zatrzymał się pod kuchennym oknem. Chociaż dzieliły ich dwie szyby, Sam i Molly spojrzeli sobie w oczy i przez chwilę trwali w bezruchu. A potem Molly głęboko zaczerpnęła powietrza i ruszyła do drzwi.

Gdy je otworzyła, Sam już stał na progu z kwiatami w dłoni. Miał niezwykle poważny wyraz twarzy. Też się denerwuje, pomyślała i poczuła się lepiej.

- Wejdz - powiedziała i poprowadziła go do kuchni. Tam spojrzała na jego dłoń, kurczowo zaciśniętą na łodygach kwiatów.

- Dlaczego je tak ściskasz? - spytała ze śmiechem.

- Wybacz. - Wręczył jej bukiet. - Zapomniałem, jak należy traktować kobietę. Kwiaty to przeprosiny za ubiegły tydzień. Byłem okropny.

- Nie, tylko... przerażony. - Wzruszyła ramionami. -Dziękuję, te kwiaty są śliczne.

Włożyła bukiet do zlewu w pralni znajdującej się obok kuchni. Napełniła zlew wodą i zostawiła kwiaty, by odżyły.

- Usiądź. - Wskazała mu krzesło.

Włączyła czajnik elektryczny i wylała letnią wodę z dzbanka.

- Ładnie tu pachnie - powiedział, gdy zapadło milczenie.

- Torcik daktylowy z orzechami. - Zerknęła na niego przez ramię.

- Odważna jesteś, mało kto to lubi.

- Ale ty uwielbiasz.

- Ojej, zapamiętałaś... - Sprawiał wrażenie zaskoczonego.

Zajęła się parzeniem herbaty. Pamiętała wszystko, co się z nim wiązało - każde słowo, gest, spojrzenie. Zostały zapisane w jej sercu obok wyznania: „Molly kocha Sama”, ale o tym akurat Sam nie musi wiedzieć.

- Oczywiście, że pamiętam, bo to też jest moje ulubione ciasto - rzuciła lekkim tonem i podniosła ciężką tacę. - Otworzysz drzwi?

Zaprowadziła go do salonu wysprzątanego na jego cześć i postawiła tacę na niskim stoliku, po czym usiadła w fotelu, a Samowi wskazała miejsce na kanapie.

- Siadaj. Może pokroiłbyś to ciasto?

Zjedli po kawałku, wypili całą herbatę z dzbanka, aż wreszcie Sam się zniecierpliwił. Odstawił filiżankę na tacę i popatrzył na Molly.

- O co ci właściwie chodzi? - zapytał.

Nie umiała kokietować ani uwodzić. Spojrzała mu w oczy i zebrała się na odwagę.

- Co byś powiedział, gdybyśmy mieli romans?

Samowi zabrakło tchu. Parsknął śmiechem.

- Co proszę? - spytał przekonany, że się przesłyszał. Ale Molly powtórzyła swe pytanie wolno i wyraźnie, tym razem nie patrząc mu w oczy.

Ucieszył się, chciał ukryć sprzeczne uczucia, które nim targały. Nie potrafiłby wyjaśnić ich Molly, skoro sam siebie nie rozumiał. Po krótkiej walce zwyciężyło pożądanie.

- Molly, ja...

- Nie musisz od razu mi odpowiadać - przerwała mu. - Zastanów się. Ale byłoby to logiczne... - Jej chłodny ton kontrastował z płomieniem ogarniającym jego ciało. - Oboje jesteśmy wolni i samotni, a poza tym świetnie się dogadujemy, prawda? Chciałabym mieć kogoś, z kim mogłabym robić najzwyklejsze rzeczy. Na przykład spacerować po parku, zamiast iść nad staw karmić kaczki. Wybrać się do teatru na normalne przedstawienie, a nie na bajkę. To mogłoby okazać się przyjemne. Nie sądzisz?

Starał się uważnie słuchać jej słów, chociaż ciało przypominało mu o swych prawach. Zauważył, że w jej wypowiedzi brakuje jakiegoś elementu. I jeśli ma rację, układ proponowany przez Molly nie zaspokoi głodu, który go dręczy.

- Powiedziałaś „romans”? - spytał ostrożnie. Zamierzał wyjaśnić wszelkie niedomówienia.

Spojrzała na niego i ku swemu zdumieniu spostrzegła w jego oczach konsternację.

- Tak - odparła.

- Miałaś na myśli również aspekt seksualny? - dociekał. - Poza wyprawami do teatru i parku?

- Owszem, jeśli chcesz. - Wytrzymała jego wzrok, chociaż znów się zaczerwieniła. - Oczywiście, nie musimy tego robić. Gdybyś wolał nie posuwać się tak daleko, nie będę wywierała na ciebie presji. Ale myślałam również o tych sprawach.

- Jasne.

Podziwiał jej odwagę. Zrobiła pierwszy krok, by całkowicie zmienić charakter więzi między nimi. Jednak zaniepokoił się, bo chociaż pragnął jej z całej duszy, uważał, że ich związek jest już dostatecznie skomplikowany.

- A gdzie jest miejsce w tym dla Jacka? - zapytał, gdy rozsądek zwyciężył w nim na chwilę z pożądaniem.

~ Nie ma - odparła z naciskiem. - Twój syn to zupełnie oddzielna sprawa. Chcę się z nim widywać i w odpowiedniej chwili wyjaśnić mu, kim jestem. Ale teraz rozmawiamy o nas: o parze dorosłych ludzi, którzy wychowują samotnie dzieci i szukają bratniej duszy, żeby dzielić... - Urwała, szukając właściwego słowa. Sam jej nie podpowiadał, bo przychodziła mu do głowy tylko entuzjastyczna zgoda. - Różne przyjemności - dokończyła po chwili.

Sam nadal milczał. Postanowił nie podejmować pochopnie decyzji. Za oknem na gałęzi dzikiej jabłonki kołysała się sikorka, a obserwował ją

bacznie kot siedzący na murze. Gdy wreszcie odleciała, Sam przeniósł wzrok na Molly, szukając na jej twarzy wyjaśnienia. Co nią kieruje? Chęć zbliżenia się do Jacka? Niemniej uwierzył jej, gdy zapewniała, że związek z nim i z jego synem stanowią dla niej zupełnie oddzielne sprawy. Przypomniał sobie ich pocałunek i znów ogarnęło go pożądanie. Tak łatwo byłoby się zgodzić na jej propozycję, lecz co dalej? Czy domagałaby się zaangażowania? Molly na pewno zasługuje na poważne traktowanie, ale on po śmierci Crystal poprzysiągł nie wiązać się z nikim na stałe.

- Co się kryje za twoją propozycją? - spytał bez ogródek.

- Nic - odpowiedziała z bólem w głosie. - Niczego od ciebie nie oczekuję. Szukam tylko odrobiny przyjemności, której oboje potrzebujemy.

Rozczarowało go nieco, że Molly pragnie tak mało, ale przecież on sam nie liczył na więcej. Być może ona nadal kocha Micka, albo jest realistką. Dlaczego mieliby rezygnować z przyjemności? Oboje ciężko pracują, należy im się chwila radości.

- Mogę się zastanowić?

- Oczywiście. - Pokiwała głową. - Bardzo mi na tym zależy. Chcę, żebyś podjął decyzję po namyśle. Dzięki temu żadne z nas nie będzie później niczego żałowało.

Sam omal nie wybuchnął śmiechem. On na pewno będzie żałował, bez względu na to, co wybierze.

- Jeszcze herbaty? - spytała.

Poczuł, że musi od niej wyjść, zanim straci głowę i zrobi coś nieprzemysłanego.

- Nie, dziękuję. Powinienem już uciekać. Dziś Debbie ma wolny dzień i nie chcę zbyt długo wykorzystywać jej dobroci.

- Jasne.

Kiedy odprowadzała go do drzwi, pomyślał, że wygląda, jakby jej ulżyło. Zawahał się w progu, ale zanim odważył się na pocałunek, stanęła na palcach i musnęła ustami jego policzek.

- No to jedź i myśl. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Odsunęła się, a on wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Nogi się pod nią ugięły i musiała usiąść na podłodze. Jednak się odważyłam, pomyślała z bijącym sercem. A on mnie nie wyśmiał. Jednak o ile go znam, to pewnie się teraz zastanawia, jak mi uprzejmie odmówić.

A może wcale go nie zna? Sądziła, że wie, czego może się po nim spodziewać, jednak ostatnie dni przyniosły wiele niespodzianek. Bała się, że popełniła błąd i zaprzepaściła szansę na głębszy związek w przyszłości. On zaś pojechał prosto do prawnika zapytać, jak zabronić jej kontaktów z Jackiem! To niemożliwe, przecież nie jest matką chłopca, uspokoiła się w duchu.

Wstała i poszła do salonu sprzątnąć tacę z filiżankami. Zjadła kawałek ciasta, ale to wcale nie poprawiło jej nastroju. Przez cały wieczór bolał ją brzuch ze strachu i niepokoju. Poprosiła Sama, by się zastanowił. Ciekawe, ile czasu mu to zajmie...

Poszła w poniedziałek do pracy, licząc po cichu na to, że otrzyma odpowiedź od Sama. Ale miała tak wiele zajęć, że zabrakło jej czasu na myśle-

nie o sprawach prywatnych. Już na początku zmiany przejęła od Karen, położnej pełniącej nocny dyżur, opiekę nad rodzącą pacjentką.

- Ciężko jej idzie - oznajmiła Karen z westchnieniem. - Biedaczka, utknęła w martwym punkcie. Namawiałam ją, żeby coś zjadła, albo chociaż wypła trochę soku. Dzięki temu miałyby więcej sił. Ale ona od paru godzin sięga tylko po wodę. Z radością powierzam ją tobie. Lecę z nóg, a jej biedny mąż też jest wykończony. Powodzenia.

Świetnie, pomyślała Molly z ironią. Wspaniały początek tygodnia. Spojrzała na kartę, którą położyła na jej biurku Karen. Pacjentka, Alice, zaczęła rodzić swoje pierwsze dziecko o świcie w niedzielę. Miała pełne rozwarcie, ale skurcze osłabły. Molly przedstawiła się małżonkom, a jedno spojrzenie na wymęczoną Alice pozwoliło jej ocenić sytuację.

- Kochanie, napij się soku jabłkowego - poprosił mąż.

- Nie mogę, Tony. - Alice odwróciła głowę. - Chcę wrócić do domu. Mogę? Zjawię się jutro rano, daję słowo. Teraz jestem taka zmęczona...

- Musi pani wypić coś słodkiego, żeby podnieść poziom cukru we krwi. - Molly przysiadła na łóżku i pogładziła Alice pocieszająco po dłoni. - Jeszcze lepiej zrobiłby pani posiłek, ale na tym etapie porodu nie ryzykujemy jedzenia.

- Przecież od wielu godzin nic się nie dzieje!

- O tym właśnie mówię - łagodnie stwierdziła Molly. - I pani, i dziecko jesteście skrajnie wyczerpani. Musimy zacząć działać, żeby uniknąć interwencji.

- Czego?

- Siostra chyba ma na myśli cesarskie cięcie - wyjaśnił Tony.

- Uważasz, że jeśli wypiję sok, będę miała siły przeć? - spytała rozdrażniona Alice. - Nie sądzę!

- Zobaczysz, że gdy odzyskasz siły, wszystko pójdzie lepiej. - Molly serdecznie jej współczuła.

- Może zjadłabym czekoladę? - rzekła po chwili Alice.

- To ci zawsze dobrze idzie - mruknął mąż. - Ona potrafi się zajadać słodyczami w każdych okolicznościach.

- Proszę jej dać batonik. W ten sposób wzrośnie poziom cukru we krwi.

- Nie mam.

- W kiosku przy wejściu do szpitala są także słodycze

- podsunęła Molly.

Tony wyszedł i zostały same. Molly popatrzyła w zmęczone oczy kobiety i uśmiechnęła się, by dodać jej otuchy.

- Teraz proszę odpocząć. Kiedy zje pani czekoladę, może zdołamy panią rozruszać.

- A jeśli się nie uda?

- Nie wiem. - Molly wzruszyła ramionami. - Porozmawiam z doktorem Gregorem i zobaczymy, co nam poradzi. Może zaproponuje operację kleszczową.

- A nie zrobi krzywdy dziecku?

- Nie. Współczesne urządzenie nie przypomina dawnych kleszczy. Korzystamy z miękkich silikonowych przyssawek w kształcie dzwonu, które lekarz umieszcza na główce dziecka. Pomagają maleństwu wydostać się na zewnątrz i udaje się nam uniknąć cesarskiego cięcia.

- Dobrze - powiedziała Alice. - Może się zdecyduję, jeśli zjedzenie czekolady nic nie da. Jestem taka zmęczona... - W jej oczach pojawiły się łzy.

Molly otuliła ją kołdrą, by nie zmarzła, i próbowała ją pocieszyć. Tony przyniósł czekoladę i Molly miała nadzieję, że Alice wkrótce nabierze sił. Na razie monitorowała temperaturę i ciśnienie krwi przyszłej matki oraz bicie serca płodu, ale skurcze były tak słabe, że dziecko przestało na nie reagować. Po chwili stały się nieco silniejsze, lecz nieoczekiwanie osłabł puls maleństwa. Te objawy zaniepokoiły Molly i niechętnie wysłała wezwanie na pager Sama. Obawiała się, że teraz będzie ją traktował inaczej. Źle go oceniła.

Kiedy stanął w drzwiach sali porodowej, szybko wymknęła się na korytarz.

- Witaj, Molly. Co masz dla mnie?

Spojrzała mu w oczy, szukając odpowiedzi na swoje pytanie, ale tymczasem patrzył na nią spokojny, czujny lekarz na dyżurze. Odetchnęła z ulgą i przeszła do konkretów.

- Alice ma kłopoty. Rodzi pierwsze dziecko od wczoraj rano i jest wycieńczona. Pełne rozwarcie i słabnące skurcze, chyba potrzebuje pomocy. Sama nie zdoła wydać dziecka na świat.

- Cewnikowałeś ją?

- Jeszcze nie, czekałam na ciebie. Ale chciałam to zrobić, żeby zyskać na czasie. Alice jest tak zmęczona, że nie poradzi sobie na ostatnim etapie. Zjadła czekoladę, więc skurcze stały się nieco silniejsze, ale teraz puls dziecka słabnie.

- W takim razie ją zbadam i zobaczę, czy zdołam jej pomóc wyciągać próżniowym. Dostała epidural?

- Nie. Chyba nie chce środków przeciwbólowych.

- Niedobrze. A jeśli trzeba będzie naciąć krocze?

- Nie zgadza się - powiedziała Molly.

- Żadna kobieta o tym nie marzy, ale przecież musi urodzić dziecko, prawda?

- Oczywiście, tylko że jest zbyt zmęczona, żeby logicznie myśleć. Przez całą noc nie zmrużyła oka. Zastosowałam ciepłe okłady, więc może obejdzie się bez nacinania.

- Zrobimy, co się da. Niewykluczone, że wystarczy drobna pomoc i dalej już sama sobie poradzi. Najpierw ją obejrzę.

Kiedy Sam badał Alice i wyjaśniał, co zamierzają zrobić, Molly przygotowała cewnik. Przy jego pomocy opróżniła pęcherz kobiety, by usunąć przeszkodę na drodze płodu.

- Dobrze, teraz zobaczymy, jak sobie radzisz podczas skurczu - powiedział Sam. - Usiądź na piętach i kiedy poczujesz skurcz, oprzyj się rękami o poręcz łóżka. O, tak. Wtedy siła ciężenia będzie ci pomagała.

Molly podtrzymywała ją z jednej strony, Tony z drugiej, ale skurcz był tak słaby, że chociaż parła, dziecko nie przesunęło się ani odrobinę.

- Nic z tego nie będzie - ocenił Sam. We trójkę pomogli Alice położyć się na boku. - Molly, podeprzyj ją, a mąż niech podtrzymuje prawą nogę. Alice, nałożę przyssawkę na główkę dziecka i kiedy będziesz parta, pociągnę je ku sobie. Może we dwoje nam się uda. Ale musisz się przyłożyć z całych sił, dobrze?

- Chciałam urodzić normalnie... - Alice się rozpląkała. - Bez niczyjej pomocy.

- Kochanie, nie możesz, jesteś wykończona - tłumaczył jej łagodnie mąż.
- Zdaj się na nich.

Skinęła głową, rezygnując z oporu. Molly i Sam wymienili zaniepokojone spojrzenia. Jeśli Alice całkowicie się podda, będzie trzeba zrobić cesarskie cięcie, a Molly dla dobra Alice wolałaby tego uniknąć.

- Może teraz wypijesz trochę soku? - zapytała. - Tony, namów ją. Musi mieć więcej sił. Sami sobie nie poradzimy.

Tony starał się skłonić żonę do zjedzenia czekolady i wypicia soku, a tymczasem Molly pomagała Samowi przygotować wyciągacz próżniowy.

- Wolałbym najpierw zrobić znieczulenie miejscowe i naciąć krocze...

- Nie zgadzam się - wyszeptała Alice.

- Dobrze. - Sam westchnął pod nosem. - Ale musisz mi pomóc z całych sił. Na razie ustępuję, jednak gdyby życie dziecka było zagrożone, będę działał bardziej stanowczo. Mogę zastosować znieczulenie? Tylko na wszelki wypadek.

- Jeśli to konieczne...

- Owszem.

Wziął od Molly strzykawkę i szybko zrobił zastrzyk.

- Gotowe - oznajmił i już nie zwlekając, wsunął przyssawkę do kanału rodnego. Na jego twarzy malowało się skupienie, ponieważ nie widział główki płodu. - Mam - stwierdził po chwili. - Spróbujemy. Alice, przy kolejnym skurczu daj z siebie wszystko. Przyj z całych sił.

Przytaknęła. Mąż i Molly zachęcali ją do wysiłku, a Sam delikatnie wyciągał dziecko. Wreszcie pojawiła się główka. Przy następnym skurczu na dłonie Sama wysunął się noworodek. Przez moment panowała cisza, ale na szczęście rozdarł ją cichy płacz i wszyscy odetchnęli z ulgą.

Sam położył noworodka na brzuchu matki, Molly ujęła dłoń Alice i umieściła ją na plecach dziecka.

~ Macie śliczną córeczkę - powiedziała z uśmiechem, a w oczach Tony'ego zalśniły łzy.

- Dobra robota - stwierdził Sam. - Alice, spisałaś się na medal. - Zdjął rękawiczki, poklepał Molly po ramieniu i ruszył do drzwi. - Muszę już iść, właśnie mam dyżur w przychodni, ale jeszcze tu zajrzę. Wezwij mnie w razie komplikacji, chociaż nie sądzę, żeby działo się coś złego. Przecież Alice sama urodziła.

Molly pokiwała głową i patrzyła na znikające plecy Sama. Dopiero gdy zamknęły się za nim drzwi, uświadomiła sobie, że nie poznała odpowiedzi na dręczące ją pytanie...

Włożył czysty fartuch, brudny wrzucił do kosza i ruszył w stronę przychodni. Właściwie nie miał czasu myśleć o Molly, ale nie potrafił o niej zapomnieć. Od sobotniego popołudnia zastanawiał się nad jej propozycją i nadal nie mógł podjąć decyzji.

Na korytarzu czekały pacjentki z mężami. Poprosił kolejną parę do gabinetu, ale kobieta weszła sama. Spojrzał na nią zdziwiony.

- Pani narzeczony też będzie mile widziany.

- Nie jest moim mężem ani ojcem dziecka - wyjaśniła z uśmiechem. - Oboje samotnie wychowujemy dzieci i on często mi pomaga. Przyjaźnimy się, chodzimy razem do kina, pubu... Mam towarzystwo, bez ciężaru zobowiązań.

Sam przystąpił do badania pacjentki, ale zastanawiał się nad jej słowami. Rzeczywiście, brakuje mu kontaktu z dorosłymi. Wprawdzie mieszka z Debbie i Markiem, ale w towarzystwie małżeństwa czuje się jeszcze bardziej samotny. Może powinien przyjąć propozycję Molly, ale postawić swoje warunki? Później z nią porozmawia, a teraz musi się skoncentrować na stanie zdrowia przyszłej matki.

Było już późno i Sam położył syna spać, zanim wreszcie zebrał się na odwagę, by pomówić z Molly. Nie chciał jednak rozmawiać z nią przez telefon, nie chciał też prosić Debbie i Marka o popilnowanie Jacka.

Poszedł zrobić sobie coś do picia. Zastał ich w kuchni pochylonych nad papierami i pogrążonych w rozmowie.

- Cześć - powiedział.

- Potrzebujesz stół? - Debbie podniosła na niego oczy. - Wybacz, musimy mieć dużo miejsca, ponieważ przygotowujemy projekt rozwinięcia interesu. Ale jeśli chcesz, możemy iść do siebie.

- Wcale mi nie przeszkadzacie. - Popatrzył czujnie na Debbie. - Czy to znaczy, że was stracę? - zapytał.

- Wątpię. Pomyśleliśmy tylko, że musi być lepszy sposób sprzedawania gobelinów Marka niż oddawanie ich w komis.

- Zastanawiamy się nad umieszczeniem reklam w niedzielnych dodatkach do dzienników i w czasopismach o urządzaniu wnętrz - wyjaśnił Mark. - Co o tym sądzisz?

- Mogę zerknąć? - Sam podszedł do stołu. Przytaknęli, więc pochylił się nad notatkami. Od razu zauważył, że starannie obliczyli koszty i założyli długi okres oczekiwania na zyski z inwestycji. Ułożyli realistyczny plan, ustrzegli się też nadmiernego optymizmu i Sam miał nadzieję, że im się powiedzie. Zasługiwali na sukces: Mark był bardzo zdolny, a Debbie doskonale zorganizowana, więc razem tworzyli idealny zespół.

- Dobrze to wygląda - stwierdził. - Oby się wam udało. Ale zanim przystapicie do marketingu, możecie mi wyświadczyć przysługę?

Popatrzyli na niego zaniepokojeni.

- Chciałbym wyskoczyć na chwilę. Będziecie nasłuchiwać, czy Jack spokojnie śpi?

Odetchnęli z ulgą, a Mark uniósł pytająco brwi. Wyglądał jak pirat, bo kolczyk w jego brwi zamigotał w świetle lampy.

- Do Molly? - spytał.

Sam poczuł, że się czerwieni. Czy w tym domu nie można mieć prywatnego życia? - pomyślał.

- Znalazłem drobiazgi z okresu niemowlęctwa Jacka, które chcę jej pokazać. Zapomniałem je zabrać w sobotę - wyjaśnił.

- Nie tłumacz się - rzekł Mark z szerokim uśmiechem. - Idź na całość, to super babka.

Czemu im tak zależy, żeby znalazł sobie kobietę? Chcą mieć wolne ręce i całkowicie poświęcić się rozwijaniu firmy? Nie wiadomo.

Nie zadzwonił do Molly, by ją uprzedzić o wizycie. Jeśli gdzieś wyszła, jak niepyszny wróci do siebie. Tymczasem, kiedy podjechał pod jej dom, zobaczył drugi samochód, co by znaczyło, że Molly ma gości.

- A niech to! - zaklął pod nosem.

Kiedy zawracał na podjeździe przed jej domem, uwagę Molly zwróciły światła reflektorów, toteż stanęła przy kuchennym oknie. Skoro go zauważyła, nie mógł odjechać bez słowa, jednak nie chciał z nią rozmawiać przy obcych ludziach.

Gdy odeszła od okna, zastanawiał się, czy mimo wszystko nie uciec, ale drzwi się otworzyły i Molly stanęła w progu. Wyłączył silnik i ruszył w jej stronę. Nie wiedział, od czego zacząć.

- Wpadli rodzice Micka - oznajmiła. - Wejdz, proszę, poznać się.

Państwo Hammondowie byli ostatnimi ludźmi pod słońcem, których miał ochotę widzieć, biorąc pod uwagę, co właśnie zamierzał powiedzieć ich synowej. Tymczasem okazali się uroczymi ludźmi i ze szczerym zainteresowaniem pytali o Jacka. Chętnie zgodzili się posiedzieć przez godzinę z Libby, kiedy Molly wyskoczy z Samem na drinka. Molly włożyła żakiet i wzięła torebkę.

- Macie numer mojej komórki - zwróciła się do teściów. - Nie pojedziemy daleko i szybko wrócimy.

- Nie śpieszcie się. Dobrze, że wreszcie zaczęłaś wychodzić - rzekł ojciec Micka.

Ciekawe, czy byłby równie zachwycony, gdyby wiedział, co mi zaproponowała jego synowa? - zastanawiał się Sam. I gdyby domyślał się, jaką odpowiedź usłyszy!

Wsiedli do samochodu Sama i pojechali do najbliższej wioski, gdzie znaleźli spokojny kąt w pubie. Oboje zamówili bezalkoholowe drinki i Sam żałował, że nie mogą sobie pozwolić na coś mocniejszego. Whisky znakomicie ułatwiłaby rozmowę.

- Przepraszam, że popsuję ci wieczór - zaczął.

- Nie mów głupstw - zachnęła się. - Wolę być z tobą. Hammondowie są bardzo mili, ale nadajemy na różnych falach.

Zapadła cisza, która zaczęła im ciążyć.

- A więc... Chciałeś ze mną porozmawiać? - spytała. Ustawiał szklankę soku dokładnie na środku podkładki,

jakby od tego zależało jego życie, byle tylko odwlec to, co najważniejsze.

- Twoja odpowiedź brzmi: „nie”? - Głos Molly przerwał galopadę myśli w jego głowie. - Zniosę to, mów otwarcie.

- Pomyliłaś się. - Podniósł na nią wzrok. - Ale też nie zamierzam się zgodzić na wszystko. Moglibyśmy zacząć od wspólnych wypraw do teatru? Nie da się cofnąć czasu, więc nie chciałbym, żebyśmy zrobili coś pochopnie i później gorzko tego żalowali.

Znowu zajął się ustawianiem szklanki soku na tekturowej podkładce. Zaczął od zdań, które sobie wcześniej przygotował. Jednak zabrzmiały sztucznie, więc pozwolił przemówić sercu.

- Na pewno nie podchodzisz lekko do tych spraw. Chciałem powiedzieć, że jestem zaszczycony twoją propozycją, choć pewnie nie to wolałabyś usłyszeć. Ślepy by zauważył, jak bardzo cię pragnę! Jednak... wolałbym mieć więcej czasu. Rozumiesz? Oczywiście, że chętnie poszedłbym z tobą

do łóżka i nie myślał o konsekwencjach. Ale jesteś dla mnie zbyt ważna i za bardzo cię szanuję.

- Co za głuptas z ciebie. - Popatrzyła na niego ze łzami w oczach. - Nie powiem, że straciłeś do mnie szacunek.

- Nie chcę się śpieszyć.

- Dobrze. Zaczniemy od niewinnego drinka i zobaczymy, co się wydarzy.

Zgoda?

Poczuł się jakby kamień spadł mu z serca. Zaśmiał się cicho i podniósł szklanekę w geście toastu.

- Świetny pomysł, ale teraz muszę wracać do domu. Znowu popsuję Debbie i Markowi wolny wieczór.

- No to innym razem. - Na twarzy Molly odmalowało się rozczarowanie.

- Może spotkamy się w czwartek? Właśnie miał premierę film, który chciałbym obejrzeć. Jeśli znajdziesz opiekunkę dla Libby, wybralibyśmy się potem na kolację. Niestety, musimy spotkać się w czwartek, bo Debbie i Mark mają wolny weekend, a w piątek wieczór zawsze wychodzą do pubu.

Popatrzyła na niego ciepło.

- Podoba mi się twój plan - powiedziała z uśmiechem.

Wsiadli do samochodu i kiedy jechali ciemną, wiejską drogą, Sam nie potrafił już dłużej opierać się pokusie. Zatrzymał auto na poboczu i wziął Molly w ramiona.

- Buziak na dobranoc. Bez świadków - wyjaśnił.

Ich wargi się spotkały, a chwilę potem Sam stoczył ze sobą prawdziwą walkę, by odsunąć się od Molly. Oplótł ramionami kierownicę i oparł o nią czoło.

- Sam?

Włączył silnik i popatrzył na Molly w wąłym świetle kontrolki.

- Tak?

- Dziękuję.

- Nie masz za co. - Zaśmiał się z goryczą. - Tak bardzo chciałem...

- Ja też. Dlatego jestem ci wdzięczna.

Mieliśmy się nie śpieszyć, przypomniał sobie w myślach. Wrócił na szosę i odwiózł Molly do domu.

RS

Rozdział siódmy

Sądząc po tym pocałunku, zrobiliśmy naprawdę wspaniały początek, pomyślała Molly. Sam niby to nie chce się śpieszyć, ale potrafi nad sobą zapanować.

Nucąc pod nosem, Molly zajrzała do śpiącej Libby i przygotowała sobie kąpiel. Teściowie pojechali już do domu. Zachowali się jak zawsze dyskretnie, nie zadawali pytań i czekali na rozwój wypadków. Pod tym względem Mick nie wdał się w rodziców - brakowało mu cierpliwości, podobnie jak Samowi. Zaskoczyła ją ta myśl. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że Mick i Sam mają wiele wspólnych cech.

Zanurzyła się w ciepłej wodzie i zadumała nad tym zastanawiającym odkryciem. Mick i Sam bardzo się w istocie różnią, lecz obaj są z gruntu uczciwi, lojalni i życzliwie nastawieni do ludzi. Poza tym cechuje ich niecierpliwość i chorobliwa wręcz niechęć do rozmawiania o uczuciach. Jej związek z mężem zmienił się na lepsze dopiero wtedy, kiedy Mick przełamał opory i zaczął mówić o tym, co w nim siedzi. Czy Sam zachowa się podobnie? I czy powie to, co Molly chciałaby usłyszeć? Hm...

Ojej! - znowu dzieli włos na czworo. Przecież dziś wieczorem tylko ją pocałował. Dość analizowania każdego gestu, pora zająć się sobą. Musi się wykapać, umyć włosy, wysuszyć je i pójść do łóżka, bo jutro wcześniej za-

czyna pracę. A po południu wybiera się do lekarza po receptę na pigułkę antykoncepcyjną. Oczywiście tak na wszelki wypadek. ..

Dla Sama czwartek nadszedł zbyt szybko. Przez cały tydzień na zmianę to żałował tamtego pocałunku, to myślał o następnym. A tu nagle zrobił się czwartkowy wieczór i trzeba pójść z Molly do kina. Po południu w przychodni zbadał Sally. Uznał, że lada chwila zacznie rodzić. I bardzo dobrze, dodał w myślach, ale może niech mnie dziś wieczorem nie ściągają do szpitala!

Podjechał pod dom Molly kilka minut przed czasem. Od razu widać, jak mi zależy, pomyślał niezadowolony. Ale lepsze to niż spóźnienie, pocieszył się szybko.

Stała w drzwiach. Wyglądała ślicznie. W gruncie rzeczy był zadowolony, że idą do kina, gdzie jest ciemno i łatwiej walczyć z pokusą. Ale okazało się, że bilety wyprzedano. Był wściekły na siebie, że nie pomyślał o rezerwacji miejsc. Co się ze mną dzieje? - myślał rozzłoszczony. Molly jak widać niczym się nie przejmuje.

- Nie miałam wielkiej ochoty na ten film - wyznała, zabawnie marszcząc nos.

Zapragnął ją pocałować w sam jego czubek.

- Co powiesz na ten film? - Wskazała plakat wiszący przy kasie.

Poszli więc na komedię romantyczną, która sprawiła, że miał ochotę śmiać się, płakać i całować z Molly, najchętniej w wielkim łóżu daleko od sali kinowej. Po filmie zrezygnowali z kolacji, bo Debbie i Mark byli zmę-

czeni i Sam czuł się w obowiązku zwolnić ich z opieki nad synem wcześniej.

- Wejdiesz? - zapytała Molly, gdy zatrzymali się przed jej domem.

Już miał się zgodzić, gdy przypomniał sobie, że Libby nocuje u dziadków, więc nie będą mieli przyzwoitki. Na pewno nie zdoła zapanować nad pragnieniami, które obudziła w nim naiwna komedia romantyczna.

- Nie mogę. Muszę jeszcze popracować.

Wykręcił się, lecz wyraz rozczarowania na twarzy Molly sprawił, że już miał zmienić zdanie, nie bacząc na konsekwencje...

- Trudno - powiedziała. - Dziękuję za miły wieczór. Zobaczymy się jutro?

- Na pewno.

Otworzyła drzwi samochodu i wysiadła. Sam pod wpływem impulsu wychylił się za nią.

- Co robisz w niedzielę rano? Mówiłaś, że chętnie wybrałabyś się na „dorosły” spacer, ale już dawno nie widziałaś Jacka. Jeśli spotkamy się w parku, na pewno będzie chciał nakarmić kaczki. Libby chyba już wyrosła z tej zabawy?

Jej dźwięczny śmiech obudził w nim pożądanie.

- Libby uwielbia kaczki, więc pod byle pretekstem podsunę jej bochenek chleba, żeby zachowała twarz.

- Spotkamy się na miejscu, czy mam po was przyjechać?

- Zobaczymy się w parku, chyba że będzie padało. Wtedy znajdziemy sobie inną rozrywkę.

- Coś wymyślę. Jutro pracujesz od rana?

- Tak, pewnie za karę. Dlatego odwiozłam Libby do teściów.

- Chyba zjawi się u was Sally Baker, żona Nicka z izby przyjęć.

- Znam ich, Sally jest pielęgniarką. Będzie rodzić?

- Niedługo, to już trzydziesty ósmy tydzień. Kilka lat temu poroniła, dziecko miało wadę serca. Teraz Sally się zamartwia, chociaż wszystko przebiega normalnie. Trzeba się nią serdecznie zająć. Daj mi znać, gdy się zjawi. Badałem ją po południu i czuję, że zostało jej niewiele czasu.

- Dobrze, wezmę ją pod swoje skrzydła. Do zobaczenia jutro. I jeszcze raz dziękuję za fajny wieczór.

- Ja też nieźle się bawiłem. Śpij dobrze.

- Nawzajem. - Uśmiechnęła się i weszła do domu. Ruszył ostro, by wyładować frustrację. Co mu przyszło

do głowy z tym „Śpij dobrze?” Nie może sobie pozwolić na wyobrażanie, jak Molly leży na łóżku, jej włosy rozsypują się na poduszce. Gdyby jej dotknął... Westchnął, zwolnił przed rondem, ale później docisnął gaz do dechy...

Chociaż Sam życzył jej, żeby spała dobrze, Molly spędziła niespokojną noc. Oglądając tę prościutką komedię romantyczną, zrozumiała, jak bardzo jest samotna, i że pustkę w jej życiu może wypełnić tylko Sam...

Następnego dnia, biorąc prysznic, uświadomiła sobie, że gdyby wczoraj wszedł do niej, bez wahania rzuciłaby mu się na szyję. Odrzucił jej zaproszenie, więc nie interesuje go ten rodzaj znajomości. Przecież jest mężczyzną, a dla nich kobieta automatycznie oznacza seks. A niech to!

Na oddziale dowiedziała się, że Sally Baker o piątej rano zgłosiła się do szpitala. Molly poszła prosto do sali porodowej i w drzwiach spotkała koleżankę, Sue.

- Właśnie cię szukam - oznajmiła Sue. - Doktor Gregory chce, żebyś zajęła się Sally.

- Wiem. Co się dzieje?

- Na razie w porządku. O szóstej miała czterocentymetrowe rozwarcie, teraz pewnie jest sześć centymetrów. Mocne skurcze co pięć minut, chyba bliżej niż dalej do końca.

- Dostała środek przeciwbólowy? Sue pokręciła przecząco głową.

- Nie chce nic, co mogłoby zaszkodzić dziecku, bo pierwsze poroniła.

Podeszły do małżonków.

- Sally dobrze sobie radzi i ma świetnego pomocnika - pochwaliła ich Sou. - Znasz Nicka?

Molly przytaknęła, uśmiechając się do niego ponad ramieniem Sue.

- Spotkaliśmy się już - powiedziała. - Witaj, Sally.

- Molly, będziesz się mną zajmować?

- Tak, chyba za karę - uśmiechnęła się.

- Oboje znają się na rzeczy, więc ci nie popuszczą - zażartowała Sue, a potem zwróciła się do pacjentki: - Sally, zostawiam cię pod opieką Molly. Na pewno świetnie sobie poradzisz i wszystko pójdzie jak z płatka. Przyjdem wieczorem obejrzeć malucha, dobrze?

- Jasne. - W głosie Sally brzmiał niepokój.

Biedaczka, pomyślała Molly. Sam mówił, że nie ma powodów do obaw, jednak przyszła matka zamartwia się o dziecko. Dlatego Molly postanowiła otoczyć ją szczególną opieką.

- Jak się czujesz? - spytała. - Sue pochwaliła twojego pomocnika.

- Nick stara się, jak może. - Sally znowu uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Na razie dobrze nam idzie. Au! - krzyknęła z bólu.

Nick masował ją podczas skurczu. Gdy ból ustąpił, popatrzył na żonę z troską.

- Lepiej? - zapytał.

Przytaknęła, a Molly spojrzała na zegarek, sprawdzając długość skurczu.

- Najpierw zmierzę temperaturę i puls ~ powiedziała. -Potem cię zbadam, żeby ustalić, na którym etapie porodu jesteś. Wygodnie ci?

- Tak.

- Jadłaś śniadanie? - spytała, podając jej termometr. Sally pokręciła przecząco głową.

- Nic nie chce tknąć - wyznał Nick zmartwiony.

- A ty? - Mierząc puls Sally, Molly spojrzała na zmęczone oczy i potargane włosy Nicka. Pomyślała, że wygląda niewiele lepiej od żony.

- Też nic nie miałem w ustach.

- Oboje powinniście coś zjeść, zwłaszcza ty, Nick. Jeszcze zemdlejesz i nie zdołam cię utrzymać. Zajrzyj do...

- Nie zostawiaj mnie! - Sally chwyciła go za rękę.

- Kochanie, nigdzie nie idę.

- Owszem, pójdziesz - stwierdziła Molly. - Wystaw głowę na korytarz i poproś, żeby salowa przyniosła herbatę, grzanki, miód i sok jabłkowy.

- Zgoda. - Nick trochę się odprężył. - Dopiero teraz poczułem, jaki jestem głodny.

- Sally, a może i ty zjesz odrobinę? - zapytała Molly. - Puls i temperatura w normie. Posłuchamy teraz serca dziecka.

- Mogłabyś na stałe włączyć monitor płodowy? Molly zobaczyła w jej oczach paniczny lęk, więc pogłaskała ją po ramieniu dla dodania otuchy.

- Oczywiście, że tak, ale naprawdę nie ma potrzeby. Sama się przekonasz. Usłyszeli mocne, równe bicie serca płodu, a Sally odetchnęła z ulgą. Już po chwili miała kolejny skurcz, drugi od przyjścia Molly. Ta spojrzała na zegarek: skurcze są co trzy minuty. Molly umyła ręce, włożyła rękawiczki i delikatnie zbadała przyszłą matkę.

- Dobrze ci idzie - zauważyła, gdy Sally odpoczywała po kolejnym skurczu. - Rozwarcie siedem centymetrów. Jeśli nie możesz jeść, wypij przynajmniej trochę soku.

- Jak długo to jeszcze potrwa? - spytała Sally. W jej głosie po raz pierwszy zabrzmiała nutka nadziei.

- Nie wiem. Od godziny do trzech, ale trudno powiedzieć. Czasem bywa krócej.

Sally popatrzyła na Nicka, który stał w drzwiach, czekając, aż ktoś pojawi się w korytarzu.

- Idź poszukaj salowej - poradziła Molly. - Tylko nie wychodź z oddziału.

- Mogę? - spytał żonę.

- Oczywiście, nic mi się nie stanie.

Popatrzył na żonę jeszcze raz i opuścił salę, a Sally zwróciła się do Molly:

- Umieram ze strachu - wyznała. - Bardzo pragnę tego dziecka, ale martwię się od początku ciąży. Lekarze mi powtarzają, że wszystko jest w porządku, jednak ja się boję. Nie ufam im. Myślisz, że przesadzam?

- Nie, masz prawo się niepokoić, tamto poronienie wiele cię kosztowało. Na razie poród przebiega normalnie. Spróbuj się rozluźnić. Już niedługo będzie po wszystkim.

- Nie mogę się doczekać.

- Kiedy weźmiesz dziecko w ramiona, poczujesz, że to był tylko koszmarny sen.

- Wiem, że ma zdrowe serce. - Sally nerwowo splatała palce. - Ale mogą być inne kłopoty. Szkoda, że jestem pielęgniarką. Napatrzyłam się na tragedie. Masz dzieci?

- Troje.

- Dają ci się we znaki?

- Libby potrafi zaleźć za skórę, ale pozostała dwójka nie mieszka ze mną. Urodziłam je dla bezpłodnych małżeństw i teraz inni się z nimi męczą.

- Tyle się nacierpiałaś i potrafiłaś je oddać? - Sally popatrzyła na nią zaskoczona. - Jak to jest możliwe?

- Chciałam pomóc innym. Libby dała nam wiele radości. Pragnęłam, żeby inni też mieli szansę poznać rozkosze rodzicielstwa.

- Nie tęsknisz za nimi?

- Czasem, ale widuję oboje. Są uroczyimi, szczęśliwymi dziećmi. Niczego nie żałuję.

- Jesteś niesamowita. - W głosie Sally brzmiało uznanie. - Byłam sama, kiedy poroniłam. Wcześniej nasz związek się rozpadł i zesłaliśmy się dopiero po siedmiu latach. Nick długo mnie namawiał na kolejne dziecko. Nie widział, jak wtedy cierpiałam, ale teraz martwi się bardziej ode mnie.

- Jak cię podnieść na duchu? - Molly pogładziła ją po dłoni. - Przecież znasz dane statystyczne. Masz bardzo duże szanse na urodzenie zdrowego dziecka. Jednak uwierzysz mi, dopiero kiedy będziesz je trzymała w ramionach, co?

- Wybacz. - Sally zaśmiała się z przymusem. - Wiem, że masz rację, ale...

- Śniadanie! - zawołał Nick od progu, wnosząc tacę.

Sally poczuła zapach jedzenia i zbladła.

- Niedobrze mi - jęknęła i zwymiotowała.

- Lepiej wynieś to - poradziła Molly. - Zjedz coś na korytarzu i przyjdź tu za chwilę z sokiem jabłkowym.

- Skurcz! - Przerazona Sally szukała wzrokiem męża.

- Jestem przy tobie - rzekła Molly. - Nie napinaj mięśni, oddychaj swobodnie i płytko. Dobrze. Świetnie. Grzeczna dziewczynka. - Mówiąc to, masowała delikatnie plecy Sally. W końcu poczuła, jak powoli ustępuje napięcie i skurcz mija. - Widzisz, już po wszystkim.

- Na minutę.

- Skurcze są coraz częściej, zaczyna się faza przejściowa.

- Dostyc mam tych wszystkich faz! - mruknęła buńczucznie Sally.

- Dobrze - odparła Molly. - Możesz tutaj urodzić dziecko, mnie to nie przeszkadza. Tylko zawołam Sama. Byłby na mnie zły, gdyby ominęła go ta przyjemność.

Czyżby podsluchiwał pod drzwiami? - pomyślała Molly, bo w tym momencie Sam wszedł z Nickiem do sali i spojrzął na nią pytająco.

- Zaraz się zacznie - powiedziała.

Sam pokiwał głową i uśmiechnął się do położnicy.

- Witaj. Słyszałem, że wspaniale się spisujesz. Molly, sprawdzałaś rozwarcie?

- O wpół do ósmej.

Popatrzył na zegar ścienny: dochodziła dziewiąta.

- Chyba już pora.

- Masz ochotę? - zaproponowała. Zaśmiał się i przecząco pokręcił głową.

- Nie jestem położną. Ty zrobisz to lepiej.

- Ale komplement! - Zaśmiała się. - A może czekasz na bardziej dramatyczne wydarzenia? - zażartowała, badając Sally. - W takim razie muszę cię rozczarować. Dziecko gotowe do drogi, wszystko idzie jak z płatka.

- Wobec tego usiądę w fotelu i będę podziwiał akcję. Przyda mi się chwila odpoczynku. Ktoś wyciągnął mnie z łóżka tuż po czwartej, ponieważ jego żona postanowiła rodzić w środku nocy.

- Jesteś tu od świtu? - Molly zerknęła na niego zaskoczona.

- Tak, a co? Dziwi cię to?

- Nie. Czemu nie przyszedłeś do nas wcześniej?

- Żeby denerwować położną? - zażartował. - Znam swoje miejsce. Zjawiam się, kiedy mnie wzywają.

- Nareszcie ktoś rozsądny - zauważyła Sally, patrząc wymownie na męża. - Większość lekarzy kręci się pielęgniarce pod nogami.

- I *vice versa*, dlatego właśnie teraz trafiłaś na porodówkę - odparował Nick.

- Zboreźniku, co innego miałam na myśli. - Sally zaśmiała się, by zaraz spoważnieć. - Pomóż mi! Muszę przeć. Chcę wstać. Nick? Chciałabym klęknąć...

- I czego jeszcze? - próbował żartować, ale w jego oczach pojawił się wyraz troski.

Zbliża się finał porodu i już niedługo przekonają się, czy dziecko jest zdrowe. Kilka minut później Molly przykucnęła za Sally, która podtrzymywana przez męża, kurczowo chwyciła się poręczy łóżka.

- Sally, spróbuj dyszeć - poradziła. - Nie przyj, zaraz będzie po wszystkim, tylko pozwól dziecku wyjść. Doskonale. Już jest główka... i reszta. Wspaniale!

Rozległ się głośny płacz noworodka, Sally obróciła się i opadła na poduszki. Po jej policzkach spływały łzy.

- Jaki śliczny! Mamy synka. Witaj, maleńki - wyszeptała, sięgając po dziecko, które Molly położyła jej na brzuchu. - Och, Nick...

Mąż nie mógł wydobyć z siebie głosu. Płakał. Usiadł obok żony, otoczył ramieniem ją i synka. Molly się odsunęła, by ich nie krępować. Napotkała spojrzenie Sama, który natychmiast odwrócił wzrok.

- Świetnie poszło - stwierdził. - Obejrzę go za chwilę. Jaka ocena?

- Na moje oko dziesięć punktów. Jest cudowny, przypomina mi Jacka. - Głos jej się załamał.

Zdjęła rękawiczki, umyła ręce i zajęła się dzieckiem. Owinęła je w ciepły kocyk i przysunęła do piersi Sally.

- Wszystko w porządku? - spytała zatroskana matka.

- Na to wygląda - odparła Molly z uśmiechem. - Jest cudowny. Zaraz zbada go pediatra, żeby was uspokoić. Po pięciu minutach malec ma dzieśnięć punktów w skali Apgara - szepnęła do Sama, ale już go przy niej nie było.

Wymknął się, kiedy zajmowała się noworodkiem. Chciała iść za nim, ale w tym momencie nie mogła zostawić Sally. Jest zazdrosny o ich szczęście, pomyślała. Świetnie go rozumiała. Czasem na tle radości innych jej samotność wydawała się jeszcze większa. Czy Sam też tak to odczuwa? I czy zwróci się do niej, by pomogła mu wypełnić tę pustkę?

Pozostało jej tylko czekać.

Uśmiechnięty Sam rozmawiał z Bakerami i zachwycił się ich synkiem, chociaż miał ochotę uciec. Nie mógł patrzeć na tyle miłości i szczęścia. Skorzystał więc z okazji i wymknął się, kiedy pediatra, Josh Lancaster, przyszedł zbadać noworodka. Nikt nie zauważył jego zniknięcia, w sali tłoczyli się współpracownicy młodych rodziców z izby przyjęć. Kiedy wychodził na korytarz, tylko Molly popatrzyła na niego dziwnym wzrokiem. W przychodni czekał na niego tłum pacjentek, zajął się więc pracą i szybko zapomniał o radości Bakerów.

Niedziela była śliczna i słoneczna. Na liściach w parku pojawiły się pierwsze barwy jesieni. Molly postanowiła ścigać się z Libby, która pierw-

sza dobiegnie do stawu. Potknęła się na trawiastym zboczu wzgórza, córka wpadła na nią i zaśmiewając się, stoczyły się na sam dół.

- Cóż za skandaliczne zachowanie! - usłyszała nad sobą głos Sama.

- Witaj! - wysapała zadyszana. Wstała, zaczęła strzepywać liście z ubrania. - Cześć, Jack. Co tu robisz?

- Cześć, Molly. Też tak chcę - rzekł chłopiec i wskazał szczyt wzgórza.

- To kiepski pomysł - stwierdził Sam. - A poza tym kaczki czekają na śniadanie.

- Też coś dla nich mamy - powiedziała Libby, zadowolona z towarzystwa. - Mama zapomniała, że kupiła świeży chleb, i wczoraj wyjęła bochenek z zamrażarki. Dawno nie karmiłam kaczek. Jack, chcesz ich ze mną poszukać?

Wzięła go za rękę i ruszyli w stronę stawu. Sam popatrzył za nimi zaniepokojony.

- Nie martw się - uspokoiła go Molly. - Libby dobrze zna drogę. Często tutaj przychodziła z rodzicami Micka.

Ruszyli przed siebie, nie spuszczając dzieci z oczu. Molly skrzywiła się lekko z bólu.

- Coś ci się stało? - spytał Sam.

- Nie, tylko jestem za stara na takie szaleństwa - przyznała.

- Miałem wrażenie, że świetnie się bawicie.

- I tak było. A ty dobrze się czujesz?

- Pewnie, a czemu pytasz? - Udawał zaskoczenie, jednak Molly nie dała się nabrać.

- Przy Bakerach wyglądałeś... na nieszczęśliwego.

- Byłem tylko zamyślony. Przyszedłem do nich prosto z przychodni, gdzie rozmawiałem z bezpłodną kobietą. Przypomniała mi się moja przeszłość.

Wymyślił zgrabny wykręt, ale mu nie uwierzyła. A ponieważ nie mogła go zmusić do wyznania prawdy, więc zmieniła temat.

- Niosę chleb, trzeba ich dogonić - oświadczyła, przyśpieszając kroku.

Libby i Jack właśnie dotarli do niskiego ogrodzenia wokół stawu. Molly podała córce torbę z chlebem i patrzyła, jak dzieli kromki na mniejsze kawałki i podaje je Jackowi.

- Nie należy ich karmić pieczywem - szepnął jej Sam do ucha.

Gdy odwróciła się, patrzył na jej wargi. W jego oczach zapłonął żar. Wreszcie odsunął się i napięcie ustąpiło.

- Tak - szepnęła. - Resztki zanieczyszczają wodę.

- A kaczki dostają zmielone ziarno i sól, które im szkodzą. Dlaczego rozmawiamy o kaczkach? - pomyślała zaskoczona. Przecież chciał mnie pocałować...

- Jack, nie wkładaj palców między pręty. - Sam zwrócił uwagę synowi i czar chwili przysł.

Molly wzięła od córki torbę z pieczywem i zaczęła rwać kromki na kawałki, próbując pozbyć się frustracji.

- Niedobrze mi - powiedział nagle Jack i zwymiotował prosto na buty Libby.

- Mamo! - Dziewczynka odskoczyła z krzykiem, a Jack zaczął płakać.

No i po zabawie, pomyślała z westchnieniem Molly.

- Wyczyść buty o trawę, kochanie - zwróciła się do córki. - Co mu jest? - spytała Sama, który wycierał twarz syna i przyglądał mu się zaniepokojony.

- Nie wiem. Chyba ma gorączkę. Zabiorę go do domu. A jak Libby? Przepraszam za jego zachowanie.

- Nic się nie stało. Daj mi później znać, jak się mały czuje.

- Oczywiście.

Patrzyła, jak odchodzą, a później pomogła Libby oczyścić buty.

- Mamo, one okropnie cuchną - stwierdziła dziewczynka. - Jak ty możesz być pielęgniarzką!

- Nie jestem pielęgniarzką, tylko położną, a poza tym do wszystkiego można się przyzwyczaić. Pojedziemy do domu, przebierzesz się i wymyślimy inną zabawę.

Wróciły do samochodu, schowały buty do bagażnika i zdążyły dotrzeć na miejsce tuż przed burzą. Pogoda popsula się na dobre, więc zajęły się pieczeniem ciastek. Potem Molly posprzątała kuchnię, a Libby poszła ćwiczyć.

Gra coraz lepiej, pomyślała Molly z dumą. Szkoda, że Mick teraz nie może jej widzieć. Bardzo ją kochał. W jej oczach zakreśliły się łzy. Wszystko przez tych Bakerów i ich ślicznego synka. Trudno patrzeć na szczęście innych.

Zrobiła kanapki, położyła ciasteczka na talerzyku, zaparzyła herbatę i powędrowała z tacą do salonu.

- Przerwa - zwróciła się do córki. - Ciasteczka już wystygły. I zauważyłam, że kilka zniknęło! - Pogroziła Libby palcem.

Dziewczynka zaśmiała się, spuszczać wzrok. Odłożyła skrzypce i przyklękła koło niskiego stolika. Sięgnęła po kanapkę i zajrzała między kromki chleba.

- Z tuńczykiem - uspokoiła ją matka.

- Ale jestem głodna! - Libby zaczęła jeść. - Już zapomniałam, kiedy był lunch.

- Dawno. Ćwiczyłaś przez godzinę, a pieczenie zajęło nam dużo czasu.

- Mogę zjeść ciasteczko?

- Nie, najpierw kanapki. Jeśli będziesz grzeczna, może dostaniesz jedno.

- Tylko? - spytała Libby żalnym tonem.

- No dobrze, dwa - ustąpiła Molly ze śmiechem.

A potem Molly ułożyła się wygodnie na kanapie i przyglądała się jedzącej córce.

Rozdział ósmy

Cały wieczór spędziły przed telewizorem, a kiedy Libby poszła spać i Molly została sama, czas dłużył się jej niemiłosiernie. Próbowwała czytać, zaczęła oglądać jakiś film, ale w końcu znudzona położyła się do łóżka.

Było wpół do dziesiątej. Telefon zadzwonił dwadzieścia minut później.

- Jack już się lepiej czuje - powiedział Sam. - Wybacz, że dzwonię tak późno, ale przez cały dzień czułem się fatalnie i dopiero teraz zasnąłem. Debbie mówi, że w przedszkolu choruje sporo dzieci. Pewnie jakiś wirus. A jak były Libby?

- O rany, zostały w samochodzie! - zawołała i stwierdziła, że jednak teraz nie będzie po niej szła. - Postaraj się wyspać - dodała ciepłym tonem.

- Bardzo bym chciał - odparł zmęczonym głosem. Molly doskonale go rozumiała. Przekonała się na własnej

skórze, jak męczące bywa chore dziecko w tym wieku, bo Libby łatwo się zarażała.

Kilka godzin później jednak u Libby wystąpiły te same objawy, które Jack miał poprzedniego dnia. O wpół do siódmej Molly zawiadomiła szpital, że się spóźni, i zadzwoniła do teściów. Państwo Hammondowie zjawili się natychmiast, więc mogła pojechać do pracy. Kiedy weszła na oddział, Sam właśnie wychodził z sali operacyjnej.

- Cześć. Wyglądasz na zmęczoną. Coś się stało? - zapytał.

- Owszem, Libby chorowała przez całą noc. Chyba zaraziła się od Jacka.
- Tak jak ja - westchnął. Widać było, że jest wyczerpany.
- Idź do domu. Też pewnie złapałaś tego wirusa, lepiej żebyś nie przenosiła go na oddział. Ta choroba cię wymęczy, ale na szczęście szybko minie.

Miał rację. U Molly objawy ustąpiły po pięciu godzinach, chociaż dalej czuła się zmęczona. Wróciła do pracy już następnego dnia. Okazało się, że choruje wiele koleżanek, więc musiała uwijać się jak w ukropie i przez dwa dni praktycznie nie widywała Sama. Spotkali się dopiero w czwartek rano. Wpadł na nią, gdy opuszczała oddział.

- Mogłabyś na jutro znaleźć opiekę dla Libby? - spytał. - Wiem, że powinienem cię wcześniej uprzedzić, ale Mark i Debbie postanowili wyjechać na weekend i przy okazji zabiorą Jacka do rodziców Crystal. Mam go odebrać w środę, więc gdyby ktoś się zajął twoją córką...

- Spędza weekend z moimi rodzicami. - Starła się ukryć radość. - Pracuję w sobotę rano, więc przyjadą po nią jutro po południu, odbiorą ze szkoły, a odwiozą dopiero w niedzielę wieczór.

Coś błysnęło w oczach Sama, szybko jednak zgasło.

- A co masz w planach? - spytała lekkim tonem, choć w niej płonął ten sam ogień.

- Zapraszam cię na kolację do siebie.

- Umiesz gotować? - Była zaskoczona.

- I to całkiem nieźle - odrzekł sucho.

- Na pewno, - Starła się go rozbroić uśmiechem. - Wspaniały pomysł. O której mam przyjść?

- Kiedy chcesz. O szóstej? Może o siódmej?

- Niech będzie siódma. Już się cieszę na pyszne jedzenie. O, właśnie... Nie lubię czerwonej fasoli.

- Rozumiem. A poza tym to kolejna rzecz, która nas łączy. - Puścił do niej oko, a pod nią nogi się ugięły.

Nie wiedziała, co na siebie włożyć. Wyciągała z szafy kolejne części garderoby i albo jej się nie podobały, albo rozmiar okazywał się niewłaściwy. W końcu na łóżku leżała niemal cała zawartość szafy. Kiedy zrozpaczona patrzyła na stos nie pasujących ubrań, zadzwonił telefon.

- Halo?

- Cześć, kochana - rzekła radośnie brzmiącym głosem Angie. - Co u ciebie?

- Wszystko w porządku.

- A jak tam z realizacją planu? - Przyjaciółka od razu przeszła do sedna i Molly się roześmiała.

- Sama nie wiem. Za pół godziny idę do niego na kolację, którą on ma przygotować. Wyciągnęłam z szafy wszystkie ciuchy, ale mc mi się nie podoba. Chyba włożę strój służbowy.

- Opowiadasz bzdury. A ta niebieska sukienka?

- Dżersejowa?

- Tak. Prosta, z kołnierzykiem, która wyszczupla ci talię i eksponuje biust. Wkładaj i już.

- Naprawdę? - Molly wyciągnęła sukienkę ze stosu ubrań. - Jest taka...

- Seksowna - dokończyła Angie. - Dlatego właśnie się nadaje. Po niedzieli zadzwonię ze szczegółowym sprawozdaniem.

- Ale jesteś wścibska.

- Mylisz się, tylko troskliwa. Kocham cię. Baw się dobrze.

Molly włożyła niebieską sukienkę i stanęła przed lustrem, oglądając się krytycznie. Wciągnęła brzuch, ale niewiele to pomogło. No cóż, urodziła trójkę dzieci.

- Zgoda, niech będzie - zwróciła się do nieobecnej Angie.

Włożyła buty, zeszła na dół, wzięła torebkę i żakiet, a potem ruszyła do samochodu. Poprzedniego dnia kupiła w supermarkecie butelkę wina, bo uznała, że wręczenie Samowi bukietu byłoby przesadą. W drodze zastanawiała się, czy oprócz jedzenia Sam jeszcze coś ma w planach na ten wieczór...

Zastanawiał się, co się z nim dzieje. Kupił na kolację steki, sałatę i młode ziemniaki, czyli takie rzeczy, z przyrządzeniem których poradzi sobie nawet mało wytrawny kucharz. Po głównym daniu zamierzał podać mrożony deser czekoladowy kupiony w sklepie. Jednak był zdenerwowany. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że nie chodzi tu o jedzenie - przecież potrafił przygotować kolację z zamkniętymi oczami - tylko o propozycję Molly.

Obserwując szczęście Bakerów, zrozumiał coś ważnego: jest sam i ta sytuacja wcale mu nie odpowiada. Niektórzy ludzie lubią samotność, oh potrzebuje towarzystwa, bliskości i... Tak, potrzebuje seksu! To zupełnie normalne i propozycja Molly spadła mu jak z nieba. Tylko święty odmówiłby tak atrakcyjnej kobiecie.

Otworzył butelkę wina i zostawił przy piecu, by nabrało odpowiedniej temperatury. Ugotowane ziemniaki z oliwą i masłem umieścił w nagrzanym piekarniku, umyta sałata już czekała na polanie winegretem, a steki schował do lodówki, żeby kot ich nie zjadł. Brakuje tylko Molly.

W tym momencie odezwał się dzwonek u drzwi, więc poszedł je otworzyć. Na włosach Molly tańczyły ostatnie promienie słońca. Z uśmiechem podała mu butelkę, niechęć muskając przy tym jego dłoń. Ten dotyk wywołał w nim dreszcz.

- Dzięki, wejdz - rzekł półgłosem i usunął się z drogi. Poczul zapach jej skóry i ogarnęło go pożądanie. - Zjemy w kuchni.

Kiedy ruszyła przed nim, nie mógł oderwać oczu od jej zgrabnych łydek. A gdy zdjęła żakiet i zobaczył ją w błękitnej sukience, aż głos mu odebrało z zachwytu. Postawił butelkę na stole i wziął od niej żakiet, starając się zyskać na czasie.

- Ślicznie wyglądasz - powiedział, kiedy wreszcie nad sobą zapanował.

- To stara sukienka - powiedziała, lekko się czerwieniąc.

- Nie mówiłem o sukience - odparł.

- To co, flirtujesz ze mną?

- Nie. - Uśmiechnął się niemrawo. - Palnąłem tak bez zastanowienia. Czasem mi się to zdarza. Wargi same się poruszają, bez udziału mózgu.

- Nie narzekam - zażartowała.

Nareszcie się rozluźnił i pomyślał, że ten wieczór może okazać się przyjemny. Nalał jej wina. Poprosiła o mały kieliszek, bo miała wracać do domu samochodem. Sam pomyślał, że chyba jednak postara się ją zatrzymać. Tymczasem wyjął z szafki żeliwną patelnię.

- Jaki lubisz stek? - zapytał.

Przestała podziwiać najnowsze rysunki Jacka zdobiące lodówkę i podeszła do niego. Zadrżał, czując ją tak blisko.

- Lekko krwisty - oparła, zerkając na stary piecyk. - Dobrze ci się gotuje na takim archaicznym sprzęcie?

- Powoli się przyzwyczajam - odparł.

On tutaj umiera, a ona gada o typach kuchenek! Uniósł w palcach plaster mięsa.

- Lepiej się odsuń, tłuszcz może pryskać - ostrzegł. Posłuchała go, a on odetchnął z ulgą, bo gdy stała nieco

dalej, łatwiej mu było skoncentrować się na gotowaniu. Wyjął z piekarnika gotowe ziemniaki.

- Możesz doprawić sałatę - rzucił przez ramię. Kątem oka patrzył, jak Molly skrapia liście oliwą i octem

balsamicznym, posypuje solą i pieprzem, następnie delikatnie miesza. Tak się na nią zagapił, że ostatecznie omal nie przypalił steków.

- Pyszna była ta kolacja - rzekła później Molly.

- No to się cieszę. Dolać ci wina?

- Nie, przecież wracam samochodem. Ale kawę chętnie bym wypila.

Sam wstał od stołu i szybko zaparzył kawę. Umieścił na tacy filiżanki, czekoladki i ruszył w stronę drzwi.

- Wypijemy w gabinecie, który tak ci się podoba - zaproponował.

Poszła za nim i usadowiła się na kanapie. Wyczuwał u niej lekkie napięcie, które na nowo obudziło w nim podniecenie.

Podał jej filiżankę i usiadł w rogu kanapy, umieszczając czekoladki między mmi. Przez chwilę w pokoju panowała cisza.

- Podtrzymujesz swoją propozycję? - spytał bez zastanowienia.

Zesztywniała na moment, a potem powoli odstawiła filiżankę.

- Czemu pytasz?

- Bo chciałbym z niej skorzystać - odparł, również pozbywając się filiżanki i patrząc jej głęboko w oczy.

Milczała dłuższą chwilę.

- Dobrze - powiedziała wreszcie. - Ale najpierw muszę ci coś powiedzieć.

- Śmiało - rzucił lekkim tonem, chociaż serce waliło mu jak młotem.

Zacisnęła dłonie, aż jej pobieleły kostki. Przymknęła oczy i starała się wyrównać oddech. Patrzył na nią zaskoczony. Co takiego ona zamierza wyznać? - pomyślał zaciekawiony.

- Mam trzydzieści trzy lata - oświadczyła w końcu.

- Sam do tego doszedłem, jestem dobry z matematyki - zażartował.

- I mam troje dzieci.

- Wiem, przecież ostatnie urodziłaś dla nas.

Czyżby bała się, że mi się nie podoba? - pomyślał. Co za głuptas!

- I jestem wdową.

- O tym też wiem. - Coraz bardziej intrygowała go ta rozmowa. - Czy to jest dla ciebie jakiś problem?

- Sama się nad tym zastanawiam. Bardzo dziwnie się czuję. Mam trzydzieści trzy lata, urodziłam troje dzieci, byłam mężatką, ale nigdy tego nie robiłam. Nie wiem nawet, jak się do tego zabrać.

- I to wszystko? - Zaśmiał się z ulgą. - Zasady chyba się nie zmieniły przez ostatnie dziesięć lat. To przypomina jazdę na rowerze: jeśli raz się nauczysz, to już nie zapomnisz.

- Nie rozumiesz, o czym mówię. - Pokręciła głową. - Nigdy tego nie zrobiłam. Jestem dziewicą.

Zupełnie go zatkało. Dziewicą? Ale...

- Przecież miałaś męża i urodziłaś Libby.

- Zaszłam w ciążę dzięki zapłodnieniu *in vitro*. Mick był sparaliżowany.

- Chyba poznałaś go wcześniej? Na kominku w twoim domu widziałem zdjęcie, na którym stoicie obok siebie.

- Zrobiono je przed wypadkiem, zanim się w nim zakochałam i wzięliśmy ślub. Libby poczęła się dzięki spermie pobranej od Micka za pomocą strzykawki. Nigdy się nie kochaliśmy. On nie mógł, a po jego śmierci byłam sama.

- Dlaczego wybrałaś mnie? - spytał Sam po chwili, kiedy już doszedł do siebie.

- Zaprzyjaźniliśmy się, jesteś w miarę atrakcyjny... - Wzruszyła ramionami.

- Wielkie dzięki - mruknął, a ona się roześmiała.

- Drobiazg. Wiem, że nic od ciebie nie złapię. No i urodziłam ci syna - dodała ciszej. - Dlatego uznałam cię za najlepszego kandydata.

Oderwał od niej oczy i żeby zyskać na czasie, sięgnął po filiżankę. Dopił kawę, wziął dzbanek i ponownie napełnił filiżankę.

- Chcesz? - spytał Molly.

- Jeszcze nie skończyłam.

- Racja. Czekoladkę?
- Sam, porozmawiajmy.
- Nie mogę, muszę się zastanowić.
- Nad czym? Chcesz się wycofać?
- Być może. - Spojrzał na nią poważnie. - Twoje wyznanie zmienia sytuację.
- Dlaczego? Oboje jesteśmy dorośli, bez zobowiązań. Chyba że nie chcesz kochać się z dziewczyną.
- Co ty opowiadasz, głuptasie! - zawołał, zrywając się z kanapy i ruszając do okna.
- Na czym więc polega problem?
- To powinno być coś wyjątkowego.
- W takim razie się postaraj - powiedziała cicho. - Proszę cię. Czekam już tak długo. Mam trzydzieści trzy lata. Chyba najwyższa pora, nie sądzisz?
- Odwrócił się. Molly stała tuż zanim. Chwytał ją w ramiona i przytulił z całych sił. Czuł zarys jej piersi, ciepły brzuch, lekki nacisk bioder...
- Dobrze - westchnął, bo nie potrafił walczyć z sobą dłużej. - Ale nie teraz. Twój pierwszy raz musi być wspaniały.
- I będzie.
- Tak, ale nie dziś. Jutro. Daj mi czas.
- Zmienisz zdanie.
- Nie, obiecuję. Za nic w świecie. Po prostu tym razem chcę wszystko zrobić jak należy.
- Tym razem? - spytała zaskoczona. Postanowił wyznać jej prawdę.

- Pierwszy raz zrobiłem to, kiedy miałem siedemnaście lat. Ona też dopiero zaczynała. Nawet nie znałem jej imienia.

Czułem się niepewnie, a doświadczenie to okazało się niezbyt przyjemne dla nas obojga. Obiecałem sobie, że jeśli jeszcze raz będę się kochał z dziewczyną, zrobię to porządnie. Dlatego muszę się postarać. Bądź grzeczna i uciekaj do domu, zanim ulegnę pokusie. Zadzwoń do ciebie.

Podał jej żakiet i pocałował delikatnie na pożegnanie, by oboje mieli za czym tęsknić.

- Idź już - szepnął, popychając ją w stronę drzwi.

Patrzył, jak wsiada do samochodu i odjeżdża. Kiedy zniknęły światła jej auta, westchnął ciężko. Drżał na całym ciele, chciał sięść za kierownicę i pognać za nią. Chyba zwariował! Dlaczego ją odesłał?

Molly całą noc miotła się między radością oczekiwania a lękiem, że rozczaruje Sama. Z ulgą powitała moment, gdy zadzwonił budzik. Nareszcie zajmie myśli czymś innym!

Poszła do pracy lekko oszołomiona. Na oddziale kłębili się dziennikarze i ekipy telewizyjne, więc uciekła do pokoju pielęgniarek.

- Czy rodzi jakaś gwiazda? - zwróciła się do Sue.

- Nie. Wczoraj w nocy znaleziono noworodka w toalecie supermarketu. Dziewczynka przyszła na świat kilka minut wcześniej, matka nawet nie zawiązała pępowiny. Cud, że mała przeżyła. Nikt nie słyszał krzyków rodzącej.

- W takim razie to był jej kolejny poród - stwierdziła po namyśle Molly. - Pierworódka narobiłaby hałasu i długo siedziałyby w kabinie.

- Niewykluczone. Ale nie znaleziono łożyska. Mogła je wyrzucić do muszli, ale zwykle jest duże i chyba by się nie zmieściło.

- O Boże! Biedaczka na pewno okropnie się czuje. A gdzie mała? W inkubatorze?

- Nie, u nas. Dajemy jej mleko z banku. Josh ją zbadał. Nie odniosła żadnych obrażeń, ale powinna być z matką.

- Ta kobieta musi trafić do nas - dodała zaniepokojona Molly. - Strach pomyśleć, co jej grozi, jeśli nie urodziła łożyska. A co poza tym słyhać na oddziale?

- Jest spokojnie. Możesz się zająć tą małą, jeśli zdołasz się do niej dopchać.

- Spróbuję - zaśmiała się Molly. - Zawsze mi brakuje czasu dla naszych najmłodszych pacjentów.

Udała się do sali noworodków. Przy wiercącym się podrzutku nie zastała nikogo. Sprawdziła w karcie, że zbliża się pora karmienia. W drzwiach stała pielęgniarka z butelką mleka.

- Mogę? - spytała Molly.

Pielęgniarka oddała niechętnie pokarm, a Molly wyjęła noworodka z łożeczka, usiadła w fotelu, przytuliła małą do siebie i zaczęła karmić. Maleństwo po chwili się zakrztusiło.

- Za szybko ciagniesz - powiedziała Molly. - Wolniej. Coś taka niecierpliwa?

Łagodny ton uspokoił małą, zaczęła ssać wolniej. Molly patrzyła na nią z zachwytem. Jak można porzucić własne dziecko? I to w publicznej toalecie? - zastanawiała się. I co teraz przeżywa biedna matka?

W tym momencie do sali wszedł Sam. Zbliżył się do nich i delikatnie pogłaskał główkę dziecka.

- To nasz podrzutek? - zapytał.

- Tak. A co ty tu robisz? Nie wiedziałam, że dziś pracujesz.

- Wezwali mnie do pacjentki, która dostała wysokiej temperatury po operacji. Miała zapalenie otrzewnej. Zabieg był trudny, wykonaliśmy go za późno, więc gorączka mnie nie dziwi, nawet przy końskiej dawce antybiotyków, jaką jej zapisałem. Już wracam do domu, ale chciałem z tobą porozmawiać o dzisiejszym spotkaniu.

A więc zmienił zdanie, pomyślała rozczarowana.

- Przyjadę po ciebie o siódmej - powiedział cicho. - Włóż coś odpowiedniego do tańca.

- Do czego?

- Nie umiesz tańczyć?

- Nie wiedziałam, że gdzieś wychodzimy.

- Nigdzie się nie wybieramy. Do zobaczenia później. - I wyszedł, a Molly patrzyła za nim zaskoczona.

Kolacja i taniec w domu? Powoli zaczynała rozumieć, co miał na myśli, mówiąc, że „zrobi to porządnie”, i zaintrygowana próbowała odgadnąć, jakie jeszcze atrakcje ją czekają. Dokończyła karmienie i ułożyła małą do snu, ale jej myśli krążyły wokół dzisiejszego wieczoru. Kręciła się po oddziale, wykonując drobne czynności, jednak nie potrafiła się na nich skoncentrować. Właśnie zamykała schowek na bieliznę, kiedy w drzwiach stała dziewczyna. Wyglądała na przerażoną i zagubioną. Molly domyśliła

się, że to matka szukająca dziecka. Musi zostać zbadana! - postanowiła w duchu.

- Przyszła matka tego maleństwa - szepnęła Molly do przechodzącej obok Sue. - Zawiadom ochronę i Sama, może jeszcze nie wyszedł.

Stała koło dziewczyny i uśmiechnęła się do niej serdecznie.

- Przyszłaś w odwiedziny? - spytała.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą i skinęła głową.

- Dopiero za kilka minut zaczniemy wpuszczać gości. Może napijesz się herbaty i zaczekasz?

Zaprowadziła dziewczynę do kuchni i zablokowała jej wyjście. Popatrzyła na nią z niepokojem: dziewczyna była blada jak ściana.

- Mieliśmy w nocy niezwykłą historię - zaczęła Molly lekkim tonem. - Przywieziono noworodka porzuconego przez matkę. Ładna dziewczynka, podobna do ciebie.

- Nic jej nie jest? - Dziewczyna zamarła.

- Nie, jest zdrowa jak rydz. Ale martwimy się o matkę. Potrzebuje pomocy, powinna natychmiast się do nas zgłosić.

- Nie mogę jej zatrzymać - szepnęła dziewczyna ze łzami w oczach.

- Rozumiem. - Molly współczuła jej z całego serca. - Mogę cię zbadać? Jestem położną.

- Mam siedemnaście lat. Rodzice myślą, że studiuje malarstwo, ale rzuciłam szkołę. Powiedziałam im, że na lato wyjeżdżam do Europy na praktykę. Oni mnie zabijają.

- Nie sądzę. Też mam córkę i zrobię dla niej wszystko.

- Ojciec jest pastorem, a mama nauczycielką. Umrą ze wstydu. - Przycisnęła dłoń do ust, by stłumić szloch, a drugą ręką chwyciła się za brzuch. - Źle się czuję. Ja chcę do mamy...

- Chodź, zaraz się tobą zajmę.

Molly objęła ją i zaprowadziła do jednego z gabinetów. Na korytarzu zobaczyła Sama śpieszącego w ich kierunku. Gdy pokręciła przecząco głową, od razu zwolnił kroku, ale wiedziała, że będzie w pobliżu, więc zostawiła uchylone drzwi.

- Połóż się na kozetce - zwróciła się do dziewczyny. - Zaraz cię zbadam.

Ale pacjentka osunęła się na podłogę i wokół natychmiast pojawiła się plama krwi.

- Sam! - zawołała Molly.

Znalazł się przy niej w ciągu sekundy i pomógł przenieść dziewczynę na wózek.

- Zabieramy ją na salę operacyjną! - zawołał. Błyskawicznie rozpoczęli zabieg. Samowi na szczęście szybko udało się usunąć fragment łożyska i powstrzymać krwotok.

- Dziękuję wam - zwrócił się do asystującego personelu. - Za pół godziny dziewczyna będzie na oddziale. Czego się o niej dowiedziałaś? - zapytał Molly.

- Źe chce do mamy.

- Masz numer telefonu matki?

- Nie zdążyłam wziąć. Wyjdzie z tego?

- Oczywiście. Dajcie jej dziecko, jeśli będzie chciała je zobaczyć.

- Powinna się nim zająć - oświadczyła Molly. - Nawet gdyby postanowiła je oddać, później będzie żałowała, że nie spędziła z nim choćby kilku chwil. I zanim podejmie jakąkolwiek decyzję, koniecznie musi porozmawiać ze swoją matką.

Molly wróciła na oddział i poszła prosto do śpiącego noworodka.

- Mamusia wróciła - rzekła, pochylając się nad maleństwem. - Oby cię pokochała i postanowiła zatrzymać.

Znała wiele par, które z radością adoptowałyby małą, ale czuła, że ta dziewczynka powinna zostać z matką. Mogła się tylko modlić, by rodzice nastolatki zdecydowali się pomóc swej zbłąkanej córce.

Dziewczyna miała na imię Rosalind. Gdy szpital zawiadomił rodziców o stanie ich córki, ci zjawili się natychmiast. Molly akurat pomagała jej karmić małą, kiedy drzwi pokoju się otworzyły. Spotkanie było wzruszające i przepełnione miłością.

- Ty głuptasie - powtarzał ojciec Rosalind przez łzy. A matka tylko łkała cicho, tuląc do siebie córkę i wnuczkę.

- Mam wnuczkę, nie mogę w to uwierzyć... - powiedziała, gdy się wreszcie uspokoiła.

- Przyniosę państwu herbatę.

Molly zostawiła ich samych na kilka minut. Kiedy wróciła, dziewczyna opowiadała rodzicom, co się wydarzyło.

- Nie wiem, kto jest ojcem. Poszłam na jakieś przyjęcie, ktoś dał mi drinka i dziwnie się poczułam... Ich było kilku, niewiele pamiętam... Kiedy się ocknęłam... - Znowu zaczęła płakać.

Biedna dziewczyna najwidoczniej padła ofiarą gwałtu. Molly wzięła od niej córeczkę i włożyła ją do kołyski.

- Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała - rzekła, wychodząc.

Na korytarzu wpadła na Sama.

- Zjawili się rodzice? - spytał.

- Tak. Możesz im nie przeszkadzać?

- Oczywiście, jeśli jakaś śliczna siostra zrobi mi kawę.

- Nic z tego, nie ma czystych kubków.

Wszedł za nią do kuchni, zamknął drzwi i wziął ją w ramiona.

- W drzwiach jest szyba - wyszeptała.

Oparł się więc o szybę, zasłaniając ich przed wzrokiem osób przechodzących korytarzem, i pocałował ją namiętnie.

- Żebyś wiedziała, czego się możesz spodziewać dziś wieczorem - powiedział, wypuszczając ją z objęć.

I nie czekając na kawę, wyszedł z kuchni, a ona stała tam jeszcze przez chwilę, oszołomiona i zachwycona.

Rozdział dziewiąty

Odetchnęła z ulgą, kiedy tuż przed siódmą Sam wysiadł z samochodu przed jej domem i ruszył w kierunku drzwi. Miał na sobie smoking i Molly stwierdziła, że ubrała się odpowiednio. Włożyła obcisłą spódnicę z kontrfałdami z tyłu i dopasowaną baskinkę, która wspaniale podkreślała jej figurę. Teraz z zachwytem patrzyła na Sama.

Wygląda zabójczo, pomyślała. Nie dorastam mu do pięt. Przygnębiona wzięła torebkę i zeszła na dół, włożyła długi płaszcz, który szczelnie ją okrywał, i z wymuszonym uśmiechem otworzyła drzwi.

- Witaj. Jak widzę, jesteś gotowa - powiedział zaskoczony.

- Oczywiście. - Z wysiłkiem przywołała na twarz niewyraźny uśmiech.

Wieczór był chłodny. Zadrzała, a on postawił kołnierz jej płaszcza i musnął ustami jej wargi.

- Taksówka czeka - zażartował.

Zamknął za nimi drzwi i pomógł jej wsiąść do samochodu.

Traktuje mnie po królewsku, pomyślała, tłumiąc nerwowy śmiech. Sam zajął miejsce za kierownicą i ruszył, zerkając na nią przełomie. Zapadło milczenie. Doszła do wniosku, że Sam też się denerwuje. Ale dlaczego?

Kiedy dotarli na miejsce, zaprowadził ją do kuchni.

- Wybacz mało eleganckie otoczenie - zaczął - ale miałem do wyboru albo zainstalowanie cię w salonie, gdzie byłabyś sama, albo zaoferowanie swojego towarzystwa, gdy będę kończył gotowanie. Proszę, podaj mi płaszcz.

Molly niepokoiła się, czy Sam uzna jej strój za wystarczająco elegancki. Pomógł jej zdjąć płaszcz i zachwyty w jego oczach sprawił, że zniknęły jej obawy.

- Pięknie wyglądasz - powiedział, rozluźniając muszkę, jakby go dusiła. - Podam ci coś do picia.

Wyjął butelkę z wiaderka z lodem i sprawnie rozkręcił drucik otaczający korek.

- Szampan?

- Podany w niecodzienny sposób - zauważył, nalewając musujący płyn do wysokich kieliszków, w których tkwiły długie, czarne pałeczki. Molly powąchała je.

- Wanilia? - spytała zaskoczona.

- To afrodyzjak - wyjaśnił, unosząc kieliszek. - Za dzisiejszą noc. Obyś zapamiętała ją na długo.

Jego gorące spojrzenie zdradzało, że płonie w nim namiętność. Nie potrzebujemy afrodyzjaków, pomyślała.

- Za dzisiejszą noc - powtórzyła i patrząc mu w oczy, wypila szampana.

Miał osobliwy smak i uderzał do głowy. Jeśli nie będziesz uważała, szybko ją stracisz, pomyślała.

- Co dziś na kolację? - spytała zaciekawiona.

- Zobaczysz. - Uśmiechnął się szelmowsko.

- W takim razie nie spuszczę z ciebie oczu.

- Wtedy zaczną mi się trząść ręce. Wyglądasz tak pięknie, że nie mogę się skoncentrować na gotowaniu. Usiądź po drugiej stronie stołu, bo zrezygnuję z moich ambitnych planów i posiadę cię na blacie.

Zaczerwieniła się po korzonki włosów i zajęła wskazane miejsce. Nigdy wcześniej nie pomyślała o takim wykorzystaniu tak zwykłego mebla. Popatrzyła na stół z zaciekawieniem.

- Nic z tego - prychnął i odwrócił się do kuchni.

Próbowała zidentyfikować zapachy unoszące się w pomieszczeniu. Szparagi i owoce morza. To nie jest ryba, chociaż woń wydała jej się znajoma. Małże? Sam wsunął płytką foremkę do piekarnika, na palniku coś gotowało się na parze. Oczywiście, szparagi. Po chwili przełożył je do salaterki, polał sosem i odwrócił się do Molly z uśmiechem.

- Jaśnie pani, podano kolację - zaanonsował.

- Mam nakryć do stołu?

- Już wszystko gotowe. Weź szampan.

Poszła za nim, niosąc kieliszki i butelkę. Zaprowadził ją do pokoju, w którym znalazła się po raz pierwszy. Gdy zapalił świece, ich miękkie światło zaiskrzyło w kryształach i srebrze. Sam rzeczywiście wychodzi ze skóry, pomyślała. Przy nakryciach leżały wykrochmalone serwetki, stały miseczki z wodą do opłukiwania palców, a w powietrzu unosiła się woń cytrusów. W końcu Sam odsunął krzesło i kiedy usiadła, zajął miejsce obok, tak że ich kolana dotykały się pod stołem.

Postawił między nimi salaterkę ze szparagami, wziął jeden, zanurzył go w roztopionym maśle i uniósł do jej warg.

O mój Boże, on mnie będzie karmił, jęknęła w duchu Molly. Otworzyła usta i odgryzła kawałek szparaga, a masło spłynęło jej po wardze. Sam wytarł je czubkiem palca, który podniósł do ust i oblizał.

Jakim cudem czynność jedzenia może być tak zmysłowa? - zastanawiała się, nie zdając sobie sprawy z tego, że to dopiero początek. Teraz ona podała mu szparaga, czując, że podnieca ją widok jego białych zębów przegryzających jarzynę. W ten sposób nigdy nie dotrzemy do głównego dania, zaniepokoiła się.

Ale się przeliczyła. Zakończyli jedzenie szparagów, a Sam szepnął, by nie ważyła się wstawać od stołu. Po chwili przyniósł stos parujących owoców morza, polanych masłem z tartą bułką. Pachniało to cudownie.

- Małże i ostrygi, do tego sałata z rukoli i bazylii - powiedział.
- Same afrodyzjaki - mruknęła.
- Znalazłem bardzo ciekawą stronę internetową - wyjaśnił. - Otwórz szeroko usta.

Przez chwilę rozkoszowała się wyjątkowym smakiem ostrygi, a potem wzięła widelec i nakarmiła Sama.

- Ciekawe, jak ludzie radzili sobie bez Internetu? - zapytała, a on się zaśmiał.
- Nie wiem. Otwieraj usta.

Pomyślała, że pierwszy raz w życiu je coś równie pysznego, a Sam jest rzeczywiście doskonałym kucharzem, który na dodatek umie efektownie podać dania.

Gdy skończyli jeść, sprawnie sprzątnął ze stołu i wniósł deser: talerz pełen świeżych owoców. Były tam truskawki, winogrona, jabłka i gruszki w

plasterkach oraz kawałki bananów i ananasów. Pośrodku zaś talerza znajdowała się czarka płynnej czekolady.

Sam otworzył butelkę czerwonego wina. Uniosła pytająco brwi.

- Cabernet sauvignon - wyjaśnił. - Bogaty, owocowy bukiet. Doskonale pasuje do czekolady.

- Wierzę ci na słowo. - Uśmiechnęła się. - Jak dotąd zawsze miałeś rację.

Zanurzył w czekoladzie kawałek gruszki i wsunął Molly do ust. Kontrast między słodczą owocem a lekką goryczą czekolady był fantastyczny. Popiła deser winem i z aprobatą pokiwała głową.

- Twoja kolej - stwierdziła, podając mu truskawkę zanurzoną w czekoladzie.

Odrobina słodkiego sosu spłynęła mu na brodę.

- Ależ ty się brudzisz - powiedziała cicho i zlizła kroplę.

Z westchnieniem pochylił się w jej stronę, ale natychmiast odsunęła się, przecząco potrząsając głową.

- Jeszcze nie skończyliśmy.

- Skąd wiesz? - spytał.

- Na pewno szykujesz jakąś niespodziankę przy kawie.

- Jak się tego domyśliłaś? I czy jesteś gotowa?

- Na kawę? - upewniła się.

- Tak.

- Owszem, jestem gotowa.

Odsunął jej krzesło takim ruchem, jakby przez całe życie był kelnerem, i zaprowadził ją do salonu. Z głośników płynęła cicha muzyka, na niskim

stoliku czekały herbatniki i trufle w czekoladzie. Od razu zauważyła, że słodczyce nie pochodziły ze sklepu, lecz zrobił je własnoręcznie Sam.

- Kiedy znalazłeś na to wszystko czas? - spytała. Właśnie wszedł do pokoju i przy ciasteczkach postawił dzbanek kawy.

- Żadne z tych dań nie wymaga długich przygotowań ani ciężkiej pracy - odparł.

Rzeczywiście, miał rację. Podał proste, a przy tym wykwintne potrawy, a ją wzruszyła troska, z jaką zadbał o każdy szczegół kolacji.

- Kawa.

Podał jej maleńką filiżankę ciemnego, aromatycznego naparu pachnącego... czym?

- Gałka muszkatołowa? - zapytała, a on skinął głową. - Nic nie mów. Znowu odpowiedzialność ponosi strona internetowa.

Wziął maleńką pomarańczkę z marcepana i włożył jej do ust. Kiedy odgryzła połowę, drugą część zjadł sam. Popiła pyszne ciasteczko gorącą, mocną kawą i wzięwszy trufle, nakarmiła nią Sama. Na jej palcach pozostała odrobina czekolady. Przysunął je do swoich warg i starannie oblizał. Potem przyciągnął ją do siebie i wziął w ramiona. Kołysali się powoli w rytm muzyki. Czują upajające ciepło dłoni Sama na swoich plecach. Rozwiązała jego muszkę, a potem rozpięła górny guzik koszuli. Zaczęła całować jego szyję.

Przesunął dłonie niżej, na jej biodra, i przytulił ją do siebie mocniej. Poczują, jak bardzo jest podniecony. Przywarł wargami do jej karku, całował skórę wzdłuż ucha, policzek, brodę i wreszcie z westchnieniem wpił się w jej wargi. Miały smak gorzkiej czekolady, mocnej kawy i słodkich mig-

dałów. To połączenie wydało mu się bardzo zmysłowe. Drżącymi dłońmi objął jej piersi, Molly wsunęła palce w jego włosy i przytuliła się do niego całym ciałem. Popatrzył jej w oczy.

- Molly, pragnę cię - szepnął.

Prostota tego wyznania chwyciła ją za gardło.

- Ja ciebie też. Nie zwlekajmy dłużej, proszę... Odsunął się od niej niechętnie. Wziął ją za rękę i bez słowa

poprowadził na górę, do swojej sypialni.

- Zamknij oczy - szepnął. Usłyszała trzask zapalniczki.

- Już możesz je otworzyć - rzekł po dłuższej chwili.

Wiedziała, czego się spodziewać, jednak wzruszył ją widok pokoju skąpanego w blasku świec. Stały dosłownie wszędzie. Duże i grube znalazły swe miejsce na podłodze, kolorowe w świecznikach, maleńkie zaś pływały w szklanych wazach pełnych wody. A pośrodku pokoju zobaczyła wielkie, mahoniowe łóże przykryte jedwabną narzutą i obsypane płatkami róż.

- Och, Sam - wyszeptała, patrząc mu w oczy.

Płonął w nich ogień, który już za chwilę miał ogarnąć także ją.

- Rozbierz się - poprosiła.

- Myślałem, że ja to powiem - mruknął, ale posłusznie ściągnął muszkę, którą wcześniej Molly rozwiązała. Jednak palce tak mu się trzęsły, że nie radził sobie z guzikami koszuli. - Pomóż mi - szepnął.

Podeszła bliżej i powoli je rozpięła. Przesunęła dłońmi po gładkiej skórze, aż trafiła na gęste włoski na klatce piersiowej, a później na sutek, który delikatnie pocałowała. Sam westchnął, a ona poczuła, że pragnie go z całej duszy. Pomyślała, że chyba umrze, jeśli każe jej czekać jeszcze chwilę.

Jednym ruchem ściągnęła mu koszulę, musiał jej tylko pomóc rozpiąć guziki przy mankietach. Potem błyskawicznie pozbył się reszty garderoby.

- Jak się to rozpina? - zapytał, mocując się z baskinką.

- Na plecach jest suwak - wyszeptała.

- O Boże, Molly - szepnął, gdy ujrzał jej piersi.

Łatwo znalazł zapięcie spódnicy, która już po chwili spoczęła u jej stóp. Molly miała na sobie czarne, koronkowe stringi, które Angie dla żartu podrzuciła jej pod choinkę. Ale Sama ten widok wcale nie rozbawił.

- Połóż się - rzekł stłumionym głosem. Zrobiła to, o co prosił, chociaż ogarnął ją wstyd.

- Jesteś piękna - oświadczył z pożądaniem w głosie. Przymknął oczy, jakby liczył do dziesięciu, a potem sięgnął po prezerwatywę leżącą na nocnym stoliku.

- Nie musisz - powiedziała, przykrywając dłonią jego rękę. - Dwa tygodnie temu na wszelki wypadek zaczęłam brać pigułkę. Nie chcę, żeby coś nas dzieliło.

Rzucił na podłogę srebrną paczuszkę, klęknął u stóp Molly i powoli ściągnął jej koronkowe majteczki. Wylądowały obok ubrań, a Sam położył się na łóżku. Kiedy po raz pierwszy zetknęły się ich nagie, gorące ciała, oboje aż jęknęli z rozkoszy.

- Wybacz, Molly, ale wytrzymam najwyżej dziesięć sekund - szepnął Sam, patrząc jej w oczy.

- Ja też nie mogę już dłużej czekać...

Połączył się z nią i razem ruszyli w krótką drogę na sam szczyt rozkoszy. Kiedy tam dotarli, jego zdławiony jęk zabrzmiał równocześnie z jej okrzykiem.

Sam był zdumiony. Pierwszy raz w życiu przeżył coś takiego i wiedział, że wcale nie było to zasługą długich przygotowań i pięknego otoczenia. Gdyby posiadał Molly na kuchennym stole, doświadczenie byłoby równie intensywne.

O właśnie, możemy później to zrobić, pomyślał, pieszcząc gładką skórę na jej plecach. Obejmował ją drugą ręką, ich nogi były splecione, a Molly spała. Chciał wykorzystać jej sen, by uporządkować myśli. Uświadomił sobie, że w jego uczuciach do Molly coś się zmieniło. Pokochał ją. Tak oto kończy się ich „romans bez zobowiązań”.

Nagle Molly poruszyła się i podniosła głowę. Popatrzyła mu w oczy, jakby czegoś w nich szukała.

- Coś się stało? - wymamrotała.

- Nie, nic. - Przytulił ją mocniej. - Chodź do mnie. Znow się kochali, tym razem znacznie wolniej...

- Mogę ci zadać bardzo osobiste pytanie? i Molly przestała rysować kółka na klatce piersiowej Sama

i popatrzyła na niego w szarym świetle poranka. Coś go dręczy. Pocałowała go w policzek, na którym pojawił się lekko kłujący zarost.

- Oczywiście.

- Chodzi o twoje małżeństwo. Pewnie powiesz: „Idź do diabła i nie wtrącaj się w cudze sprawy”, ale... Wczoraj czułem, jakbyś wszystkiego doświadczała po raz pierwszy. Wiem, że twój mąż był sparaliżowany, ale

przecież mogliście spróbować innych rzeczy. Jednak miałem wrażenie, jakbyś była... nietknięta.

- Bo byłam - odparła szczerze. - Nic nie zrobiliśmy.

- Nigdy? Dlaczego? - Sam był zdumiony. - Gdybym się znalazł na jego miejscu, chciałbym cię dotykać i sprawiać ci przyjemność. To by mi wystarczyło.

- Być może - stwierdziła po chwili. - A może nie. Mick raz spróbował. Powiedział, że powinnam zaznać rozkoszy. Całował mnie i... - Urwała. Nie potrafiła znaleźć właściwych słów, a wspomnienie tamtej nocy prześladowało ją do dziś. - W końcu daliśmy sobie spokój. Byłam skrepowana, nie czułam podniecenia. Uznałam, że nie warto się męczyć i poszliśmy spać. - Zamilkła, mając nadzieję, że to wyjaśnienie Samowi wystarczy

- Co było dalej? - zapytał.

- Kiedy się później obudziłam, leżałam sama. Mick często wstawał w nocy, bo źle sypiał. Kręcił się po mieszkaniu, robił sobie coś do picia, chwilę poczytał i znowu się kładł. Nie przejęłam się i widocznie się zdrzemnęłam, bo ze snu wyrwał mnie okropny krzyk, przypominający wyście rannego zwierzęcia.

Sam przytulił ją mocniej i gładził po plecach, jakby wiedział, co dalej nastąpi.

- Znalazłam go w kuchni, leżał skulony na podłodze. Przeraziłam się, że stało mu się coś złego. Kazał mi odejść i zostawić go w spokoju. Nie potrafiłam. Przykryłam go kocem i zwinęłam się obok, żeby go rozgrzać.

- Nie mogłaś zabrać go do łóżka?

- Nie. Nie chciał się ruszyć, a był za ciężki i nie zdołałabym go podnieść. Zostałam z nim. Zadawałam mu pytania, ale uparcie milczał. W końcu straciłam cierpliwość i zaczęłam na niego krzyczeć. Byłam przerażona, a on nie chciał wyjaśnić, o co mu chodzi. Już nie mogłam wytrzymać. Powiedział, że między nami wszystko skończone. Wiedziałam, że nie mówi poważnie, więc pytałam dalej. Wreszcie się załamał i wydusił, co go dręczy. Uznał, że jest do niczego, a ja zasługuję na prawdziwego mężczyznę, który da mi dzieci. Wtedy wyznałam, jak bardzo go kocham, i mu się oświadczyłam.

- Nie byliście małżeństwem?

- Jeszcze nie. Męczyłam go przez tydzień, ale ustąpił dopiero wtedy, kiedy dowiedzieliśmy się, że możemy mieć dzieci dzięki sztuczemu zapłodnieniu. Było nas stać na ten zabieg, bo Mick dostał duże odszkodowanie za wypadek. W ten sposób odebrałam mu najsilniejszy argument.

- I wzięliście ślub.

- Tak, kilka tygodni później. Ale nigdy mnie nie dotknął, tylko najwyżej delikatnie całował. Jakbyśmy zawarli niepisaną umowę. Po dwóch latach urodziła się Libby i to go całkowicie zmieniło. Powiedział, że znowu czuje się mężczyzną. Był wspaniałym ojcem, mała przyniosła mu tyle szczęścia... Miała półtora roku, kiedy dostał zapalenia płuc. Akurat poszłam do pracy, zadzwonili do mnie, że zachorował, a po dwunastu godzinach już nie żył. Oto nasza historia.

W jej oczach zalśniły łzy żalu nad zmarnowanym życiem Micka. Spojrzała na Sama. Po jego policzku też stoczyła się łza. Przytulił Molly do siebie, oparła mu głowę na ramieniu.

- Molly, wybacz - powiedział. - Gdybym wiedział, co cię spotkało, nigdy bym o to nie zapytał.

- Stare dzieje.

Ale wspomnienia powróciły z ogromną siłą. Dlaczego nie mogła dzielić radości seksu z Mickiem? Jakie to niesprawiedliwe, pomyślała i wybuchnęła płaczem. Nie potrafiła się opanować. Łkała rozpaczliwie, a Sam uspokajał ją, kołyszając delikatnie jak nieszczęśliwe dziecko. Wreszcie zasnęła w jego ramionach, a kiedy się obudziła, Sama nie było w łóżku. Wstała, znalazła szlafrok wiszący na drzwiach i wyruszyła na poszukiwania.

Sam był poruszony do głębi. Gdyby wiedział, jak bardzo Molly nadal kocha Micka, nigdy by jej nie tknął. Ten wspaniały dar, który otrzymał od niej poprzedniej nocy, należał do jej męża. Czuł się jak złodziej. Wprawdzie żył z Crystal, kiedy zakochała się w innym mężczyźnie, ale ta sytuacja okazała się sto razy gorsza. Nie wygra z duchem. Myślał, że serce pęknie mu z bólu, dlatego wysunął się z łóżka i stąpając po zwiędłych płatkach róż, wymknął się z pokoju.

Skierował się prosto do pralni, gdzie był prysznic. Kiedy zalały go strumienie gorącej wody, poddał się bólowi i rozpaczliwie się rozpłakał. Po chwili uświadomił sobie, że zachowuje się jak głupiec. Przecież z Molly nic go nie łączy. zaproponowała romans, on się zgodził. I nic się nie zmieniło. .. poza jego uczuciami. Tylko że stały związek nadal nie wchodzi w grę. Trzeba brać po uwagę Jacka.

- Robisz z igły widły, Gregory - powiedział głośno i energicznie zakręcił kran. - Dwoje dorosłych ma romans. Ona boryka się z przeszłością. No i co

z tego? Ty też. Ciesz się chwilą, dopóki trwa, i do diabła z konsekwencjami.

Znalazł w suszarce czyste rzeczy i zaczął się ubierać.

Molly zastała go w kuchni. Zmywał, więc podeszła do niego od tyłu i objęła go w pól.

- Czemu mnie nie zawołałeś? Chętnie bym ci pomogła. Nic nie powiedział, tylko dokończył pracę, a potem wytarł ręce i odwrócił się do niej.

- Dałem ci pospać. Kawa czy herbata?

- Herbata. Rano nie mogę pić kawy.

Przysiadła na stole i przyglądała się, jak Sam parzy herbatę. Zastanawiała się, dlaczego teraz zachowuje się zupełnie inaczej niż wieczorem. Kiedy odwrócił się do niej z kubkami w dłoniach, popatrzył na nią dziwnym wzrokiem.

- Och, Molly - szepnął, stawiając je na stole. Objął ją i przytulił. Spojrzała na niego badawczo.

- O co chodzi?

- O nic. Chyba jednak przesadziłem wczoraj z tymi afrodyzjakami.

Podniosła dłoń i pogładziła go po policzku. Sam był nieogolony, ale pachniał mydłem i miał mokre włosy.

- Muszę wziąć prysznic - stwierdziła. - Pomożesz mi w tym?

- Już się umyłem.

~ Ale ja nie. Zaprowadzisz mnie do łazienki?

- Na dole jest lepszy prysznic, ma wyższe ciśnienie niż ten obok sypialni.

- Będziemy mieli daleko do łóżka.

- Jestem pewien, że jakoś sobie poradzimy. - Jego oczy pociemniały.

Zaprowadził ją do pralni, szybko pozbył się ubrania i pomógł jej zdjąć szlafrok. A potem odkręcił wodę i weszli razem pod prysznic. Stał za nią i zaczął ją namydlać. Odwróciła się ku niemu. W jego oczach zalśniło pożądanie. Uniósł ją lekko i znów się połączyli. Molly wbiła paznokcie w jego ramiona, spragniona i namiętna.

- Sam?

- Zrób to dla mnie - wyszeptał.

Osiągnęła szczyt rozkoszy i wtedy wyszeptał jej imię oraz słowa, które zagłuszył szum wody. Czyżby powiedział: „Kocham cię”?

Rozdział dziesiąty

Nie miała pojęcia, co się stało. Ale im dłużej zastanawiała się nad tamtą nocą, tym bardziej była przekonana, że chodzi o Micka. Wszystko świetnie się układało do chwili, gdy Sam o niego zapytał, a później atmosfera się zmieniła. Ale dlaczego? Bo się rozpląkała? Chociaż brakowało jej doświadczenia w sprawach męsko-damskich, zdawała sobie sprawę, że leżąc w ramionach kochanka, nie należy ze łzami w oczach wspominać zmarłego męża. Jednak to Sam zaczął ten temat.

Może podała mu za dużo szczegółów? Zapewne tak, i na dodatek się rozpląkała. Sam się obraził, bo przez cały wieczór wychodził ze skóry, by ją uwieść, a ona rozpaczała, wracając pamięcią do nocy z innym mężczyzną.

No cóż, trudno, stało się. Porozmawiam z nim jutro rano w pracy, postanowiła. A teraz się prześpię. Z tą myślą ułożyła się wygodnie i zamknęła oczy. Jednak sen nie przychodził. Zeszła więc do kuchni, zrobiła herbatę i usiadła z kubkiem na kanapie naprzeciwko zdjęć Micka. Popatrzyła na nie uważnie.

- Ciekawe, co byś o nim powiedział? - spytała na głos.

Ale nie usłyszała odpowiedzi. Jak zwykle. Od ośmiu lat żyła samotnie i już się do tego przyzwyczała. Jeszcze raz spojrzała na zdjęcia. Widniała na nich zupełnie inna Molly. Trzymała te fotografie tylko ze względu na Libby. Ona ich nie potrzebowała, by pamiętać męża. Zawsze będzie zajmował szczególne miejsce w jej sercu, ale wszystko się zmieniło, gdy cztery lata temu poznała Sama. Na myśl o nim poczuła dławienie w gardle. Którym niebaczonym słowem go uraziła? Nie mogła zapytać go o to wprost. Podobnie jak Mick, nie lubił rozmów o uczuciach. Dlaczego mężczyźni są tacy dziwni? Kobiety umieją zwierzać się przyjaciółkom, czemu oni tłumią emocje?

Odstawiła pusty kubek do zlewu, poszła do łóżka i zasnęła około drugiej w nocy. O siódmej musiała wstać, by przygotować Libby do szkoły i wyjść do pracy. Na oddziale stwierdziła, że Sam jeszcze się nie zjawił, więc rozmowę z nim odłożyła na później. Przede wszystkim chciała sprawdzić, jak się miewa Rosalind. Od pielęgniarek dowiedziała się, że matka i dziecko czują się świetnie, poprzedniego dnia zostały wypisane ze szpitala, a rodzice zabrali do siebie córkę z wnuczką. Molly żałowała, że już się więcej z nimi nie zobaczy, ale ucieszyła się ze szczęśliwego zakończenia tej ponurej historii.

Potem wezwano ją do izby przyjęć do kobiety w ciąży, która doznała obrażeń podczas upadku. W drzwiach wpadła na Nicka Bakera.

- Cześć, tatuśku - powitała go.

- Witaj! - Uśmiechnął się, chociaż wyglądał na zmęczonego. - Przyszedł zbadać naszą pacjentkę?

- Tak. Jak tam w domu?

- Wspaniale, chociaż Sally jest wykończona. Mamy cudownego synka. Dziękuję za cierpliwość i opiekę, którą otoczyłaś Sally.

- Drobiazg. Chętnie wam pomogę również przy następnym porodzie.

- Najpierw musimy dojść do siebie - prychnął. - Pacjentka jest tutaj. -

Odsunął zasłonę i zwrócił się do kobiety: - Ann, to jest Molly, położna. Przyszła sprawdzić, czy trzeba cię od razu zawieźć na porodówkę.

Pielęgniarka, która zszywała ranę na ramieniu pacjentki, odsunęła się, by zrobić miejsce Molly.

- Ale pech - stwierdziła Molly, patrząc na ranę. - Zbadam panią i ustale, czy poród się rozpoczął. To pani pierwsze dziecko?

- Nie, trzecie, ale dziwnie się czuję. Inaczej niż przy poprzednich. Kręci mi się w głowie i boli mnie w dole brzucha, ale to nie są skurcze.

Molly była zaniepokojona, podobnie jak Nick.

- W ciągu kilku minut stan pacjentki się pogorszył -stwierdził. - Wezwę Sama i przyniosę do podpisania zgodę na operację.

Molly pozostała z Ann. Ciśnienie krwi spadało, serce dziecka biło coraz wolniej. Objawy wskazywały na przedwczesne odklejenie się łożyska. Chyba jest konieczna interwencja chirurga.

W tym momencie Sam stanął przy nich, a Molly odniosła wrażenie, że brakuje jej powietrza,

- To jest Ann - powiedziała i wyjaśniła sytuację. Sam nie wahał się ani sekundy.

- Natychmiast podaj jej środek osoczozastępczy - polecił, kładąc dłoń na brzuchu Ann, a drugą ujmując jej zdrową rękę. - Musimy wykonać cesarskie cięcie. Łożysko się odkleja, trzeba działać szybko.

Molly niemal biegła za wózkiem, na którym wieziono Ann do windy. Obok długimi krokami podążał Sam. Zostawiła pacjentkę w sali operacyjnej i odeszła z ciężkim sercem. Sam nawet na nią nie spojrział, całkowicie skoncentrowany na Ann. Owszem, jej stan był poważny, ale przecież wcześniej, kiedy zajmowali się równie trudnymi przypadkami, znajdował czas na uśmiech.

A może wcale nie chodziło mu o Micka? Dostał to, co chciał, i stracił zainteresowanie jej osobą. Poczula ból w sercu, ale musiała przyznać, że to prawdopodobne wyjaśnienie. Mężczyźnie doświadczonemu w sprawach erotycznych nie wystarczy pełna zahamowań nowicjuszka. Zwłaszcza jeśli Sam nadal kocha żonę, a niewykluczone, że jej opowieść o Micku przywołała w nim wspomnienia Crystal.

Nie potrafiła odgadnąć, co spowodowało zmianę zachowania Sama, więc postanowiła, że porozmawia z nim o tym przy pierwszej sposobności, i skoncentrowała się na pracy.

Sam wykonał cesarskie cięcie, wyjął dziecko i podał je Joshowi Lancasterowi, który przystąpił do reanimowania noworodka. Wykonali zabieg w

ostatniej chwili i Sam odetchnął z ulgą, dopiero gdy malec wydał pierwszy krzyk.

- Co z nim? - spytał kolegę.

- Kiepsko - odparł Josh. - Urodził się kilka tygodni przed terminem.

Sam zaszył Ann, którą zawieziono do sali pooperacyjnej,

i zwrócił się do pediatry:

- Czekaaliśmy za długo?

- Trudno powiedzieć. - Josh wzruszył ramionami. - Mam nadzieję, że nie. Mały spędzi kilka dni w inkubatorze i zapewne dojdzie do siebie. A jak mama?

- W porządku. Po transfuzji poczuje się lepiej. Zaszкодził jej upadek, ale nie znalazłem żadnych poważnych obrażeń. Dziecko ma urazy?

- Nie, jest tylko niedotlenione. Ale chyba nie doszło do uszkodzeń mózgu.

- Pójdę uspokoić matkę i wyślę ją na oddział. Dzięki za pomoc, Josh.

Na położnictwie zobaczył Molly, lecz była zajęta, a on nie chciał z nią teraz rozmawiać. Pomysł niezobowiązującego romansu coraz mniej mu się podobał i postanowił dać im obojgu czas na ochłonięcie po przeżyciach tamtej nocy.

Molly spotkała się z Samem dopiero po dwóch dniach. Wyczuła, że znów jej unika, i kiedy dopadła go w stołówce, spytała prosto z mostu:

- Sam, co się dzieje? W weekend nie mogłeś się ode mnie oderwać, a teraz nawet nie chcesz pogadać. Dlaczego?

- Bardzo cię przepraszam, ale jestem zajęty. Wieczorami odnawiam dom i mam mnóstwo pracy w szpitalu.

- I brakuje ci czasu, żeby się ze mną przywitać?

- Nie wykręcam się od rozmowy z tobą - westchnął. - Po prostu uważam, że w szpitalu powinniśmy unikać kontaktów prywatnych. To nieprofesjonalne zachowanie.

- W sobotę nie miałeś takich oporów. - Uśmiechnęła się z goryczą. - Przecież pocałowałeś mnie w kuchni.

- W sobotę była inna sytuacja.

- Widzę, że już ci na mnie nie zależy.

- Mylisz się. - Pokręcił przecząco głową. - Nie mam czasu dla nikogo. Nie bierz tego do siebie...

- No wiesz - przerwała mu. - Spokojna głowa, jestem dużą dziewczynką i przełknę gorzką pigułkę. Narzucałam ci się, a tylko głupiec nie skorzystałby z okazji.

- Przestań - rzekł niecierpliwie. - Naprawdę jestem zajęty.

- Kiedy masz wolną chwilę? Zastanawiał się moment, po czym westchnął.

- Dziś? Znajdziesz kogoś do Libby?

- Będzie u dziadków do siódmej. Zrobię ci kolację, jeśli wyrwiesz się wcześniej ze szpitala.

- Postaram się.

- Mam nadzieję. - Wstała od stolika. - I chciałabym w weekend zobaczyć się z Jackiem.

- Oczywiście. Powiedz kiedy, a coś zorganizuję.

Też się podniósł i przez moment Molly wydawało się, że widzi w jego oczach ból. Gdy odszedł, z trudem odzyskała panowanie nad sobą.

- Molly, dobrze się czujesz?

Odwróciła się i zobaczyła, że podchodzi do niej Nick Baker. Na jego twarzy malował się wyraz troski.

- Tak - skłamała. - A co u was?

- Świetnie. Jak Ann?

- Kto?

- Ta pacjentka, do której cię wezwałem.

- A, ona. W porządku, dziecko też. Sam zdążył w ostatniej chwili. - Głos jej zadrżał, gdy wymawiała jego imię. - Wybacz, muszę iść. Praca czeka.

Odeszła, walcząc z pragnieniem, żeby schować się w mysiej dziurze. Chciała przemyśleć słowa Sama, ale nie znalazła spokojnej chwili. Na oddziale miała mnóstwo zajęć i z trudem wyrwała się do domu. Ledwie zdążyła ugotować risotto i się wykapać, kiedy zadzwonił telefon.

- Molly, przepraszam, ale nici z naszego spotkania. Mamy nagły wypadek, wyjdę bardzo późno.

- No to wpadnij po pracy.

- Nie mogę, zobaczymy się jutro - oznajmił i przerwał połączenie.

Przez dłuższą chwilę trzymała w dłoni słuchawkę, a potem wykręciła numer Angie.

- Czy jest różnica między kochaniem się a czystym seksem? - spytała przyjaciółkę, od razu przechodząc do sedna.

- Nie wiem - odparła Angie z wahaniem. - Ale chyba powinna być. Molly, o co chodzi?

- Nie mam bladego pojęcia. W sobotę kochaliśmy się z Samem. To na pewno nie był tylko seks. A w niedzielę rano coś się zmieniło. Nasze kochanie się było zimne i rozpaczliwe.

- Rozpaczliwe? Użyłaś dziwnego słowa.

- Chyba go zraniłam - westchnęła Molly. - Spytał o Micka i...

- I co?

- Rozpłakałam się i powiedziałam mu rzeczy, o których nikomu wcześniej nie wspomniałam.

- Obgadaliście to później?

Pokręciła przecząco głową, ale przypomniała sobie, że rozmawiają przez telefon i Angie jej nie widzi.

- Nie. Nie chce ze mną mówić.

- Ach, ci faceci! Powystrzelać ich! Molly, musisz z nim porozmawiać. Oczywiście, jeśli zależy ci na porozumieniu. A chyba tak właśnie jest?

- Oczywiście! Kocham go. Już wcześniej straciłam dla niego głowę, ale po tym weekendzie... - Dłużej nie potrafiła powstrzymać łez. - Muszę kończyć - powiedziała, odkładając słuchawkę, i rozszlochała się na dobre.

Tak bardzo go pragnęła i kiedy dzięki jej wysiłkom ich związek nabrał innego wymiaru, ostatecznie go utraciła. Serce omal nie pękło jej z bólu. Kiedy nieco się uspokoiła, wykręciła numer teściów i spytała, czy Libby może u nich przenocować.

- Muszę zostać do późna w szpitalu - skłamała.

- Nie ma sprawy. Odwieziemy ją jutro do szkoły. Wszystko w porządku?

- Tak. - Znowu nie mówi prawdy. - Do zobaczenia. Dziękuję za pomoc.

- Drobiazg. Opieka nad nią to czysta przyjemność. Pamiętaj, że tylko ona została nam po Micku.

Jakby mogła o tym zapomnieć! Molly wyjęła z piekarnika risotto i poszła na górę. Spojrzała na siebie w lustrze. Miała zaczerwienione i spuchnięte oczy.

- Jesteś głupia - powiedziała do swego odbicia. - Zjedz kolację, poszukaj czegoś ciekawego w telewizji, a później idź do łóżka.

Nie miała ochoty nawet się przebrać. Została w znoszonym szlafroku, który włożyła po kąpieli.

Sam czuł się okropnie. Wiedział, że zranił Molly, ale nie umiał z nią rozmawiać. Co ma powiedzieć? „Nie potrafię się pogodzić z tym, że kochasz zmarłego męża”?

Myślał, że usunął wszystkie ślady obecności Molly w domu, ale Debbie znalazła pod łóżkiem opakowanie prezerwatyw i umieściła je demonstracyjnie na nocnym stoliku.

- A więc ułożyło się? - spytała, Sam jęknął, więc dodała: - To oczywisty wniosek na widok tych gumek.

- Pilnuj swojego nosa.

- Ojej! Kiepsko poszło?

- Nie. - Skrzywił się ponuro. - Po prostu nie zamierzam konkurować z jej zmarłym mężem. Już raz grałem drugie skrzypce. Nie zgodzę się na taki układ, zwłaszcza kiedy mam do czynienia z duchem.

- Żartujesz? Jakie drugie skrzypce? Nie widzisz, jak Molly na ciebie patrzy?

- Jej chodzi tylko o seks, uwierz mi - oświadczył, ale to jej nie przekonało.

- Oszalałeś. A może zaważyłeś sprawę?

- Wręcz przeciwnie - rzekł z naciskiem. - Daj spokój. Molly wybiera się w odwiedziny do Jacka, ale mnie nie będzie w domu. Wpuścisz ją?

- Powiedziałaś jej o swoich uczuciach?

- Nie ma o czym mówić. Są bez znaczenia.

Wyszedł z kuchni i dla zabicia czasu zajął się porządkowaniem plików w komputerze, ale nie mógł się nawet na tym skoncentrować. Spojrzał na zegarek. Dwudziesta trzydzieści. Libby pewnie już leży w łóżku. Mógłby przeprosić Molly za swoje zachowanie. To nie jej wina, że nadal kocha Micka! Chwytał marynarkę i zawiadomił Debbie, że na chwilę wyjeżdża.

- Nareszcie - mruknęła tylko.

W drodze zmienił zdanie chyba ze sto razy, ale kiedy znalazł się pod domem Molly, stanowczym krokiem podszedł do drzwi. Otworzyła mu, zanim zdążył nacisnąć dzwonek. Miała na sobie znoszony szlafrok i zmierzyła go pytającym wzrokiem.

- Powiedziałaś, że bym przyjechał po pracy. Jest za późno?

- Ależ skąd! - Uśmiechnęła się smutno, a on poczuł jeszcze większe wyrzuty sumienia. - Libby została u dziadków. Wejdz.

Zaraz za progiem chwycił ją w ramiona.

- Wybacz. Zachowywałem się okropnie.

- To ja przepraszam. Niepotrzebnie mówiłam ci o Micku.

- Daj spokój. Nie chcę o tym rozmawiać. - Pocałował ją delikatnie w usta. - Proszę o wybaczenie.

- Nie mam ci czego wybaczać. - Odsunęła się od niego. - Jesteś głodny?
Zrobiłam risotto.

Pokręcił przecząco głową. Wprawdzie nic nie jadł, ale potrzebował Molly, a nie kolacji.

- Chodź - powiedziała cicho i wzięwszy go za rękę, zaprowadziła do sypialni. Tam zrzuciła szlafrok i pomogła mu zdjąć marynarkę. Gdy przytulili się do siebie, jęknął i obsypał ją pocałunkami.

Chodzi jej tylko o seks? No to co... Nagle przestało mu to przeszkadzać.

Molly odwiedzała w weekendy Jacka, ale Sama nigdy nie było wtedy w domu.

- Musiał wyjść - oznajmiła Debbie, gdy zdarzyło się to po raz trzeci. Jednak jej ton głosu skłonił Molly do myślenia.

W szpitalu trzymał się od niej z daleka, a czuła jego bliskość tylko wtedy, kiedy się kochali. Wtedy przestawał się pilnować i stawał się tym prawdziwym Samem, którego kochała z całego serca.

Teraz postanowiła skoncentrować się na Jacku, który bawił się plasteliną. Uroczy dzieciak, przypominał ojca nie tylko wyglądem, ale miał także jego ośli upór.

- Napijesz się herbaty?

- Nie, dziękuję, Debbie. Jakoś... nie mogę pić herbaty - powiedziała, nie patrząc jej w oczy.

- Jeżeli z tego samego powodu, z którego ja unikam herbaty, musisz powiedzieć to Samowi - stwierdziła Debbie półgłosem.

- Tylko jak to zrobić?

- Nie wiem, też się boję rozmowy z Markiem. Rozwija firmę i nie mogę stracić pracy.

- Kobiety świetnie sobie radzą w takich sytuacjach. Ty zajmiesz się Jackiem i dzieckiem.

- Czyim dzieckiem? Twoim czy moim? - spytała Debbie chłodno i nastawiła wodę. - Wypijesz herbatę ziołową?

- Chętnie. A potem idź i powiedz to Markowi.

- Zmartwi się.

- Porozmawiam w twoim imieniu z Samem.

- Nie. - Debbie pokręciła głową. - Muszę zdobyć się na odwagę. A ty lepiej wyjaśnij z nim wasze sprawy. Oboje wyglądacie okropnie. - Usiadła i popatrzyła na Molly uważnie. - Mogę ci zadać osobiste pytanie? Nadal kochasz męża?

- Micka? Oczywiście, że nie. Często go wspominam, ale... Zakochałam się w Samie, kiedy poprosił mnie o urodzenie dla nich dziecka.

- Wiedziałam, że gada bzdury. Zabronił mi się wtrącać w jego sprawy.

Molly roześmiała się, ale gdy dotarł do niej sens słów Debbie, spojrzała na nią z przejęciem.

- Sam myśli, że nadal kocham Micka?

- Tak. Nie chce grać drugich skrzypiec.

- Co takiego? - Nagle Molly wszystko zrozumiała. - Co za wariat!

- Jeśli ty mu to powiesz, może uwierzy. Wraca za godzinę. A co z Libby? Musisz po nią jechać?

- Nie, nocuje u przyjaciółki.

- Dobrze. Wezmę do nas Jacka, będziecie mieli cały dom dla siebie. Daję ci czas do dziewiątej wieczorem. Jeśli okaże się, że to za mało, zadzwoń do mnie na komórkę. Numer jest zapisany w pamięci telefonu stacjonarnego.

Molly zdecydowała, że postawi wszystko na jedną kartę. Albo dziś dogada się z Samem, albo koniec z nimi. Bez względu na dziecko.

Sam ostro zahamował na podjeździe. Zobaczył samochód Molly, w domu paliło się światło, ale nigdzie nie widział Debbie i Marka. Pewnie coś się stało Jackowi, pomyślał przerażony. Przez przypadek zostawił w domu komórkę i nie mogli się z nim skontaktować.

W kuchni zastał Molly.

- Coś się stało z Jackiem?

- Nie.

- W takim razie z Markiem?

- Też nie. Wszyscy dobrze się czują, poza nami. Debbie i Mark wzięli małego, żebyśmy mogli porozmawiać.

Usiadł naprzeciwko niej. Teraz każe mu iść do diabła. Zasłużył sobie na to, przez ostatnie trzy tygodnie traktował ją okropnie.

- Chcę ci zadać pytanie, ale obiecaj, że odpowiesz zgodnie z prawdą. Przyrzekam, że ja zrobię to samo.

- Zgoda, ale nie wiem, czy potrafię - odparł po namyśle. Lepsze to niż nic, pomyślała.

- Chcesz zacząć?

- Nie. - Pokręcił głową.

- Czego najbardziej pragniesz? - zapytała drżącym głosem.

- Ciebie - odparł, patrząc jej w oczy z przejmującym bólem. - Ale chyba nie zdołam żyć w cieniu Micka. Był wyjątkowym mężczyzną i nie miałem prawa o niego pytać. Poczuję się... - urwał, szukając właściwego słowa - jak intruz. Ta noc powinna należeć do was. Nie miałem prawa cię dotykać.

- Co za nonsens! Pragnęłam cię i dałeś mi niezapomniane przeżycia. Od czterech lat marzyłam tylko o tym.

- Od czterech lat?

- Tak, od naszego pierwszego spotkania. Mick umarł i dawno się z tym pogodziłam. A wtedy pokochałam cię. Zgodziłam się urodzić wam dziecko, bo chciałam nosić pod sercem twojego syna. Z miłości do ciebie.

- Molly - jęknął, a jego oczy napełniły się łzami. - Pragnęłam cię dotykać, przytulać i czuć, jak maleństwo się rusza, a nie mogłam. Nie byłaś moja. Tak bardzo cię potrzebowałam. Kiedy Jack się urodził, marzyłam, że zabiorę was do domu i będę patrzył, jak go karmisz. Ale to było niemożliwe. Do dziś żałuję, że nigdy nie piłem twojego mleka.

- Pił - wyznała. - Wprawdzie Crystal sobie tego nie życzyła, ale pierwszej nocy po urodzeniu bardzo płakał, więc poszłam do sali noworodków i go nakarmiłam. Chociaż tyle mogłam dla niego zrobić.

Rozplakała się, a on chwycił ją w ramiona i zaniósł do gabinetu. Tam usiadł na kanapie, trzymając ją na kolanach.

- Kocham cię - szepnął. - Och, Molly, tak bardzo cię kocham. - Scałował jej łzy, a potem kołysał przytuloną do piersi. - Mogę cię o coś zapytać?

- Pytaj.

- Czego najbardziej pragniesz?

- Ciebie. Chcę stworzyć z tobą rodzinę.

- Dzięki Bogu! - Przytulił ją z całych sił. - Wyjdiesz za mnie, prawda? - Spojrzał jej niepewnie w oczy.

- Oczywiście, że tak.

- Chciałabyś mieć następne dziecko?

- Cieszę się, że o tym wspomniałeś. - Uśmiechnęła się. - Powinno urodzić się za osiem miesięcy.

- Za... osiem? - Popatrzył na nią zaskoczony. Po chwili zdumienie zmieniło się w szaloną radość. - Och, Molly! - Położył dłonie na jej brzuchu, - Jesteś pewna?

- Już mi się to wcześniej zdarzało, więc poznaję objawy. A na teście ciążowym pojawiła się niebieska kreska...

- Przecież brałaś pigułkę.

- Miałam kłopoty z żołądkiem, pamiętasz? Nie zwróciłam na to uwagi. Jestem nowicjuską w tych sprawach.

- I Bogu dzięki. - Znowu popatrzył na jej brzuch. - Będziemy mieli dziecko. Moje i twoje. Molly, nie mogę w to uwierzyć. - Pocałował ją delikatnie. - To głupie, ale zawsze uważałem Jacka za twojego syna i kiedy znowu się spotkaliśmy, poczułem, że nareszcie wszystko jest w porządku. Tak bardzo pragnąłem przeżywać z tobą ciążę i poród, wiedząc, że później nadal będziemy razem.

- Ja też. - Przytuliła się do jego ramienia, czerpiąc od niego siłę. - Jestem taka szczęśliwa, bo tym razem po porodzie nie będę musiała oddać dziecka. I stanę się częścią życia Jacka. Bardzo się o niego martwię. Myślisz, że mnie zaakceptuje?

- Oczywiście. Niedawno spytał, czy mógłby mieć mamusię i dziadziusia. A tymczasem dostanie jeszcze starszą siostrę. Będzie absolutnie szczęśliwy. - Zaśmiał się radośnie, ale po chwili spojrzął na nią z troską. - A co z Libby? Jak zareaguje na tak wielką zmianę?

- Oszaleje z radości. Zawsze marzyła o młodszym rodzeństwie, a tu za jednym zamachem jej rodzina powiększy się o dwoje. I ojca. Bardzo jej brakuje taty.

- Nie jestem Mickiem. - Sam się zachmurzył.

- Wiem. I wcale tego nie chcę. Bądź sobą: upartym, skrytym. ...

- To się zmieni, obiecuję. Będę z tobą rozmawiał, gdy tylko coś będzie nie w porządku. Moje małżeństwo rozpadło się, bo nie zdawałem sobie sprawy z uczuć żony. Nie powtórzę tego błędu.

- Dobrze. - Pocałowała go. - Nie będziemy się o to kłócić. - Spojrzała na zegarek. - Mamy dwie godziny do powrotu Debbie i Marka. Co proponujesz?

- Stół kuchenny - uśmiechnął się i wzięwszy ją w ramiona, wyniósł z gabinetu.

Epilog

Był piękny wrześnieowy dzień, rocznica ich pierwszej wspólnej nocy. Zebraли się w ogrodzie na chrzcinach córeczki. Debbie uwijała się wśród gości, a Mark siedział pod jabłonią, zajmując się ich półrocznym synkiem Jordanem. Firma rozkwitła, więc opiekowali się całą gromadką na zmianę z Molly, która pracowała tylko dwa razy w tygodniu.

Sam popatrzył na otaczających ich przyjaciół: Angie i Doug, rodzice chrzestni ich małej, ze swoją Laurą, którą urodziła dla nich Molly; Lyn, przyjaciółka Molly z grupy wsparcia dla matek zastępczych, z nowym narzeczoną; Nick i Sally Bakerowie z rocznym Joshua; Sue, koleżanka Molly ze szpitala, z mężem i dzieckiem, dwie pary dziadków, czyli państwo Hammondowie i rodzice Crystal, którzy ku jego zaskoczeniu spytali, czy mogą się zjawić na uroczystości.

Dzieciarnia doskonale się bawiła, prym wiodła Libby z Jackiem. Ganiali się wokół drzew owocowych, radośni i szczęśliwi. Sam spojrział na córeczkę spoczywającą w ramionach Molly i coś go ścisnęło za gardło. Nazwali ją Bonny i była ślicznym dzieckiem, przypominającym starsze, przyrodnie rodzeństwo. Molly właśnie karmiła ją piersią, mała powoli zasypiała.

- Wezmę ją - powiedział Sam, wyciągając ręce. Popatrzyli sobie w oczy.
- Wszystko w porządku?

- Oczywiście. Cudowne zakończenie wspaniałego roku.

Delikatnie pocałował Molly, dziękując jej za szczęście, o którym nie śmiał marzyć. Matka jego syna urodziła im śliczną córeczkę, a poza tym zostanie z nim do końca życia.

Molly ma rację: cudowne zakończenie nadzwyczaj wspaniałego roku...

RS